

Jorunn Johansen

Tajemnica Wodospadu 32

Posepny Starzec

## Rozdział 1

Nim Amalie zdołała dojść do drzwi, ktoś otworzył je z impetem. Do pokoju wpadł jeden z włóczęgów, doskoczył do niej i z całej siły popchnął ją na kanapę.

- Ani mi się waż stąd ruszyć! - warknął z wściekłością.

Ze strachu Amalie zrobiło się słabo. Czy ten człowiek zastrzelił Petera?

Cisza wprost dzwoniła jej w uszach.

Drzwi znowu się otworzyły i pojawił się w nich drugi mężczyzna ze strzelbą w ręku. Szepnął coś do towarzysza, po czym obaj zerknęli na kobiety. Amalie objęła Helgę i oparła głowę na jej ramieniu. Stara służąca nieporuszona, wpatrywała się w intruzów.

- Znikamy. Wygląda na to, że lensman nie przyjedzie - odezwał się ten ze strzelbą.

Jego kompan pokiwał głową.

- Wreszcie gadasz rozsądnie. Jeśli zleci się tu więcej osób, złapią nas - odrzekł.

Chwilę potem obaj włóczędzy zniknęli za drzwiami.

Amalie zerwała się na równe nogi i pobiegła do salonu. Peter leżał na podłodze, jęcząc żałośnie. Ukucnęła przy nim.

- Peter, co ci jest?

- Czy oni już sobie poszli? - wystękał i przyłożył dłoń do czoła.

- Tak. Uznali, że nie będą czekać na Olego. Peter z trudem usiadł.

- Jezu! Już myślałem, że nadeszła moja ostatnia godzina. Ten włóczęga wymachiwał strzelbą jak szaleniec. Nagle broń wypaliła, na szczęście kula trafiła w ścianę. Ten drań zdzielił mnie jednak kolbą w szczękę. Cholera, ale to boli. No, i chyba nabiłem sobie guza, upadając - dodał i skrzywił się z bólu.

- A ja tak się bałam, że nie żyjesz!

Mężczyzna pokiwał głową.

- Jakoś mi się upiekło, ale strachu się najadłem, nie ma co!

- Wcale ci się nie dziwię. Sama trzęsę się jak galareta. W progu stanęła Maren, a za nią Helga. Amalie podniosła się z klęczek.

- Muszę zawiadomić Juliusa. A wy pomóżcie Peterowi przejść na kanapę. - Omiotła spojrzeniem salon: większość mebli była przewracana. Nie rozmyślając dłużej, ruszyła do holu. - Julius! -

zawołała, dostrzegłszy na dziedzińcu zarządcę z dwoma młodszymi parobkami.

- O co chodzi?

- Nie słyszeliście wystrzału?

Wbijając w nią zdumione spojrzenia, wszyscy trzej pokręcili głowami.

- Włóczędzy wrócili. Niedługo potem zjawił się Peter i oni niemal go postrzelili. Szukają Olego!

- A co z Maren i Helgą? - wykrzyknął przerażony Julius.

- Z nimi wszystko dobrze, ale Peter jest bardzo obolały.

- Dopiero co wróciliśmy z pola, dlatego nic nie słyszeliśmy - wyjaśnił Adrian.

Najwyraźniej zaniepokojony o żonę Julius skierował się do domu.

Amalie spojrzała na Adriana.

- Musicie pojechać do wsi i sprowadzić ludzi lensmana, by zaczęli ich szukać. Oni mogą być nieprzewidywalni. Ole jest w niebezpieczeństwie! Parobek pokręcił głową.

- Ludzie lensmana już od jakiegoś czasu szukają Olego. Nie wiem, gdzie oni teraz są.

- O, nie! To co robić?

- Sami spróbujemy ich poszukać - zaproponował Lars.

- Ty i Adrian? Naprawdę?

- Tak. Weźmiemy konie i znajdziemy ich. Nie ujdzie im to na sucho.

- Dziękuję! Tak się o niego boję! Uspokojona słowami parobka Amalie zawróciła do domu. W progu natknęła się na Juliusa.

- Na szczęście wszystko z nimi dobrze. Tak się przestraszyłem...

- Tak, to było okropne. Ale teraz Adrian i Lars pojedą szukać tych włóczędów. Mam nadzieję, że ich pojماją!

Mina zarządcy zdradzała, że nie ma przekonania do tego pomysłu.

- Czy to rozsądne? Jest ciemno i strasznie leje. W dodatku żaden z nich nie miał do czynienia z uzbrojonymi ludźmi.

Boże drogi, rzeczywiście! Poza tym w strugach deszczu trudno będzie znaleźć jakieś ślady.

- Zatrzymaj ich. To na razie nie ma sensu. Przyślę do ciebie Maren i zamknę drzwi na klucz - dodał.

Amalie pośpieszyła do kuchni. Maren i Helga siedziały przy stole i wolno popijały kawę. Helga wciąż była blada, Maren natomiast dostała wypieków. Strach wywołany przeżyciami tego wieczoru nadal je nie opuszczał.

- Idź do siebie, Maren, i połóż się - powiedziała ze współczuciem Amalie.

- Jeszcze tylko dopiję kawę. - Służąca pokiwała głową.

Zajawszy miejsce za stołem, Amalie przyjęła filiżankę od Helgi. Stara służąca nalala jej kawy i znów usiadła.

- Cóż za okropne typy! - prychnęła. - Biedny Peter. Zasnął na tej kanapie całkiem wyczerpany.

- Gdzie się podziewa Ole? Powinien tu być! - rzekła Maren i pokręciła głową.

- Moim zdaniem lepiej się stało, że go nie było w domu - stwierdziła Amalie. - Kto wie, do czego by doszło? Może tamci naprawdę chcą go zabić? A teraz wszyscy wiemy, że są w pobliżu. Musimy być czujni.

Helga siorbała kawę ze spodeczka, jak to miała w zwyczaju.

- Najbardziej bałam się o dzieci. Na szczęście nie zeszły na dół.

W tym momencie do kuchni weszła Anna i usiadła na ławie.

- Co tu się stało? Słyszałam strzał.

- Wdarli się do nas włóczędzy, szukając Olego. Peter o mało nie przyplacił tego życiem. Na szczęście nikomu nic się nie stało.

- Wielkie nieba! Jak to dobrze!

- Dzieci śpią? - spytała Amalie z troską w głosie.

- Tak, nawet się nie obudziły.

- Chwała Bogu! - wtrąciła się Helga i z trudem wstała. - Idę się położyć. Za dużo tego jak na mnie. Spijcie dobrze!

Maren przeciągnęła się i ziewnęła.

- I na mnie czas. To był długi dzień.

Amalie odprowadziła ją do drzwi wyjściowych i przekręciła klucz w zamku. Potem poszła do salonu, gdzie Peter głośno pochrapywał. Zerknęła na niego. Na spuchniętym podbródku widoczne było płytkie rozcięcie. Niech sobie śpi, pomyślała, i wróciła do kuchni.

Anna otuliła się ciaśniej szalem.

- Chyba jeszcze nigdy tak się nie bałam. Byłam pewna, że to koniec.

- Zaopiekowałaś się dziećmi i jestem ci za to bardzo wdzięczna. - Amalie stłumiła ziewnięcie. - Najwyższy czas się położyć. Jutro też czeka nas pracowity dzień.

- Tak - odparła Anna i zdmuchnęła świeczkę. Razem ruszyły po schodach. W korytarzu powiedziały sobie dobranoc i weszły do swoich sypialni.

Zerknąwszy na pogrążoną w głębokim śnie Kajkę, Amalie zdjęła szlafrok.

Dobrze będzie się przespać, westchnęła, okrywając się kołdrą i zamykając oczy. Znow pomyślała o Olem i pomodliła się, by wkrótce wrócił do domu. Jakież to życie jest kruche... Tak niewiele dzieli je od śmierci, zdążyło jej przemknąć przez głowę, zanim zapadła w sen.

Usiadła gwałtownie na łóżku zlaną potem. Znow powrócił ten sen o Sofie. Co się z siostrą dzieje? Dlaczego wciąż jej się śni?

Odsunęła kołdrę i spojrzała na Kajkę. Dziewczynka stała w swoim łóżeczku i wyciągała do niej rączki.

- Mama!

- Tak, już idę. - Podeszła do córeczki, wyjęła ją z łóżeczka i postawiła na podłodze.

Kajka podreptała w stronę skrzyni z zabawkami i wyciągnęła z niej ulubioną lalkę. Potem usiadła na kanapie i zdjęła z lalki ubranko.

Amalie umyła się i szybko ubrała. Rozczesała włosy i splotła je w warkocz.

Zdażyła znaleźć czystą sukienkę i pieluchę dla córeczki, gdy drzwi się uchylły i w szparze pojawiła się głowa Anny.

- Usłyszałam, że wstałyście. Wszystko dobrze?

- Tak, dziękuję.

Kajka zsunęła się z kanapy i podbiegła do służącej.

- Psebrać, psebrać - powiedziała z uśmiechem. Dziewczynka pochyliła się i wzięła ją na rękę.

- Chcesz, żebym cię przebrała? Kajka pokiwała główką.

Amalie podała Annie pieluchę i sukienkę dziewczynki.

- Pójdę przygotować śniadanie - powiedziała.

Szybko zeszła do kuchni, w której unosił się już aromat świeżo zaparzonej kawy. Helga nakrywała do stołu.

- To ja miałam dziś robić śniadanie - przypomniała jej Amalie, nalewając sobie kawy.

Stara służąca uśmiechnęła się.

- Zajrzałam do ciebie wcześniej, ale nie miałam serca cię budzić, tak dobrze spałaś.

- Wcale nie tak dobrze. Wciąż śni mi się, że Sofie jest w niebezpieczeństwie. Dręczy mnie to.

- A skąd możesz być tego pewna? - spytała Helga, unosząc w zdziwieniu brwi.

- Mam złe przeczucia. A one często się sprawdzają... Służąca położyła na stole ser i jajka.

- Nie martw się na zapas. Nic na to nie poradzisz. Nie wiadomo, gdzie może być Sofie.

- Tak, i to właśnie mnie męczy. Nie wiemy, gdzie jest!

Do kuchni wszedł Julius z żoną. Maren poszła prosto do spiżarni, przyniosła dzbanek z mlekiem i postawiła go na stole.

- Dobrze spaliście? - spytała Amalie.

- Tak, pomimo wczorajszych przeżyć zasnułam, jak tylko przyłożyłam głowę do poduszki - odparła służąca i naląła mleka do kubka męża.

- Tak, to było okropne - zgodziła się Amalie i nagle poderwała się z miejsca. - Peter! Zapomniałam o nim! - zawołała i rzuciła się do drzwi.

Peter leżał w tej samej pozycji. Nie wyglądało na to, by się poruszył przez sen. Amalie to zaniepokoiło, przecież wczoraj mocno uderzył się w głowę.

Uklękła obok kanapy i szturchnęła go.

- Peter, obudź się - zawołała, nie uzyskała jednak żadnej odpowiedzi.

Przestraszona, pobiegła do kuchni.

- Julius, musisz tam pójść! On się nie budzi!

Zarządca pobiegł do salonu, a Amalie za nim.

- Też mi się nie udaje - przyznał po kilku próbach obudzenia Petera. - Ale on oddycha i porusza oczami pod powiekami.

Wsunąwszy ramię pod ciało śpiącego mężczyzny, odwrócił go na bok. Oczom obojga ukazała się głęboka rana na potylicy. Amalie z przerażenia zakryła dłonią usta.

- On jest ranny! - wykrzyknęła. Julius pokiwał głową.

- Jadę po doktora.

- Pośpiesz się!

Amalie usiadła na kanapie obok Petera i odgarnęła mu włosy z czoła. Był spocony. Znów zadrżały mu powieki, ale się nie obudził. Przez jego ciało przebiegł dreszcz, przysunęła się więc bliżej, by go ogrzać. Po chwili wyciągnęła się obok niego i położyła ramię na jego piersi, która unosiła się i opadała niezauważalnie.

- Kochany Peterze, nie możesz umrzeć. Nie chciałam być dla ciebie taka ostra, gdy się ostatnio spotkaliśmy. Nie zasługujesz na to. Nie chciałam! - Łzy spływały jej po policzkach. Peter jej nie słyszał. Zamknęła oczy. Jego ciałem jeszcze kilka razy wstrząsnął dreszcz, poza tym leżał spokojnie. Gdzież ten doktor?

Gdy do salonu weszła Helga, Amalie usiadła.

- Co z nim? - spytała służąca z niepokojem w głosie. - Doprawdy nie wiem. Czasem ma dreszcze, a potem leży spokojnie.

- Musiał się mocno uderzyć. Powinnyśmy to wczoraj zbadać.

- Wiem, ale mówił do mnie normalnie i nie wydawał się chory.

- No tak, ale mimo wszystko... Miejmy nadzieję, że doktor nie został wezwany gdzieś daleko.

- Też na to liczę.

Znów spojrzała na Petera. Zauważyła, że zmienił się odcień jego skóry. Była blada, niemal sinawa. Przyłożyła palce do jego szyi. Wyczuła słaby puls.

- Boję się - powiedziała do Helgi.

Zapadła cisza. Amalie znów położyła się obok Petera. Było jej zimno i była sztywna ze strachu. Nie znosiła tego poczucia bezradności.

Usiadła, gdy doktor Bjorlie szybkim krokiem wszedł do salonu.

- Cóż, na miłość boską, tu się wczoraj działo? - spytał, stając przy kanapie.

Amalie opowiedziała mu szybko o włóczęgach i ranie Kauppiego. Lekarz kiwał głową.

- Odsuń się, to go zbadam.

Amalie obserwowała, jak doktor ogląda ranę na głowie Petera, po czym wyjmując słuchawki i słucha jego serca.

Gdy się wyprostował, zrozumiała, że sprawa jest poważna.

- Niech mi pan powie od razu! - zażądała. Doktor Bjorlie zamknął torbę z narzędziami.

- Nie wygląda to dobrze. Peter długo leży nieprzytomny i obawiam się, że jego mózg został uszkodzony.

- Nie! - krzyknęła.

- Niestety. Zawiadomię szpital w Kongsvinger. Muszą się nim zająć. Nie może tutaj leżeć. Nie wiadomo, czy i kiedy się obudzi.

Amalie spojrzała na Petera. Miała straszne wyrzuty sumienia, że się tak na niego rozzłościła.

- Trzeba go natychmiast przewieźć do szpitala - powiedziała.

Doktor pokiwał głową.

- Zrobię, co mogę.

- Dobrze. Ja z nim pojedę i wezmę Juliusa i Adriana.

- No dobrze. Niech tak będzie - zgodził się doktor, biorąc do ręki torbę. - Muszę jeszcze załatwić kilka spraw i jedziemy. Niedługo wracam. - Ukłonił się lekko i wyszedł.

Amalie pośpieszyła za nim. Musiała zarządzić przygotowania do podróży. Chodzi o życie Petera! On nie może umrzeć!

Amalie siedziała obok Petera na wozie pożyczonym przez Juliusa. Deszcz nadal padał rześście, całe włosy miała mokre i choć ubrana była w kurtkę przeciwdeszczową, było jej zimno. Nie zważała jednak na to, najważniejsze było, by Peter jak najszybciej dotarł do szpitala.

Wkrótce ujrzała przed sobą piętrowe białe budynki na wzgórzu. Julius zatrzymał wóz na dziedzińcu. Doktor Bjorlie zsiadł, szybko poszedł do wejścia i zniknął w szpitalu.

Adrian pomógł gospodyni zejść z wozu, po czym podszedł do koni. Nikt się nie odzywał. Amalie drżała z zimna. Myślała o Larsie, który pojechał przekazać Muikkowi smutną wiadomość o stanie syna. Miała nadzieję, że parobek będzie pamiętał, by po drodze do domu zajechać do Furulii.

W Tangen została Helga i Maren z dziećmi oraz dwóch parobków, którzy mieli doglądać gospodarstwa.

Wkrótce wrócił lekarz z pielęgniarzem. Amalie podeszła do nich.

- Zajmą się nim? - spytała. Doktor Bjorlie pokiwał głową.

- Tak. Wnieśmy go teraz do środka.

Amalie poszła za nimi. Doktor zatrzymał ją przed salą.

- Dalej nie możesz iść - rzekł. - Dlaczego?

- Musimy go zbadać. Zaczekaj na korytarzu.

Amalie dostrzegła jeszcze błysk instrumentów, zanim nadbiegł kolejny lekarz i zamknął za sobą drzwi. Unoszące się zapachy



przyprawiła ją o mdłości, wyszła więc na zewnątrz do Juliusa i Adriana siedzących na ławce.

- Mam nadzieję, że Muikk wkrótce tu dojedzie. - Julius westchnął.

- Też mam taką nadzieję - odrzekła.

Peter musi się obudzić! Gdyby z tego nie wyszedł, byłoby to takie niesprawiedliwe! Jest młody i ma przed sobą całe życie.

Zakryła dłońmi twarz i zaczęła płakać. Tyle spraw szło źle... Olego nie było, Peter został poważnie ranny... Co jeszcze się zdarzy?

## Rozdział 2

Sofie załomotała pięściami w drzwi.

- Wypuście mnie! Nie chcę tu być! - krzyknęła.

Nie otrzymała żadnej odpowiedzi. Siedziała zamknięta w pomieszczeniu, do którego wtrącił ją Daniel. Była więźniem ludzi, którzy wykorzystywali kobiety!

Bała się. Przez ostatnie dni bolał ją brzuch i źle się czuła. Wizja Daniela, który wbijał w nią nóż, była tak okropna, że Sofie nie mogła przestać płakać. Czy to było jej przeznaczeniem? Śmierć?

Westchnęła i usiadła na zniszczonym materacu. Nagle dostrzegła szczura. Jak strzała przebiegł po podłodze i zniknął w szparze w ścianie.

Szopa, w której ją przetrzymywano, była nieszczelna i wilgotna, dlatego dziewczyna wciąż marzła. Nie myła się ani nie zmieniała ubrania już od wielu dni. Jak długo będzie tu siedziała? Bała się szczurów i przerażały ją wydawane przez nie odgłosy gryzienia.

Wyteńczyła słuch. Czyżby to kroki? Tak, zbliżały się. Wstała i z mocno bijącym sercem podeszła do wyjścia. Przekrecono klucz i drzwi się otworzyły.

- Matka pojechała do wsi po zakupy. Chodź, przygotowałem ci kąpiel.

Daniel sprawiał wrażenie miłego, a propozycja kąpieli była niezwykle kusząca.

- Tak, chcę się wykąpać - szepnęła.

- Chodź.

Poszła za nim. Promienie słońca ogrzewały jej twarz. Wciągnęła głęboko letnie powietrze.

Daniel zaprowadził ją do jednego z pokoi w domu. Uśmiechnęła się na widok balii z wodą stojącej pośrodku pomieszczenia. Zapalone świece ustawiono przy ścianach. Przy oknie wisiało lustro w złoconej ramie, a po przeciwnej stronie stał piecyk.

- Musisz się pośpieszyć i zdążyć, zanim matka wróci - rzucił i zamknął za sobą drzwi.

Sofie szybko zdjęła z siebie brudne ubranie. Zauważyła wiszącą na krześle jedwabną sukienkę. Obejrzała ją i stwierdziła, że ma duży dekolt. Cóż, trudno! Przynajmniej była czysta, więc i tak ją włoży.

Wsunęła stopę do balii i syknęła, gdyż woda okazała się gorąca. Szybko się jednak z jej temperaturą oswoiła. Zanurzyła się aż po szyję i

odetchnęła z ulgą. Przesunęła dłonią po powierzchni wody, napawając się jej ciepłem. Poczowała senność, lecz chwyciła myjkę i zaczęła się szorować, chcąc pozbyć się wielodniowego brudu. Jej skóra aż poczerwieniała, lecz uczucie czystości było wspaniałe. Przez moment zastanowiła się, dlaczego Daniel jest dla niej taki miły. Nie znajdując jednak odpowiedzi, przestała o tym myśleć. Najważniejsze, że się umyła.

Po wyjściu z balii szybko się wytarła. Nałożyła jedwabną sukienkę, która w zetknięciu z jej rozgrzaną skórą wydała się chłodna. Wyszczotkowała włosy i zerknęła w lustro. Jej odbicie przeraziło ją. Miała kredowobiałą twarz i podkrążone oczy. Schudła tak bardzo, że wystawały jej obojczyki. Czy to naprawdę ona? Wykrzywiła się do lustra.

Głód męczył ją od kilku dni. Miała ochotę na coś sycącego, a dostawała suchy chleb z równie suchym serem i wodę.

Drzwi się otworzyły i wszedł Daniel.

- Chodź. Teraz coś zjesz.

Na myśl o jedzeniu Sofie aż westchnęła.

- Dziękuję. Jestem bardzo głodna.

Daniel poprowadził ją korytarzem i wskazał ręką jedne z drzwi.

- Wejdz tam.

Spojrzała na niego zdziwiona.

- Dlaczego? Myślałam, że dostanę coś do jedzenia.

- Jedzenie zaraz będzie. Poczekaj tam.

Ledwie weszła do środka, usłyszała przekręcanie klucza w zamku. Strach ścisnął ją za gardło. Poza łóżkiem i stolikiem nocnym w pokoju stał fotel. Otoczony kłębamii dymu, siedział w nim mężczyzna i palił cygaro. Był już starszy, miał wydatny brzuch i grube ruchliwe palce. Jego oczy patrzyły przenikliwie.

Sofie zadrzała. Zrozumiała, że ją oszukano. Daniel pozwolił jej na kąpiel tylko dlatego, że czekał na nią klient.

- Dzień dobry - odezwał się mężczyzna, patrząc na nią jak na kawałek mięsa.

Nie zdołała wykrztusić słowa. Krew ścięła się jej w sercu. Odwróciła się i załomotała pięściami w drzwi.

- Wypuść mnie! - krzyknęła.

Nagle poczuła zimną dłoń na ramieniu.

- Nie musisz się bać. Będę dla ciebie miły.

Niemal słyszała pulsowanie swojej krwi. Miała wrażenie, że oszaleje ze strachu. Mężczyzna przesunął dłoń z jej ramienia w dół pleców.

- Odwróć się - polecił. Poczła jego oddech na karku.

Odwróciła się powoli i aż zadrżała, gdy dostrzegła jego brązowe zęby. Wnętrznosci podeszły jej do gardła. Była głodna i przerażona. Spróbowała jednak nad sobą zapanować.

Mężczyzna zaczął rozpinać spodnie. Kiedy już je zdjął, zrzucił z siebie surdut.

Wszystko się w Sofie burzyło. Nie chciała być zmuszana do oglądania jego nagości.

- Proszę się ubrać - niemal szepnęła.

- A więc cnotka z ciebie? - Rozciągnął usta w uśmiechu. - To mi się nawet podoba!

- Nie chcę tu być! - rzuciła głośniej.

- Rozbieraj się i to już! - krzyknął mężczyzna. Jego twarz stała się jeszcze brzydsza i groźniejsza.

Sofie cofnęła się przerażona.

- Nie chcę się rozbierać - powiedziała ogarnięta nową falą strachu.

- To ja cię wyręcę. - Mężczyzna przyciągnął ją do siebie i mocno przycisnął. Usiłowała się wyzwolić, lecz trzymał ją z całych sił. - Stój spokojnie, bo inaczej oberwiesz.

Poczła jego ślinę na twarzy i odwróciła głowę.

- To sobie bij - odparła, usiłując powstrzymać napływające łzy.

Bez słowa zaczął rozpinać guziki jej sukienki, na koniec złapał za jej skraj i pociągnął. Materiał rozerwał się, odsłaniając piersi Sofie. Zakryła je rękami.

Mężczyzna zsunął jej rękę i przytrzymał.

- Jeśli będziesz stawiała opór, zawołam Daniela. Spuści ci lanie! Wiem, jak on traktuje swoje panienki. Ale to dobrze, ja lubię potulne dziewczyny. Oczywiście, może być ciekawie, jeśli są dzikie, ale ja sam chcę o tym decydować.

- Nie dotkniesz mojego ciała - syknęła Sofie. Poczła, jak jej strach zamienia się we wściekłość. Splunęła napastnikowi w twarz. - Idź sobie, stary dziadu! Mógłbyś być moim ojcem! - krzyknęła.

Odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się głośno.

- Twoim ojcem? Co za bzdury. Aż tak stary nie jestem.

Gwałtownie ją odwrócił, aż uderzyła czołem o drzwi. Zaboląło, lecz nawet nie jęknęła. Wiedziała, że tylko pogarsza sprawę swoją złością. Musi coś wymyślić!

Mężczyzna ściągnął jej sukienkę na ziemię, po czym zimnymi palcami zaczął głaskać jej nagie ramiona. Nagle poczuła dotyk jego języka za uchem. Wzdrygnęła się ze wstrętu. Zacisnęła usta, próbując powstrzymać mdłości.

Wsunąwszy dłoń między jej uda, mężczyzna stęknął prosto do jej ucha:

- Chodź do mnie. Nie mogę dłużej czekać.

- Nie! Nie mogę. Muszę do wychodka! - Zamknęła oczy. Żołądek podszedł jej do gardła.

Mężczyzna odwrócił ją do siebie i spojrzał na nią z pogardą.

- Nie nabierzesz mnie! - Złapał ją za ramiona, zawłókł do łóżka i rzucił na nie. Roześmiał się szyderczo. - Tak, masz ładne ciało, choć za mało krągłe. Mimo to wezmę cię. - Położył się na niej.

Sofie poczuła, że dusi się pod jego ciężarem.

- Zejdź! Nie mogę oddychać!

Poczuła jego przyrodzenie na swym udzie i zrozumiała, że jeśli czegoś nie wymyśli, będzie za późno. Stłumiła mdłości i próbowała głęboko oddychać, choć sprawiało jej to trudność. Przełykała ślinę, by nie wybuchnąć płaczem.

Nic nie mogła zrobić, gdy w końcu w nią wszedł. Puścił jej rękę, zaczęła więc bić go po piersi.

- Przestań, przestań! Niedobrze mi! Mężczyzna wycofał się pośpiesznie.

- Cholera! Ty durna babo!

Przechyliwszy się przez krawędź łóżka, Sofie zwymiotowała na podłogę.

- Idę po Daniela. Zapłaciłem za ciebie niezłą sumkę i musi mi ją oddać!

Mężczyzna ubrał się, zarzucił surdut na ramię i załomotał w drzwi.

Drzwi się otworzyły i Sofie dobiegły stłumione głosy. Pozostała na łóżku. Zamknęła oczy, wiedziała, że chłosta jej nie ominie. Tak właśnie się działo. Pozostałe dziewczyny też tego doświadczyły. Teraz przyszła jej kolej.

Daniel podszedł do łóżka i spojrział na nią ze wściekłą miną.

- Co też narobiłaś? Straciłem najlepszego klienta. Zrobiłaś to specjalnie! - krzyknął. Jego twarz była czerwona z gniewu, z jego oczu ziała nienawiść.

Sofie nie mogła uwierzyć, że jeszcze niedawno był taki miły. Zrozumiała nagle, że jej wizje się sprawdzają. Ogarnął ją potworny strach i zalała się łzami.

W dłoni Daniela błysnął nóż.

### Rozdział 3

Elise wiedziała, że czekają na nią na przyjęciu, lecz nie miała ochoty schodzić do gości. Był tam Erik, a ona nie chciała się z nim witać. Nie była pewna ani jego, ani swoich uczuć. Podeszła do okna i zerknęła na ulicę, nasłuchując dobiegających z parteru dźwięków pianina i gwaru głosów.

Rodzice zaplanowali wiele przyjęć poprzedzających oficjalne ogłoszenie zaręczyn. Zerknęła na lewą dłoń, na której nie było pierścionka. Jeszcze nie.

Wiele rozmyślała i prawie już zdecydowała się stąd wyjechać i rozpocząć życie w innym miejscu. Ale co by się wtedy z nią stało? Tutaj wiodła bogate i wygodne życie. Miała ładne suknie i dostawała dobre jedzenie. Poza tym coraz bardziej przywiązywała się do swojego ojca. Tak jakby ojca, z uśmiechem poprawiła się w myślach.

Znów pomyślała o Flakonie i nagle ogarnęła ją ochota, by sprawdzić, gdzie on mieszka. Czy wypada go odwiedzić? Sekretnej kochanki Stiny, która oczekiwała jego dziecka?

A co tam! Czemu nie? Była tylko prostą wieśniaczką. Tam, gdzie się wychowała, nikt nie słyszał o jakichś dziwnych zasadach, pomyślała, wygładzając jedwabną suknię.

Zeszła do kuchni, gdzie zastała matkę ze służącymi. Mieli pięć służących, które zajmowały się wszystkim od sprzątnięcia po gotowanie. Ponadto matka miała własną pokojówkę, która dbała wyłącznie o nią.

Wszyscy tutaj byli rozpieszczeni, ale ponieważ byli bogaci, nikogo to nie dziwiło.

Skubnęła rękaw matki, która właśnie upominała najmłodszą ze służących.

- Mamo?

Kobieta odwróciła się i uniosła brwi.

- Wreszcie jesteś. Co tak długo?

- Musiałam się nieco odprężyć. Jest tak gorąco i duszno, że nie czuję się najlepiej - skłamała.

- No dobrze, ale idź już do gości. Elise spuściła wzrok.

- Muszę najpierw zaczerpnąć świeżego powietrza.

- Nie, nie możesz! Czekają na ciebie.

- A kto już przyszedł? - spytała, myśląc o Hakonie i jego rodzinie.

- Znasz wszystkich, Stino. Erik też już jest i czeka na ciebie. Ale pewnie to wiesz.

Służące kręciły się po kuchni, układając potrawy na półmiskach. Pani domu obrzuciła je krytycznym spojrzeniem, po czym znów skupiła wzrok na córce.

- A przyszła już rodzina Hakona?

- Nie, jeszcze nie. Ale pewnie zaraz przyjdą, mieszkają przecież dwa domy stąd.

- Naprawdę? - zdumiała się Elise. Wreszcie zdobyła cenną informację. - Przejdę się trochę przed obiadem. Kręci mi się w głowie i potrzebuję świeżego powietrza.

Matka kiwnęła dłonią na jedną ze służących, nakazując jej, by zerknęła na gotujące się ziemniaki, po czym spojrzała na Elise.

- No dobrze, ale tylko krótka przechadzka! Pamiętaj, że za pół godziny podajemy obiad.

- Tak, mam.

Unosząc suknię, Elise szybkim krokiem ruszyła w dół ulicy. Była tak wystrojona, że ludzie zerkali na nią z ciekawością, nie zwracając jednak na to uwagi. Zatrzymała się przed okazałym domem, który prawdopodobnie należał do rodziny Hakona. Ogród aż kipiał kwiatami. Otworzyła ciężką kutą furtkę.

Przeszła zwirową alejką do domu. Spojrzała w górę ściany, zastanawiając się, które okno należy do pokoju Hakona.

Szerokie schody prowadziły do dębowych rzeźbionych drzwi wejściowych. Najwyraźniej mieszka tu zamożna rodzina. Dom był okazały i dobrze utrzymany.

Ledwie zapukała do drzwi, zaraz się otworzyły i stanęła w nich pokojówka w sztywnej sukience i czarnym czepku na głowie.

- Czym mogę pani służyć? - spytała uprzejmie.

- Szukam Hakona. Jest w domu? Pokojówka pokręciła głową.

- Niestety, nie. Wyjechał z panem do Anglii.

- Do Anglii? Sądziłam, że...

- Zdecydowano o tym nagle - dodała dziewczyna.

- A wiesz, kiedy wróci?

- Nie, ale zwykle nie ma ich kilka miesięcy.

Elise podziękowała za informacje i powoli zeszła po schodach. A więc Hakon wyjechał bez pożegnania, pomyślała z ciężkim sercem.



Teraz już wiedziała, że nie ma dla niej odwrotu. Musi wyjść za Erika. Nie będzie miała odwagi postąpić inaczej.

Elise przysunęła krzesło bliżej stołu i rozłożyła serwetkę. Matka zerknęła na nią z irytacją, ojciec zajęty był rozmową z sąsiadem przy stole. Claus mrugnął do niej i uniósł widelec, zaraz jednak zajął się rozmową z młodą dziewczyną siedzącą po jego prawej stronie.

Położywszy serwetkę na kolanach, Elise nałożyła sobie pieczeń i warzywa, które podała jej służąca. Rozejrzała się wokół. Nie wydawało się, by ktoś z gości zauważył jej spóźnienie na obiad.

Kątem oka dostrzegła Erika siedzącego przy drugim krańcu stołu. Był we wspaniałym nastroju, cały czas dobiegał ją jego śmiech. Spojrzała na narzeczonego. Był postawnym mężczyzną, a teraz, gdy się śmiał i jego oczy straciły wyraz czujności, podobał jej się nieco bardziej.

Dziwnie się czuła z tym, że byli ze sobą blisko i że on pożądał jej ciała. Czy to wystarczy? Nie chciała teraz o tym myśleć, wołała skupić się na jedzeniu.

Jej towarzysz przy stole odchrząknął lekko i zwrócił się ku niej.

- Czy panienka nie jest dziś głodna? - spytał uprzejmym tonem.

Nie wiedziała, kim on jest, ale wcale nie chciała tego wiedzieć.

- Umieram z głodu! - odparła z uśmiechem. Zajęła się posiłkiem, lecz nagle wzdrygnęła się, bo w szeregu gości przy stole dostrzegła Asmunda. Wcześniej go nie zauważyła. Zdziwiła się, że został zaproszony. Matka i ojciec niczego nie mogli się domyślać. Ona miała wyjść za Erika, a Asmund był narzeczoną Stiny...

Ojciec Asmunda też tu był. No cóż, stanowili rodzinę i trzeba było przestrzegać etykiety.

Zmusiła się, by zjeść wszystko z talerza, po czym otarła usta serwetką.

Pianista wziął kilka akordów i goście ściszyli głosy.

Wkrótce podano deser. Elise ponownie się rozejrzała. Wzrok Asmunda palił ją jak ogień. Znów ogarnął ją strach, gdy mężczyzna skrzywił się i zmrużył oczy. Wiedziała, o co mu chodzi. Jest niebezpieczny i po raz kolejny pomyślała, że musi się trzymać od niego z dala.

Po zakończonym posiłku goście wstali i skupili się wokół pianina.

Asmund podszedł do Elise, skłonił się i z lekkim uśmiechem odsunął jej krzesło.

- Miło cię znów widzieć - powiedział, gdy wstała i musiała na niego spojrzeć.

- Dlaczego jesteś taki uprzejmy? - odważyła się spytać.

Udał zaskoczonego. Jego oczy się rozszerzyły.

- Uprzejmy? A dlaczego miałbym nie być uprzejmy?

- Bo to nieszczerze. Wiem, że jesteś zły.

Matka podeszła do nich, zanim Asmund zdążył odpowiedzieć. Skłoniwszy się, odszedł do gości.

- Dlaczego tak późno przyszedłeś na obiad? - spytała matka, kręcąc głową. - Kochana córko, tak nie wypada!

- Rozumiem, mamó. Ale musiałam wyjść na powietrze.

- Tak, tak, zresztą i tak za późno, by to zmienić. Ale postaraj się, by to się nie powtórzyło!

Kiwając głową, Elise dostrzegła, że zbliża się do nich Erik z kieliszkiem w dłoni.

- Oto moja przyszła żona - powiedział z uprzejmym uśmiechem.

Matka szybko się oddaliła i zostali sami. Elise również chciała odejść, lecz narzeczony zatrzymał ją, wyciągając dłoń.

- Nie chcesz ze mną rozmawiać, Stino? - spytał urażony.

- Nie, nie mam ochoty.

- Dlaczego nie? Przecież byliśmy ze sobą blisko.

- Tak, byliśmy, ale nie chcę za ciebie wychodzić. Erik upił łyk wina.

- No cóż, chyba jednak musisz. Rozumiesz to? Nie będzie ci tak trudno, zobaczysz. Przyzwyczaisz się do życia ze mną.

- A jakie to będzie życie?

- Jeszcze nie wiem. - To rzekłszy, odszedł nagle w stronę nieznanych Elise osób.

Została sama, czując ogarniającą ją rozpacz. Uświadomiła sobie, że już nie chce przebywać wśród tych ludzi. Rozmawiali tylko o pieniądzach, strojach i interesach. Miała dosyć tych kobiet, które zadzierały nosa i przechadzały się z kieliszkami pełnymi ponczu.

Pobiegła do swojego pokoju na górze. Zerwała z siebie piękną suknię i wyjęła spinki z włosów, pozwalając im opaść na ramiona. Na koniec zdjęła gorset. Wreszcie mogła swobodnie odetchnąć.

Ledwie położyła się do łóżka, do sypialni weszła matka.

- Na Boga! - wykrzyknęła ze zgrozą. - Co ty wyprawiasz, córko?! Nie możesz się jeszcze kłaść. Przecież mamy ogłosić zaręczyny z Erikiem.

Elise prychnęła i wyciągnęła w jej stronę serdeczny palec.

- Czy widzisz tu jakiś pierścionek? Matka wyraźnie się zmieszała.

- Pierścionek dostaniesz później.

- Ja nie chcę żadnego pierścionka. Erik mnie nie kocha. Cóż to będzie za małżeństwo? Erik nie będzie zwracał na mnie uwagi i...

- Bzdury. Jeśli teraz cię jeszcze nie kocha, pokocha później.

Elise pokręciła głową.

- Nie wierzę. - Usiadła. - Dlaczego nie mogę wyjść za Hakona?

Matka zakryła dłonią usta.

- Co? Za Hakona? Nigdy nie było o tym mowy. Hakon ma się ożenić z Angielką. Jedzie tam jutro. O tym też zapomniałaś?

Elise zapatrzyła się na nią. Nic nie rozumiała. To nie mogła być prawda! Przecież Hakon powiedział, że... Czyżby skłamał?

- Zapomniałam - odparła po chwili. - Ale Hakon już wyjechał. To dlatego nie przyszli. - Mówiła spokojnym głosem, aż ją samą to dziwiło.

Żal jej było Stiny, która tak Hakonowi wierzyła i która oczekiwała jego dziecka. Biedactwo. Dobrze, że nie poznała prawdy przed śmiercią. Pewnie go bardzo kochała.

- Wyjechali? - Tak.

Matka pokiwała głową.

- No cóż, nie ma to żadnego znaczenia. Ubierz się, Erik czeka na ciebie.

Elise przyłożyła dłoń do czoła.

- Nie chcę schodzić, mamu. Asmund tam jest. - Tak, musieliśmy ich zaprosić. Ojciec bardzo się stara, by konflikt między tobą a Asmundem nie zniszczył rodzinnego spokoju.

Czując nagle wzbierające mdłości, Elise znów się położyła. Pomyślała, że to może z powodu mięsa, które zjadła. Po chwili żołądek się uspokoił. Przymknęła oczy.

- Coś się stało? - spytała zaniepokojona matka.

- Nie - odparła Elise i zaraz znów zacisnęła usta, czując, że wnętrzności podchodzą jej do gardła.

- Boże jedyny, dziecko! Jesteś strasznie blada!

- Niedobrze mi - jęknęła. Matka przysiadła na brzegu łóżka.  
- Ależ moje biedactwo... Od dawna tak się czujesz?  
- Nie, dopiero teraz. - Elise przycisnęła ręce do brzucha. - Chyba będę chora.

- Zawołam doktora. Elise pokręciła głową.  
- Nie, nie chcę doktora.  
- Nie ty o tym decydujesz. - Matka wstała i skierowała się do drzwi. Odwróciła się i spojrzała na córkę z powagą. - Mam nadzieję, że nie jesteś w ciąży. Wybuchłby skandal, gdyby ktoś się o tym dowiedział przed ślubem.

Elise spojrzała na nią z rezygnacją. - Nie jestem w ciąży, skądże znowu! Uspokojona jej odpowiedzią matka zamknęła za sobą drzwi.

Elise nie pojmowała, jak w ogóle mogło coś takiego przyjść matce do głowy. Przecież była blisko z Erikiem nie tak dawno temu. Z westchnieniem przekręciła się na bok i zaczęła wodzić wzrokiem po ładnym pokoju, który należał wyłącznie do niej.

Z drugiej strony swoją miesięczną przypadłość powinna mieć już tydzień temu! Usiadła gwałtownie, usiłując stłumić mdłości. Nie może być w ciąży! A jeśli jest, co na to powie Erik?

Szybko przełknęła ślinę. Nie może tak być, jak przypuszcza matka! Nie może!

Leżała skulona w łóżku i niemal już zasypiała, gdy ktoś zapukał do drzwi. Po chwili wszedł doktor z torbą w ręku.

Zerknęła na starszego korpulentnego pana z gładko zaczesanymi siwymi włosami. Miał krzaczaste białe brwi i łagodnie patrzące oczy. Uśmiechał się do niej niczym do małego dziecka.

- Witam - powiedział. - Twoja matka powiedziała, że masz nudności,

Usiadła i ziewnęła.

- Tak, ale już mi przeszło - odparła uprzejmie. Wydał jej się sympatyczny.

- Aha, to dobrze. Miło cię widzieć, Stino. Obawiałem się o ciebie. To niezwykle, że żyjesz i że cię odnaleziono - stwierdził, przysuwając krzesło do łóżka i otwierając torbę.

Elise niechętnie do tego wracała, ale podjęła temat.

- Tak, to prawdziwa zagadka.

- Rozumiem, że straciłaś dziecko, które nosiłaś - rzekł, kręcąc głową. - To smutne.

- Straciłam dziecko? Pan wiedział, że ja...?

- Tak, byłaś u mnie w gabinecie, powiedziałaś mi o tym i poprosiłaś, bym nie mówił twoim rodzicom.

- Nie pamiętam...

- Rozumiem. Utrata pamięci jest czymś okropnym. Miałem pacjentów, których spotkał ten sam los, ale mogę ci obiecać, że z czasem będziesz sobie przypominać coraz więcej.

Spuściła wzrok. Źle się czuła, okłamując lekarza. Wydawał się uczciwy.

- I pewnie nie pamiętasz, jak się nazywam - rzucił z lekkim uśmiechem.

- Niestety, doktorze. - Pokręciła głową.

- Wszyscy do mnie mówią Hartvigsen. Ty też tak mówiłaś przez wiele lat, mimo że teraz nie pamiętasz.

- O, to ja często u pana bywałam?

- Nie, ale ja przychodziłem z wizytami, gdy byłaś mała. Często bywałaś nazbyt zwawa. - Poprosił, by podciągnęła koszulę nocną, po czym zaczął naciskać jej brzuch. - Dobrze zniosłaś utratę dziecka. W którym szpitalu byłaś?

Elise drgnęła. Co powinna odpowiedzieć? Nie знаła nazwy żadnego szpitala.

- Pewnie jej nie pamiętasz - rzekł doktor, nie przestając naciskać jej brzucha.

Nie było to miłe i bolało, ale nic nie powiedziała.

- Ma pan rację. Nie pamiętam.

- Miałaś już potem miesięczną przypadłość? - spytał, zamykając torbę.

- Tak.

- Ale od jakiegoś czasu nie masz? - Wstał i spojrzał na nią uważnie. Pokręciła głową.

- Powinnam mieć tydzień temu.

- Sądzę, że jesteś brzemienna, ale za wcześnie, by stwierdzić coś na pewno - oznajmił, kiwając głową.

- Czy mógłby pan być tak miły i nie mówić o tym matce?

Znów pokiwał głową.

- Nie powiem, ale jeśli za tydzień przypadłość się nie pojawi, musisz założyć, że jesteś w ciąży.

- Tak, wtedy sama jej powiem.

Była spokojna. Wcale się nie bała. Nikt jej nie osądzi. Rodzice będą ją osłaniać. Jedyne, czego mogła się obawiać, to zachowania Erika.

Po wyjściu Hartvigsena znów się położyła i wtedy dotarło do niej, co by to oznaczało, gdyby naprawdę była w ciąży.

Zostałaby uwiązana do Erika na zawsze. Byłaby skazana na życie pozbawione miłości.

## Rozdział 4

Leżąc obok Mikkela, Hannele napawała się jego bliskością. Rozumiała, że musi robić wszystko, by się nią nie znudził. Gdy rana mu się zagoi, prawdopodobnie będzie chciał odejść. Sama myśl o tym była nie do zniesienia. Nie może go puścić.

Ismo wciąż uganiał się za nią, wydawał się nią opętany. Obawiała się, że nigdy z niej nie zrezygnuje, ale przecież musi. Ona chce być z Mikkelem! Był taki tajemniczy, interesujący, nieokrzesany, a jednocześnie miły.

Zerknęła na bandażę zrobione z prześcieradła i westchnęła cicho. Mikkel sądził, że doszło do zakażenia rany, ale to nie była prawda. Okłamywała go. Rana goiła się dobrze. Będzie czuł ból jeszcze długo, w końcu wbito mu nóż w plecy. Łgała jednak, że musi mu jeszcze opatrywać ranę, by zakażenie się nie rozprzestrzeniło. Dręczyły ją wyrzuty sumienia z tego powodu, ale nie miała wyboru. Nie mogła ryzykować, że Mikkel zniknie z jej życia!

Ostrożnie zsunęła się z łóżka i przeszła do kuchni. Najwyższy czas pomyśleć o jedzeniu. Musi zdobyć więcej żywności, ale nie miała pojęcia, gdzie. No cóż, trzeba będzie coś na to poradzić, pomyślała, i wybiegła na dwór.

Wskoczyła na grzbiet konia pasącego się pod drzewami i skierowała go do lasu.

Po prawej rozciągało się jezioro Rogden. Nasłuchiwała świergotu ptaków i cykania świerszczy. Fale uderzały o brzeg w uspokajającym rytmie. Koń prychnął.

Z daleka widziała już wieżę kościoła. Zatrzymała konia na niewielkim wzgórzu. Wzrokiem poszukała większych gospodarstw.

Ostatecznie ruszyła w kierunku dużej posiadłości z białym domem i wieloma budynkami gospodarczymi. Z pól dobiegało szczekanie psów i śmiech parobków. Krowy pały się daleko, a owce na zamkniętym pastwisku w pobliżu zabudowań. Widok był tak piękny, że Hannele dech zaparło.

Cmoknęła na konia i podjechała bliżej. Zatrzymała się przy spiżarni i aż ślina nabiegła jej do ust, gdy pomyślała, ile szynek, kielbas i wędzonki może skrywać. Prowadząc konia, starała się trzymać jak najdalej od okien domu.

Na dziedzińcu nie było ludzi. Zeskoczyła z konia i cały czas się rozglądając, podkradła się do rogu domu, Przemknęła się do szerokich schodów i już miała wejść na pierwszy stopień, gdy usłyszała za sobą jakiś hałas. Odwróciła się powoli i spojrzała prosto w świdrujące ją, niebieskie oczy blondynki o długich włosach.

- Co tu robisz? - spytała. W rękach trzymała uniesioną strzelbę.

Hannele przestraszyła się, lecz usiłowała nie dać tego po sobie poznać.

- Ja... To ładne gospodarstwo - powiedziała.

Kobieta skinęła głową, lecz nie opuściła strzelby.

- Zamierzałaś ukraść nam jedzenie. Dlaczego nie chciałaś zapukać i o nie poprosić?

Hannele stropiła się.

- Poprosić o jedzenie? Przecież tak nie można.

- Owszem, można - odparła kobieta. - Dla kogo chciałaś ukraść to jedzenie?

Zachowanie tej kobiety wydało się Hannele zadziwiające.

- Nie rozumiem. O co ci chodzi?

Kobieta opuściła strzelbę i Hannele odetchnęła z ulgą. Najgorsze chyba minęło.

- Nie lubimy, gdy ludzie przychodzą nas okradać. Poza tym to karalne.

Hannele postanowiła powiedzieć prawdę.

- Jestem głodna i potrzebuję jedzenia, także dla przyjaciela.

Kobieta uniosła brwi.

- Przyjaciela? A gdzie on teraz jest?

- Nie mogę tego wyjawić. Nie mam pieniędzy i dlatego...

Najwyraźniej kobieta zirytowała się, bo znów uniosła lufę strzelby.

- Znikaj stąd! Tangen to nie miejsce dla złodziei. - Tangen?

- Tak, przyszłaś do domu lensmana. Ciesz się, że pana Hannesa nie ma w domu. Ja jestem dużo miłsza od niego!

Hannele przygryzła wargę. A więc dotarła do domu brata Mikkela! Cofnęła się.

- Przepraszam, że próbowałam ukraść jedzenie, już znikam. I obiecuję, że nigdy już tu nie wrócę.

Kobieta uniosła brwi.

- No cóż, mogę dać ci trochę jedzenia. Hannele pokręciła głową.



- Nie, nie trzeba. Nie chcę sprawiać kłopotu - odrzekła i odwróciła się, zamierzając odejść.

- Poczekaj. Obejrzała się.

- Muszę już iść. Naprawdę przepraszam, że chciałam was okraść. - W tym momencie zauważyła trzech zbliżających się mężczyzn.

- Nie lubimy złodziei - rzucił najstarszy z nich. Kobieta podeszła do nich i poprosiła, by sobie poszli.

- Poradzę sobie sama - dodała.

Hannele wydało się, że rozpoznaje w jej zachowaniu siebie. Jest silna, pomyślała, i niemal się uśmiechnęła.

Młodzi parobkowie odeszli z rękami w kieszeniach, lecz stary pozostał.

- Idź już, Julius - poprosiła kobieta. - I weź to ze sobą. - Podała mu strzelbę.

Z domu wyszły dwie dziewczynki, a za nimi służąca. Hannele uśmiechnęła się na ich widok. Dobrze jeszcze pamiętała, jak sama bawiła się w osadzie, gdy żył jej brat.

Służąca podeszła do nich.

- Przejdę się z dziećmi na spacer. Kobieta pokiwała głową.

- Dobrze, ale najpierw zajdź do Maren. Ta dziewczyna potrzebuje trochę jedzenia, poproś, by coś jej przygotowała.

Hannele podziwiała szczodrość kobiety.

- Czy mogę zapytać, jak się nazywasz? - Nazywam się Amalie Hannes i jestem tu gospodynią.

Nagle Hannele zabrakło tchu i kobieta spojrzała na nią ze zdumieniem.

- Co z tobą? Słyszałaś już o mnie? Pokręciła głową.

- Nie, nie słyszałam. Pochodzę z małej osady przy granicy ze Szwecją i właśnie z niej uciekłam - odpowiedziała zgodnie z prawdą. Właściwie nie wiedziała, dlaczego to robi, ale coś w tej kobiecie było takiego, co zmuszało ją do szczerości.

- Uciekasz? Przed kim?

- Miałam wyjść za mąż za starego człowieka. Właściwie to powinnam złożyć na niego doniesienie, skoro tu jestem. On zakopał dwa trupy w swoim obejściu.

- Co takiego? - wykrzyknęła Amalie. Hannele pokiwała głową.

- Tak! Kobieta została zastrzelona, ale on powiedział, że zrobił to jej mąż. Aby uniknąć pytań policji, zakopał oboje.

- Coś strasznego! - Amalie pokręciła głową. - Przekażę to lensmanowi, gdy wróci. Gdzie leży ta osada?

- To Ismotorpet. Nie wiem, gdzie dokładnie leży, ale gdzieś w pobliżu Rogden i Szwecji.

- Przekażę, pewnie lensman wie, gdzie to jest. - Dziękuję.

Starsza kobieta wyszła z domu i podała gospodyni zawiniątko. Amalie wręczyła je Hannele, która uprzejmie podziękowała i pożegnała się.

Odnalazła konia i wyjechała na zwirową drogę. Nie mogła doczekać się powrotu do chaty i do Mikkela. Ale nie powie mu, że jedzenie dostała od Amalie Hamnes, od kobiety, której on tak nienawidzi.

Wpadła do izby z zawiniątkiem pod pachą. Mikkel leżał na kanapie i drzemał, ale otworzył oczy, gdy usiadła obok niego.

- Gdzie byłaś? - spytał. Pokazała mu pakunek.

- Zdobyłam dla nas jedzenie! - oznajmiła z dumą.

Odwinął płótno i aż oczy wytrzeszczył na widok kielbasy, kawałka szynki i słoniny.

Hannele złapała kawałek kielbasy i ugryzła.

- Skąd masz tyle jedzenia? - spytał Mikkel, marszcząc brwi.

- Zamierzałam ukraść, lecz spotkałam miłych ludzi, którzy mi to dali.

Spojrzał na nią spode łba.

- Ludzie ci to dali, tak po prostu? Nie wierzę. Nikt nie da jedzenia kobiecie, która chodzi w spodniach - dodał z uśmiechem, zerkając na jej nogi.

- E tam, wcale nie zwrócili na to uwagi.

- To miałaś szczęście - skwitował i rzucił się na jedzenie.

Hannele wstała i zajrzała do czajnika. Były w nim same fusy z kawy, ale mogłaby spróbować jeszcze je zagotować. Za zasłonką stało wiadro, ale oczywiście puste.

- Wyjdę poszukać wody - powiedziała.

Wiatr gonił po niebie chmury i zanosił się na deszcz. Grunt był jeszcze grząski po ostatnich opadach. Hannele pobiegła w stronę ścieżki, wysoko unosząc kolana i nasłuchując odgłosu płynącej wody. Wkrótce znalazła strumień i napełniła wiadro wodą.

Już niemal dochodziła do chaty, gdy nagle wyrosła przed nią  
znajoma postać.

Był to Ismo.

## Rozdział 5

Amalie właśnie wróciła z przechadzki do Torpet, gdy na podwórzu zajechał powóz. Uniosła spódnicę i podbiegła do niego.

To przyjechała Petra! Usłyszała ją, jeszcze zanim zobaczyła. Dobiegły ją wydawane parobkowi polecenia, co ma zrobić z koniem. Musiała się uśmiechnąć. Sąsiadka jak zawsze była pełna wigoru, niemal jej tego zazdrościła.

- Witaj! - rzekła z uśmiechem. - Cóż za niespodziewana wizyta!

Petra odwróciła się szybko.

- Dzień dobry, Amalie! Dawno się nie widziałyśmy i powiedziałam sobie, że muszę tu przyjechać i zobaczyć, jak się masz. - Uściskała Amalie mocno, po czym cofnęła się i zlustrowała ją od stóp do głów. - Och, tak bym chciała, byś była szczęśliwa. To, co się stało z dzieckiem, i wszystko potem... nadal po tobie widać.

- To prawda. Nie zawsze mam dobre dni - przyznała Amalie. - Ale zapraszam do domu.

Weszły do salonu i usiadły obok siebie na kanapie. Petra złożyła dłonie na kolanach i westchnęła.

- Doszły mnie plotki ze wsi... ale to chyba nieprawda, że Ole nie żyje?

Amalie popatrzyła na nią przestraszona. - Mam nadzieję, że nie! Olego nie ma od jakiegoś czasu, ale spodziewam się, że niedługo wróci. Sąsiadka spojrzała na nią uważnie.

- Też bym tego chciała, ze względu na ciebie, ale...

- Nie mów nic więcej! - przerwała jej Amalie. - Nie mam siły słuchać o śmierci i nieszczęściach. Niech ludzie mówią, co chcą, nie będę się martwić na zapas.

- Rozumiem. A jak spędzasz dni? Widzę, że brzusek ci się zaokrąglił...

- Tak, znów oczekuję dziecka. Petra pokiwała głową.

- Mam nadzieję, że Ole tu będzie, gdy dziecko się urodzi.

- Na pewno!

Do salonu weszła Anna z kawą i ciasteczkami. Postawiła tacę na stoliku i zaraz wyszła. Petra popatrzyła w ślad za nią, po czym spojrzała na Amalie,

- Widzę, że masz nową służącą.

- Tak, mam. A co tam u was? Wszystko dobrze? - spytała Amalie, nalewając kawy do filiżanek.

- O, tak. Wszystko w porządku.

- To wspaniale. - Amalie pokiwała głową. Trudno jej się rozmawiało z sąsiadką, gdyż myślami była gdzie indziej. Nie dawało jej spokoju wspomnienie Finki, która chciała ukraść jedzenie. Nagle przyszedł jej na myśl Mikkel. Widziano go w lesie razem z fińską dziewczyną. Czy to mogła być ona?

Petra zdawała się nie zauważać rozkojarzenia Amalie. Napiała się kawy i wzięła ciastko. W końcu znów na nią popatrzyła.

- Uważam, że powinnaś wezwać doktora, by cię zbadał. Nie wyglądasz zdrowo.

Amalie zgadzała się z nią, ale stwierdziła, że jest tylko zmęczona.

- Nie potrzebuję doktora, tylko Olego. Gdy on wróci, wszystko znów będzie dobrze.

- Słyszałam, że wdarli się tutaj włóczędzy. To musiało być straszne!

- Tak, najchętniej bym o tym zapomniała. - Amalie westchnęła. - Najgorsze, że pobili Petera. Jest w ciężkim stanie i leży w szpitalu w Kongsvinger.

- Co ty powiesz? Nie wiedziałam o tym.

Na myśl o Peterze Amalie znów ogarnął smutek. Gdy wyjeżdżała z Kongsvinger, nie było żadnej poprawy. Nie miała o nim żadnych nowych wieści, ale słyszała, że jest u niego Muikk. Odwiedziła go też Tannel.

Choroba Kari też nie ustępowała. Doktor stwierdził, że jej stan nadal jest poważny.

- Peter najwyraźniej doznał urazu, gdy upadł na podłogę i uderzył się w głowę - powiedziała.

- To strasznie smutne. Biedny chłopak.

- Też tak uważam... - Amalie spuściła wzrok pod badawczym spojrzeniem sąsiadki.

Petra pochyliła się ku niej.

- Dobrze by ci zrobiło, gdybyś wyjechała na trochę.

- Możliwe, lecz muszę poczekać na powrót męża.

Nie wyglądało na to, by Petra uważała to za rozsądne. Jej współczujące spojrzenie zdradzało, że nie wierzy, iż Ole żyje. Amalie

nie traciła jednak nadziei. Tylko dzięki niej znajdowała siły, by wstać rano z łóżka i zmierzyć się z kolejnym dniem.

- Okropne, że twoja siostra zachorowała. Gdy usłyszałam, że ma suchoty, zrozumiałam, że ktoś was przeklął. To chyba pani Vinge rzuciła klątwę na waszą rodzinę! To niepojęte.

- Tak, możliwe. Ale teraz i ją pokarało.

- Na to wygląda.

Sąsiadka gadała dalej, ale Amalie słuchała jej jednym uchem.

- Jak to dobrze, że Kalle znów się ożenił. Chyba jest szczęśliwy?

Amalie aż otworzyła usta ze zdumienia.

- Ożenił się? Nie miałam o tym pojęcia.

- Sądziłam, że wiesz. - Petra uśmiechnęła się. Amalie pokręciła głową.

- No, i ta jego była żona... niedobra i biła Ingę. Gdzie ona teraz jest?

- Ole odesłał ją razem z jednym z parobków - odparła. - Chyba jest w Kongsvinger. - W głowie miała mętlik. Z kim Kalle się ożenił?

Drgnęła, gdy drzwi się otworzyły. Nie, to niepojęte! Do salonu wszedł Ole!

Wpatrywała się w niego jak urzeczona.

- Amalie - powiedział, siadając obok niej.

Nie mogąc wydobyć słowa, przytuliła się tylko do niego. Czuła, jak na zmianę przebiega jej po skórze mróz i żar.

- Ole - szepnęła. - Wróciłeś!

- Tak, moje kochanie. Przykro mi, że musiałaś się martwić. Mam ci wiele do opowiedzenia, ale to później. Wyznam tylko, że uciekłem na czas z miejsca, w którym mnie przetrzymywano.

- Och, Ole! Taka jestem szczęśliwa, że żyjesz! - Rozplakała się, kryjąc twarz na jego ramieniu.

- Już jestem, Amalie. Nie płacz. - Pogładził ją po włosach. Drżała.

Ole schudł i był brudny. Włosy, zwykle zadbane, były rozczochrane. Oczy miał podkrążone, a w kilkudniowym zaroście przebijała siwizna.

Petra wstała z uśmiechem.

- Zostawię was teraz samych. Porozmawiamy innym razem. Dobrze cię znów widzieć, Ole!

- Zgoda, Petro. Tak zrobimy - odparła Amalie i nie czekając, aż zamkną się za nią drzwi, szybko odwróciła się ku mężowi.

Pocałował ją w usta.

- Tęskniłem za tobą - powiedział, całując ją po każdym słowie.

Obejmując się, siedzieli przez chwilę w ciszy.

- Greger i Lauri mnie napadli - oznajmił nagle. Amalie spojrzała na niego.

- Tak podejrzewałam.

- To przykre wiedzieć, że stał za tym Greger. Miałem do niego zaufanie. Nigdy natomiast nie lubiłem Lauriego. Wziąłem ze sobą broń. I dobrze, bo inaczej bym już nie żył.

- Tak się o ciebie bałam. Ja... Położył palec na jej ustach.

- Ciii, pozwól mi dokończyć. Zamilkła posłusznie.

- Lauri trzymał lufę przy moim czole, ale potknął się i upadł. Wtedy wyciągnąłem swój pistolet i obezwładniłem go. Teraz siedzi za kratkami w Kongsvinger. Greger zniknął. Nie wiem, gdzie jest. - Pokręcił głową. - Nadal nie mogę zrozumieć, dlaczego chcieli mnie zabić. Lauri nie chciał wyjawić, czy ktoś jeszcze za tym stał, ale dowiem się tego - oświadczył ze złością w głosie.

- Dobrze, że miałeś ze sobą pistolet. Adrian odkrył, że jednego brakuje. Dopiero wtedy zaczęłam mieć nadzieję... - Nie zdołała już dłużej powstrzymać łez. Tak bardzo się bała!

Ole pogłaskał ją po policzku.

- Nie płacz, kochanie. Jestem już tutaj. Uśmiechnij się! - poprosił, patrząc na nią czule.

Uśmiechnęła się posłusznie, choć jeszcze nieśmiało. Tak długo żyła w niepewności!

- Chodźmy na górę. Muszę się przebrać i wykapać.

- Wyobrażam sobie! - Uśmiechnęła się i spojrzała na niego z oddaniem. Nareszcie, nareszcie Ole wrócił! Była tak szczęśliwa, że miała ochotę śpiewać. Jej ukochany znów jest przy niej!

Gdy Ole zanurzył się w balii, Amalie opowiedziała mu o włóczęgach i o Peterze.

- Nikt ich nie szuka?

- Nie, wszyscy we wsi szukali ciebie.

- No tak, ale mimo wszystko powinni. Mam nadzieję, że przynajmniej ich wypatrują. A co z Peterem?

- Nie wiem. Tannel pojechała go odwiedzić, ale nie widziałam się z nią jeszcze. Pewnie już wróciła do Furulii.

Stanąwszy w balii, Ole wytarł się szybko.

- Nie mam czasu na odpoczynek. Muszę znaleźć moich ludzi i ruszyć za włóczęgami. Trafiają do aresztu, choćbym miał szukać wiele tygodni.

- Ale przecież dopiero co wróciłeś do domu i potrzebujesz odpoczynku. Poczekaj przynajmniej do jutra rano! - poprosiła.

Ole wyszedł z balii, zostawiając mokre ślady na podłodze, i sięgnął po koszulę.

- No dobrze, zrobię to jutro. Ale wtedy już mnie nie powstrzymasz.

- Nie zrobię tego. Oni chcą cię zabić, więc ty musisz znaleźć ich pierwszy.

Padłszy na łóżko, Ole zapatrzył się w sufit. Amalie położyła się obok niego. Pachniał mydłem. Położyła rękę na jego torsie.

- Jesteś zmęczony...

- Tak, ale najbardziej jestem zmęczony tym, że się bałem i że nigdy nie ma mnie w domu. To mi odbiera siły. - Odwrócił głowę i spojrzał na nią. - Tęskniłem za tobą i Kajsą każdego dnia. Uwięzienie jest torturą.

- A ja tak się bałam, niemal odchodziłam od zmysłów. Myśl, że mogę cię stracić, była nie do zniesienia - powiedziała, gładząc jego pierś.

- Na szczęście nie dałem się oszukać. Ten mężczyzna, o którym wspominał Greger, nie istnieje. On go tylko wymyślił.

- Nie rozumiem, dlaczego cię uprowadzili. Nie mieli żadnego powodu!

- Jakiś powód mieli i muszę go odkryć - odparł poważnie.

Amalie pokiwała głową.

- Rozumiem cię.

Położywszy się na boku, Ole spojrzał jej w oczy. - Tak cię kocham. Teraz musisz zostać w domu - szepnęła.

- Trochę posiedzę. Ale mam nadzieję, że złapią Gregera. Nie wykręci się od kary za to, co zrobił!

- Mam nadzieję. - Westchnęła. - Ale nie myśl o tym już więcej. Teraz liczymy się tylko my.

- Greger mnie zawiódł. Płaciłem mu więcej niż innym, ufałem mu. Nie rozumiem, jaki mógł mieć motyw...



Amalie spojrzała na męża z czułością.

- Nie myśl już o tym. To nic nie pomoże. Potrzebujesz odpoczynku i snu.

Uśmiechnął się przebiegle. - Tylko o tym jednym myślisz? Speszyła się. Ole droczył się z nią, sądził, że miała inny cel, ale akurat tak nie było. Rozległo się pukanie do drzwi.

- Proszę! - zawołała. Zajrzała Helga.

- Przepraszam, że przeszkadzam, chciałam tylko powiedzieć, że wychodzę na przechadzkę z Kajsą.

Ole usiadł na łóżku.

- Ale ja jeszcze jej nie widziałem, odkąd wróciłem! Stara służąca pokręciła głową. - Musisz poczekać. Kajska i Anna już stoją na dziedzińcu.

Opadłszy na poduszkę, Ole westchnął.

- No trudno, ale przyślij ją tutaj, gdy wrócicie.

- Dobrze - odparła Helga z uśmiechem.

Ledwie zamknęła drzwi, z jej pokoju dobiegł ich krzyk Selmy.

- Muszę do niej pójść! - Amalie zerwała się z łóżka. Ole westchnął i zakrył ramieniem oczy.

- No to ja trochę odpocznę. - Tak, odpoczywaj!

Amalie wzięła Selmę na rękę. Twarzyczka małej była aż czerwona ze złości.

- Jesteś głodna, kochanie? Zrobię ci coś do jedzenia. Zeszła z dziewczynką do kuchni i wstawiła mleko. Chwilę potem weszła Maren z listem w dłoni.

- Do ciebie - powiedziała i wzięła małą na rękę. Połaskotała ją pod brodką i Selma się uspokoiła.

Amalie usiadła i otworzyła list. Był od Muikka.

Droga Amalie

Przyszły na nas ciężkie czasy. Stan Petera niestety się nie zmienia i lekarze w szpitalu nie wierzą, by wyzdrowiał. Potrzebuję pieniędzy na jedzenie, ponieważ Peter nie chodzi już na polowania. Ja nie mogę się teraz tym zająć, a moi synowie są głodni.

Czy możesz nam pomóc? Nie wiem, kogo innego mógłbym o to poprosić.

Muikk

Odłożyła list na stół i zapatrzyła się przed siebie. Nie mogła pogodzić się z tym, że Peter już nigdy nie będzie taki jak kiedyś. Zawsze był dla niej miły, kochał ją, a ona była nieczuła i zła. Czym sobie zasłużył na tak okropny los?

Maren pogładziła ją po plecach.

- W liście było coś złego? Pokiwała głową.

- Tak. Peter już nigdy nie wyzdrowieje, a ja czuję, że to moja wina. Nigdy by nie wrócił do Tangen, gdybym nie była dla niego tak niemiła, kiedy ostatnio się spotkaliśmy. Wszystko to moja wina!

- Ależ moja kochana, nie możesz brać na siebie odpowiedzialności za to, co mu zrobił tamten włóczęga. Oczywiście, że to nie twoja wina. Zapomnij o tym i nie oskarżaj siebie, to na nic.

- To nie takie łatwe. Jest mi strasznie przykro, Peter na to nie zasłużył.

- To prawda, ale nie mamy wpływu na los. Amalie podniosła na nią wzrok.

- Peter mnie kochał - powiedziała i otarła łzy.

- Ja się tego domyślałam...

- Często mi to mówił. Ale ja nie mogłam go pokochać. Dla mnie istnieje tylko Ole. Służąca pokiwała głową.

- Tak, z miłością bywa niełatwo - przyznała zamyślona.

Selma znów zaczęła płakać i Maren zaczęła przygotowywać dla niej jedzenie.

- Uważam, że powinnaś wyjść i się przewietrzyć - rzekła z uśmiechem. - Ja nakarmię małą.

- Masz rację, potrzebuję świeżego powietrza. - Amalie z trudem wstała. Odnosiła wrażenie, jakby ciało miała z ołowiu.

Wyszła na dziedziniec i wciągnęła w nozdrza wspaniałe zapachy lata. Zboże na polach zaczynało się złocić. Julius skończył już sianokosy. Wszystko wskazywało na to, że także w tym roku zbiory będą dobre i że zapasów wystarczy na całą zimę. Ole powrócił. Miała przy sobie dzieci i powinna być szczęśliwa. A jednak nie była.

Położyła dłoń na zaokrąglonym brzuchu i sama się zdziwiła, jak mało myślała o dziecku, które w niej rosło. Z powodu tych wszystkich złych przeżyć głowę miała zaprzątniętą czym innym. Teraz powinna częściej się skupiać na tym małym cudzie, który w niej powstał. Za

kilka miesięcy znów będzie matką. Urodzi dziecko Olego. Ich wspólne dziecko, poczęte z miłości.

Ruszyła powoli zwirową drogą. Nie miała siły przejmować się tym, że Mikkel lub włóczędzy mogą być w pobliżu. Najprawdopodobniej są gdzieś daleko. Przypomniała sobie Finkę, która zakradła się do Tangen. Przeczucie jej mówiło, że dziewczyna zna Mikkela i że jedzenie miało być dla niego.

Nie, nie chciała już o tym myśleć. Najważniejsze to wesprzeć Muikka i jego rodzinę. Ole z pewnością pomoże.

Wkrótce znalazła się przy Rogden. Rozejrzała się i nabrała ochoty, by zejść na sam brzeg. Ruszyła wąską ścieżką, zrywając po drodze kwiaty do bukietu.

Usiadła nad wodą. Podciągnęła spódnicę i z błogością zanurzyła stopy. Zamknęła oczy i uniosła twarz ku słońcu.

Niebawem usłyszała, że ktoś nadchodzi. Był to Andreas Sorlie. Uśmiechnął się i usiadł obok niej.

- Witaj - odezwał się swym niskim ciepłym głosem. Już dawno go nie słyszała.

- Miło cię znów widzieć - powiedziała.

- Co tam u ciebie? - spytał, wpatrując się w nią intensywnie.

- Wszystko dobrze - rzuciła ze słabym uśmiechem.

- Kłamiesz - stwierdził z powagą. - Znam cię, pamiętaj. Twoje spojrzenie jest pozbawione życia.

- Ja... sama nie wiem... - Nie miała sił opowiadać o wszystkim, co się wydarzyło. Poza tym coś w Andreasie sprawiało, że czuła się niepewnie.

- Słyszałem, że wydarzyło się u was wiele niedobrego i że pani Vinge rzuciła na was klątwę. Ta kobieta chyba oszalała! Nie mogę pojąć, że mogła wezwać takie silne moce.

Amalie spuściła wzrok. Spotkanie z Andreasem zrobiło na niej wielkie wrażenie. Właściwie nie wypadało, by siedziała tu z nim sam na sam.

- Tak, opętała ją żądza zemsty - wykrztusiła. Ciepła dłoń uniosła jej podbródek i Amalie musiała na niego spojrzeć.

- Moja droga, przecież możesz patrzeć mi w oczy. Chyba nie wyrządziłem ci nic tak złego, byś nie mogła na mnie patrzeć?

Pokręciła głową.

- Nie, to nie tak. Chodzi o to, że... - Opuściła ramiona. - Boję się o Petera. Jest ciężko ranny i raczej nigdy nie wyzdrowieje. Bardzo mi z tym źle.

Andreas objął dłońmi jej policzki.

- Nie możesz tak przejmować się losami innych ludzi. Rozchorujesz się przez to.

- Ale ja już taka jestem. Poza tym powinnam była obejrzeć Petera. Powiedział, że uderzył się w głowę przy upadku. Zawiodłam go...

Cofnąwszy dłonie, Andreas usiadł wygodniej.

- Przyszedłem sprawdzić, czy Ole wrócił - powiedział, marszcząc brwi. - Słyszałem, że zginął, ale nie mogłem w to uwierzyć.

Andreas był przystojnym mężczyzną o niebieskich oczach i ciemnych włosach. Wszystkie dziewczęta pewnie się za nim oglądały, lecz dla niej istniał tylko Ole. Nikt nie mógł się z nim równać.

- Ole nie umarł. Uprowadzono go, lecz żyje i ma się dobrze.

Andreas uniósł brwi.

- A więc to tak! A pastor powiedział, że Ole nie żyje i że wreszcie on... - Zamilkł i zacisnął usta w wąską kreskę.

- Wszyscy we wsi sądzili, że on nie żyje.

- No cóż. Teraz to lepiej rozumiem.

Amalie wyprostowała się. Woda uderzała o brzeg i chłodziła jej stopy.

- Co rozumiesz? - spytała ze zdziwieniem. Sorlie odchrząknął.

- Pastor pytał, czy byłbym zainteresowany objęciem posady lensmana we wsi. Chyba uważa, że się nadaję do tej pracy.

- Co?! Przecież nie mógł tak powiedzieć. Przecież nikt nie wiedział na pewno, czy Ole nie żyje. To najgorsza rzecz, jaką słyszałam! - wykrzyknęła zirytowana.

- Tak, ja też uważam, że to dziwne, i muszę o tym porozmawiać z twoim mężem. Pastor twierdził stanowczo, że on nie żyje i że natychmiast potrzeba nowego lensmana.

Serce Amalie waliło mocno, gdy wstała i poprawiła spódnicę.

- W takim razie chodź ze mną do domu i powiedz o tym Olemu.

Gdy niedługo potem weszli do domu, znaleźli Olego w gabinecie. Popatrzył na nich pytająco.

- Andreas chce z tobą porozmawiać - wyjaśniła Amalie i zostawiła ich samych.

Poszła do kuchni, w której było chłodno i przyjemnie. Maren krzątała się, przygotowując obiad, a Helga siedziała na ławie i piła kawę. Kajsja i Inga siedziały na podłodze i bawiły się lalkami.

Drgnęła, gdy dobiegł ją podniesiony głos męża.

- Co mówisz? Pastor?

Cofnęła się do holu. Drzwi gabinetu były otwarte. Ole był aż czerwony na twarzy z oburzenia, a Andreas miał wzrok wbity w podłogę.

- Nie mogę w to uwierzyć. Pastor, do którego miałem takie zaufanie, nagle proponuje ci moje stanowisko?

- Tak to ujął.

Ole wstał i walnął pięścią w stół.

- Co za bezczelny człowiek! Porozmawiam z nim i to zaraz. Jadę do kościoła!

Sorlie wstał.

- Pojadę z tobą. Ole pokręcił głową.

- Nie, pojadę sam.

- No cóż, to ty decydujesz, Hamnes.

- Tak, ja.

Ole przeszedł bez słowa obok Amalie i zniknął za drzwiami wyjściowymi.

## Rozdział 6

Sorlie pokręcił głową. Wydawał się rozczarowany. Amalie stanęła obok niego.

- Ole sam to załatwi. On taki już jest. To nie na ciebie jest zły - powiedziała, kładąc mu dłoń na ramieniu.

Andreas spojrzał jej w oczy. - Rozumiem.

- Cieszę się. Teraz muszę już iść do kuchni. Dobrze było cię znów zobaczyć - rzekła z przekonaniem.

- Mnie też twój widok ucieszył. Jesteś tak samo ładna, mimo że twoje oczy mroczy smutek.

Westchnęła.

- Wiele się ostatnio działo. Często czułam, że jestem już bliska śmierci. Potrzeba czasu, by odważyć się odczuwać szczęście. - Zamilkła zawstydzona. Nie powinna była czegoś takiego mówić. Andreas nie jest jej powiernikiem.

Sorlie ujął ją za ramiona i odwrócił do siebie.

- Amalie, ja...

- Nic nie mów - przerwała mu. - Musimy zachować naszą przyjaźń. Tego chcę, niczego innego.

Jego wzrok płonął.

- Tak, chyba tak będzie najlepiej - rzekł zduszonym głosem.

- A teraz mnie puść.

- Przepraszam. Nie chciałem trzymać cię tak mocno. Spojrzała w jego gorejące oczy.

- Sądziłam, że się ożeniłeś. Gdzie jest twoja żona? - spytała, przechylając głowę.

Umknął wzrokiem i cofnął się.

- Nie chcę o tym za dużo mówić. Powiedzmy, że nigdy nie byłem jej mężem. Na szczęście odkryłem, że...

- Nie miałeś z nią ślubu? - wykrzyknęła. Pokręcił głową.

- Nie, tylko tak powiedziałem.

- Dlaczego?

- Wiesz dlaczego. Próbowałem wzbudzić w tobie zazdrość, dopiero potem zrozumiałem, że to było głupie. Wiem, że kochasz Olego i że on znaczy dla ciebie wszystko. Ale między nami było coś wyjątkowego i trudno mi o tym zapomnieć.

- Twoja żona była ladaczną! - stwierdziła Amalie, sama nie pojmując, dlaczego aż tak ją to zirytowało.

- Tak, dowiedziałem się o tym - odparł z powagą. - Pójdę już. Rozmowa o tym jest bezcelowa. Odnalazłem cię za późno.

- To prawda. Ale za późno było już pierwszego dnia. Wtedy tego nie rozumiałam, lecz gdy pojawił się Ole, od razu wiedziałam.

Andreas ruszył do wyjścia.

Patrząc za nim, Amalie czuła, jak ogarnia ją smutek. Był miły jej sercu, ale nie może o nim więcej myśleć. Kocha Olego. On jest jej mężem.

Sorlie otworzył drzwi i wyszedł.

Arnt Fredrik Jenssen wpisał starannie imię i nazwisko dziecka w księdze chrztów, po czym ją zamknął i z uśmiechem rozejrzał się po zakrystii.

Sorlie aż mowę stracił, gdy mu zaproponował objęcie stanowiska lensmana. W końcu jednak udało mu się go przekonać. Teraz pozostawało już tylko przekonać mieszkańców wsi. To także Andreasowi wytłumaczył.

Pracował przecież w policji, zanim zamknięto go w zakładzie. Ludzie o tym wiedzieli, jak również o tym, że przebywał tam niesłusznie, bo wcale nie był umysłowo chory.

Arnt Fredrik zatarł dłonie i wypił łyk kawy.

Hamnes na szczęście nie żyje. Zastanawiał się tylko, gdzie się podział Lauri. Nie przyszedł po zapłatę i to go dziwiło. Zjawi się pewnie, gdy go przyciśnie potrzeba, pomyślał z uśmiechem. Był dumny, że udało mu się skaptować najgorszych ludzi z okolicy. Gregera łatwo było przekonać. Ten naiwny chłopak myślał tylko o tym, że dostanie pieniądze. A Lauri zrobiłby wszystko dla pieniędzy i dla dreszczyku niepokoju.

Znów upił nieco kawy i spojrzał na wiszący naprzeciwko krzyż. Wybaczcie... Westchnął. Miał nadzieję, że je uzyska, mimo że na rękach ma krew człowieka. To nie była przyjemna myśl. Przez wiele dni jednak składał dłonie i modlił się do Boga, by zesłał mu spokój ducha. Sądził, że go odzyskał. Bóg jest dobry i rozumie...

Ole nie żyje i Amalie przyjdzie do jego kościoła, będzie płakała i prosiła, by ją przyjął do swego stada. Jego parafianka będzie chodziła

do kościoła, modliła się i słuchała jego kazań. Stanie się dobrą chrześcijanką. Aż się musiał powstrzymać od głośnego śmiechu.

Najwyższy czas wybrać się nad Rogden. Wiedział, gdzie jest skalna grotka. Miało w niej spoczywać ciało Hamnesa. Ludzie we wsi wiedzieli, że często tamtędy chadza, nie zdziwią się więc, gdy znajdzie lensmana. Będą sądzić, że to przypadek.

Wstał, zdjął togę i szybko włożył koszulę i surdut. Wysmarował pomadą włosy i rozejrzał się w poszukiwaniu grzebienia. Uczesał włosy i spojrzął w lustro. Uśmiechnął się. Był uosobieniem powagi i dostojeństwa.

Wziął ze sobą koloratkę i wszedł do kościoła. Światła były zapalone, przy ołtarzu kościelny układał kwiaty. Jutro miał się odbyć pogrzeb staruszki.

Skinąwszy mu z uśmiechem głową, kościelny dalej układał kwiaty. Pastor Jenssen poczuł dreszcz na widok jego długich i smukłych, przypominających kobiece, palców.

Wyszedł z kościoła, założył koloratkę, wyprostował się i zszedł po schodach.

Idąc drogą, odpowiadał na pozdrowienia przechodzących ludzi. Kobiety dygały nisko. Uśmiechnął się. Lubił to. Ludzie szanowali go, miał u nich poważanie.

Tak też będzie z Amalie. Jej siostra Kari była taka sama, przynosiła wstyd całej wsi. Zaszła w ciążę bez ślubu! Wiadomość, że zachorowała na suchoty, przyjął z zadowoleniem. To była kara boża za cudzołóstwo!

Skręcił na wąską ścieżkę i wkrótce znalazł się na brzegu jeziora. Podziękował Stwórcy, że nikogo w okolicy nie ma. Jeśli nie liczyć odgłosu fal bijących o brzeg, panowała cisza.

Sosny otaczały go gęsto. Podeszedł do półek skalnych, ukucnął i jedną po drugiej zaczął je odsuwać. Ukazała się grotka.

Nic w niej nie było! Co to ma znaczyć? Zajrzał znowu, lecz grotka była pusta. Nie było tam ciała lensmana.

Wstał szybko i otrzepał piasek ze spodni. Zawrzał w nim gniew. Oszukano go! Co oni zrobili z ciałem?

Zalała go wściekłość. Poczuł, że twarz go pali. Do diabła! Rozejrzał się, czy nikt nie widział, jak grzebie w ziemi na czworakach. Pastor nie powinien tak się zachowywać.



Cofnął się między sosny. Zastanawiał się, czy mógł popełnić jakiś błąd. Może Hamnes leży w innym miejscu? Lauri mógł go źle zrozumieć. Przeszedł dalej, oglądając uważnie inne płaskie kamienie. Nigdzie jednak nie znalazł ciała.

Pokręcił głową i zacisnął zęby tak mocno, aż zatrzeszczało. Greger i Lauri go oszukali! Zaczęło do niego docierać, że Ole może żyć. Serce waliło mu jak młotem. Krew tętniła mu w uszach. Musi się poddać. Najwyższy czas wracać do kościoła. Musi być przygotowany na to, że Hamnes może się u niego zjawić. Wciąż miał jednak nadzieję, że tak się nie stanie.

Ale jeśli dorwie Gregera i Lauriego, osobiście wpakuje im po kulce!

Ole wszedł po schodach do kościoła i zamknął za sobą drzwi. Wewnątrz było zimno i wilgotno, mimo że światła się paliły. Przed ołtarzem stał kościelny. Podeszedł do niego i odchrząknął.

Kościelny odwrócił się i obrzucił go niechętnym spojrzeniem.

- Czemu zawdzięczamy wizytę? - spytał, jakby zirytowany tym, że mu przeszkadza.

- Muszę porozmawiać z pastorem.

- A więc to tak...

Ole musiał się uśmiechnąć. Dziwny był człowiek z tego kościelnego.

- Pastor właśnie wrócił. Wystarczy zapukać.

Zapukawszy do drzwi, Ole wszedł do zakrystii. Zatrzymał się pośrodku pomieszczenia. Pastor zerwał się z krzesła i wbił w niego przerażony wzrok.

- Hamnes! - wykrzyknął.

Ole zasiadł na krześle przed biurkiem i obie dłonie oparł o jego blat.

- Czyżby mój widok stanowił aż taką niespodziankę? Jenssen pokręcił głową.

- Nie, ja tylko... Sądziłem, że... - Umilkł. - Sądziłeś, że nie żyję - dokończył Ole spokojnym tonem. - Tak, wielu tak sądziło. Ale najwyraźniej pomyliliście się. Żyję i mam się jak najlepiej.

- Tak, widzę - rzekł pastor i z powrotem opadł na krzesło.

Olego zdziwiło jego zachowanie, lecz nie zatrzymywał się nad tym dłużej.

- Rozmawiałem z Andreasem i to, co mi powiedział, zaniepokoiło mnie. - Zerknął na Jenssena spod zmrużonych powiek.

Pastor zaczerwienił się po korzonki włosów.

- Andreas?

- Tak, i nie kłam teraz. To nie przystoi w domu bożym, poza tym pastor nigdy nie kłamie. Przecież to grzech.

- Dlaczego miałbym kłamać?

- Wiesz, do czego zmierzam. Czy nie było tak, że zaproponowałeś Andreasowi objęcie mojego stanowiska?

- Czegoś takiego nigdy nie powiedziałem. Sorlie musiał mnie źle zrozumieć.

- No cóż. I to ma być prawda? - Ole wiedział, że to kłamstwo. Bardziej wierzył Andreasowi niż Arntowi Fredrikowi. Pastor był rozdrażniony i umykał spojrzeniem. Co go tak niepokoiło?

- Oskarżasz mnie o kłamstwo w domu bożym? - wykrzyknął nagle.

Ole zdumiał się jego wybuchem, chyba nigdy nie widział go tak rozzłoszczonym. Znow przyszło mu na myśl, że duchowny coś ukrywa.

- Tak! - Zebrał się w sobie. Bardzo się starał, by złość całkiem nim nie zawładnęła.

- Wspomniałem Andreasowi, że skoro nikt cię nie znalazł i wszyscy sądzą, że nie żyjesz, mógłby się zastanowić nad tą posadą. Nie ma w tym nic złego.

- A więc założyłeś, że nie żyję? Tak bez dowodów? Mnie się wydaje, że chciałeś dać mu to stanowisko, zanim ktokolwiek mógł stwierdzić, czy żyję, czy nie. Uważam, pastorze, że to dziwne.

- Tak, rozumiem. - Jenssen westchnął z rezygnacją. - Tak mi się tylko wyrwało. Długo ciebie nie było, a we wsi powinien być lensman.

- No cóż, teraz to nieważne. Ale jeśli coś podobnego kiedyś się wydarzy, powinieneś postępować ostrożniej.

Pastor pokiwał głową. - Tak, obiecuję, lensmanie.

Ole już chciał wstać, gdy duchowny wyciągnął dłoń.

- Zaczekaj chwilę. Muszę ci o czymś powiedzieć. - Tak, cóż takiego?

Pastor przyłożył dłoń do nosa i zmarszczył brwi.

- Przyszedł tu wczoraj jakiś Fin i przyniósł ciało młodego mężczyzny. Twierdził, że umarł on śmiercią naturalną, ale ja nie jestem tego pewien. Gdy mu się przyjrzałem, dostrzegłem ślady na jego szyi.

Ole pokiwał głową.

- I chcesz, bym go obejrzał? - Najchętniej wróciłby od razu do domu, ale do jego obowiązków należało badanie takich przypadków.

- Tak, chcę. Leży w krypcie.

- O, nie sądziłem, że kładziesz tam Finów. - Wydało mu się to dziwne, gdyż Arnt Fredrik nie umieszczał tam biedaków.

- Nie było już miejsca gdzie indziej - wyjaśnił pastor. Wstał i wskazał drogę do drzwi.

Wyszli z zakrystii. Kościelny już poszedł i zgasił światła. W kościele panował półmrok i Olego przebiegł dreszcz. Wydało mu się, że widzi przemykające pod ścianami cienie.

Pastor szedł przed nim, jego toga kołysała się w rytm jego kroków. Przez moment miał wrażenie, że widzi przed sobą postać w pelerynie, którą opisywała mu Amalie. Czuł, że duchowny nie jest z nim szczery i że wszystko, co powiedział w zakrystii, było kłamstwem.

Zatrzymali się przy klapie w podłodze. Kryły się pod nią strome schody prowadzące do podziemia. Z uchwytu w ścianie pastor wyjął płonąca pochodnię, otworzył klapę i zaczął schodzić w dół. Ole ruszył za nim. Uderzył go chłód i zadrzał.

- Zimno tu.

Jenssen odwrócił się z uśmiechem.

- Musi być zimno. Tutaj leżą nieboszczycy. Światło pochodni migotało. Ole pochylił się, gdy niemal zawadził głową o drewniane sklepienie, po chwili szedł dalej wąskim korytarzem. Marzył tak, że aż szczął zębami.

- Gdzie jest krypta? - Już jesteśmy.

Pastor zatrzymał się przed szerokimi drzwiami i wyjął pęk kluczy. Wybrał jeden, zardzewiały, i wsadził go do zamka.

- Trzeba tu zamykać drzwi na klucz? - spytał Ole. - Tak, muszę. - Pastor pokiwał głową. - Nie mogę ryzykować, że ktoś naruszy spokój zmarłych.

- Ilu ich teraz tu leży?

- Pięciu. Jeden pogrzeb będzie jutro.

- Ale dlaczego leżą w krypcie? Czy ona nie służy także jako miejsce pochówku?

- Owszem, ale jak powiedziałem, nie było miejsca w innym pomieszczeniu. - Przekręcił klucz w zamku i otworzył na oścież drzwi. - On leży w trumnie pod ścianą. Wejdz pierwszy!

Na dużym płaskim kamieniu pośrodku krypty stały dwie trumny. Ole wszedł do środka i rozejrzał się.

- Która to trumna? - spytał.

- Ta po prawej. Zostawię cię samego - rzucił pastor i nie zwlekając, zamknął drzwi.

Gdy Olego ogarnęła kompletna ciemność i usłyszał szczepek klucza w zamku, zrozumiał, co się stało. Arnt Fredrik pragnął jego śmierci! Przez te ściany nikt nie usłyszy jego wołania o pomoc. To będzie jego grób!

Złapał się za głowę. Poczuł, jak ogarnia go obezwładniający strach.

## Rozdział 7

Arnt Fredrik był zadowolony. Przemknął szybko wąskim korytarzem, nie zwracając uwagi na krzyki Hannesa i jego łomotanie do drzwi.

Dobrze mu tak! Wreszcie umrze!

Przeżył wstrząs, gdy lensman wszedł do zakrystii, lecz szybko udało mu się opanować, gdy zrozumiał, że on o nic go nie podejrzewa. Jakże nienawidził tego wyrazu samozadowolenia malującego się na jego twarzy! Odkąd powrócił, wprost nie mógł na niego patrzeć. Amalie zmieniła go w łagodnego wieśniaka. A przecież kiedyś z takim poświęceniem służył mieszkańcom wsi i robił wszystko dla Kościoła. Doprawdy najwyższy czas było go usunąć.

Pomysł wpadł mu do głowy w czasie ich rozmowy w zakrystii. To był bardzo dobry pomysł, pochwalił siebie w duchu, i lekko wbiegł po schodach. Włożył pochodnię do uchwytu w ścianie. Nie słyszał Olego, ale musiał jeszcze zamknąć klapę, by mieć całkowitą pewność, że nikt go w kościele nie usłyszy. Kościelny nigdy nie schodził do podziemi. Bał się umarłych i twierdził, że nie powinno się ich tam chować podczas zimy. Akurat świetnie się składało, że jest takim ostrożnym i bojaźliwym człowiekiem.

Nikt nie odkryje, że Hannes jest na dole i że za kilka dni umrze. W krypcie było mało powietrza, a bez wody i jedzenia będzie umierał długo i w męczarniach. Dobrze mu tak, powtórzył pastor w duchu, i opuścił klapę.

Pośpiesznie ruszył przez kościół. Zdążył zamknąć się w zakrystii, gdy wszedł kościelny z kawą.

- Dziękuję, najwyższy czas. Lensman już dawno wyszedł i czekałem na ciebie.

Kościelny spojrzał na niego dziwnym wzrokiem.

- Lensman wyszedł?

- Tak, wyszedł. Nie widziałeś go? - Pastor wziął filiżankę i wypił łyk kawy.

- Nie rozumiem. Jego koń stoi uwiązany na zewnątrz.

Arnt Fredrik zakrztusił się kawą i zakaszłał. Nie pomyślał o koniu. Cholera! Co ma powiedzieć?

- A, Ole mówił, że chce jeszcze odwiedzić grób Sigmunda - rzekł lekkim tonem.

Kościelny pokiwał głową.

- Aha. W takim razie idę już do domu, ale jutro będę dużo wcześniej przed pogrzebem.

Kościelny zamknął za sobą drzwi. Jenssen tymczasem pośpiesznie dopił kawę i wyszedł z kościoła.

Podszedł do stojącego na dziedzińcu wierzchowca, ujął wodze i pociągnął go na tyły kościoła, do zagajnika. Rozejrzał się, czy nikogo nie ma w pobliżu, i rozsiodłał konia. Zdjął mu także ogłowie.

- Biegnij do lasu! - rzucił i klepnął go mocno po zadzie.

Spłoszony koń pobiegł między drzewa. Jenssen miał nadzieję, że nie wróci.

Podniósł siodło i ogłowie, i zaniósł wszystko do kościoła. Otworzył klapę w podłodze i drgnął, gdy usłyszał wołanie Olego. Zszedł do podziemnego korytarza. Z kieszeni wyjął pęk kluczy, otworzył składzik i wrzucił tam zabrane rzeczy.

Gdy Hamnes znów zaczął wołać, zbliżył się do drzwi krypty.

- Ty przekłety lensmanie, dlaczego to zrobiłeś? Dlaczego uwięziłeś panią Vinge? Ona była dla mnie wszystkim. Mieliśmy wziąć ślub, wreszcie bym odnalazł spokój duszy. Tak się cieszyła, że zostanie pastorową, a ty wszystko zepsułeś! - warknął.

Wbiegł na górę po schodach i odetchnął z ulgą, gdy znów zamknął klapę. To wszystko okazało się takie proste. Był sprytny i udało mu się!

Teraz pozostawało tylko czekać. Gdy nadejdzie dzień, że krzyki na dole umilkną, weźmie ciało i pod osłoną nocy zawiezie je do Tangen. Następnego ranka Amalie i jej ludzie je znajdą.

Amalie odwiedziła Paula i spytała, czy może zobaczyć siostrę, ale stanowczo odmówił. Rozzłościło ją to, lecz nie miała odwagi mu się sprzeciwić. Był wobec niej nieprzyjemny, ale smutek, który wcześniej widziała na jego twarzy, zniknął. Zdziwiło ją to. Paul wydawał się tak odmieniony, że nie mogła przestać o tym myśleć.

Zamieniła kilka słów z Fredrikiem, który też tam zajrzał. Wyprowadził się wraz z bratem do gospody.

Wszyscy bali się zarazić wzbudzającą strach chorobą. Nawet służące nie chciały obsługiwać Kari, więc Paul je zwolnił. Został sam do opieki nad nią, co na pewno nadwyreżało jego siły. Może dlatego był taki ponury?

Amalie szła łąką, a za nią w stosownej odległości podążał Adrian ze strzelbą na ramieniu. Julius nalegał, by chłopak jej towarzyszył, i musiała ustąpić. Coraz bardziej lubiła młodego parobka.

Bardzo bała się o siostrę. Znow ścisnęło ją żołądku. Miała nadzieję, że Kari wyzdrowieje, ale Paul powiedział, że jej stan się nie zmienia.

Patrząc na kwiaty kołyszące się na wietrze, pomyślała o Peterze. Nie zdążyła porozmawiać jeszcze z Olem, ale na pewno Muikkowi pomogą.

Gdy Adrian odchrząknął, zatrzymała się. Parobek podszedł do niej i wskazał w kierunku lasu.

- Czy to nie koń pana Hamnesa?

Spojrzała pod las i aż dech jej zaparło. Rozpoznałaby Pieprzyka wszędzie po jego dumnym karku i brązowym umaszczeniu.

Pokiwała głową.

- Tak, to jest Pieprzyk. Cóż on tutaj robi?

Koń grzebnał kopytem i kilka razy kiwnął łbem. Dopiero teraz dostrzegła, że nie ma siodła!

Uniosła spódnicę i popędziła przez łąkę. Biegła tak szybko, że poczuła smak krwi w ustach i rozboleł ją brzuch, lecz nie zwracała na to uwagi. Gdzie jest Ole i co tu robi jego ogier, w dodatku bez siodła?

Kiedy się zatrzymała przed Pieprzykiem, podszedł do niej i przycisnął pysk do jej ramienia.

- Co się stało z Olem? - spytała głośno. Zauważyła, że koń nie ma też ogłowia.

Coś musiało się znow stać! Opadła na trawę.

Ole, co się z tobą stało? Miałeś jechać do pastora, a wrócił jedynie twój koń bez siodła. Gdzie jesteś, co się stało?! - pytała samą siebie.

- Amalie.

- Tak?

- Musisz wstać, chodź. - Adrian wyciągnął do niej dłoń i pomógł jej się podnieść.

Wsparała się na jego ramieniu. Łzy płynęły jej strumieniem i drżała ze strachu.

- Biedactwo - rzekł łagodnie parobek i pogłaskał ją po plecach.

Oparła policzek o jego kłujący sweter.

- Wiem, że z Olem stało się coś niedobrego. Nie udaje mi się nabrać powietrza, duszę się. Boże jedyny! - Próbowwała oddychać

normalnie, ale bez powodzenia. Jej pierś podnosiła się i opadała szybko. Cofnęła się i zachwiała. - Nie mogę oddychać. Ale to nie ja się duszę. To Ole!

Adrian popatrzył na nią z przerażeniem. - Ole? Ale jak to?

- Ole nie może oddychać - wykrztusiła, przykładając dłoń do piersi.

Parobek złapał konia za grzywę.

- Dasz radę dojść do dworu? - spytał.

Pokiwała głową i poczuła, że jej oddech się uspokaja. Nabrała powietrza i wypuściła je swobodnie.

- Musimy zaraz poszukać Olego. Nie ma czasu do stracenia!

- Sprowadzę pomoc - zaofiarował się chłopak. Spojrzał na nią. - Dasz radę biec?

- Tak.

Puścił grzywę Pieprzyka i pobiegli w kierunku Tangen. Koń biegł za nimi, parskając.

Julius stał na dziedzińcu i spoglądał w stronę ogródka warzywnego. Z uśmiechem wyszedł nadbiegającej parze na spotkanie, lecz uśmiech zniknął z jego twarzy, gdy ujrzał minę zdyszanej Amalie.

- Znaleźliśmy Pieprzyka w zagajniku bez siodła i...

Zerknął na konia.

- Widzę. Co się stało?

- Nie wiem, ale Ole jest w niebezpieczeństwie. Czuję, że nie mamy czasu do stracenia.

Zarządca pokiwał głową i zawołał Larsa.

- Zaprowadź Pieprzyka do stajni i daj mu siana i wody.

Parobek podszedł powoli do niespokojnego konia, który grzebał kopytem, wzbijając tumany kurzu.

Julius zniknął w stajni, by zaraz wrócić z Czarną i dwoma końmi.

- Pomóż mi z nimi - zwrócił się do Adriana.

Amalie zastanawiała się nad tym, co powinna zrobić. Musi pojechać do pastora i z nim porozmawiać. Może on coś wie? Przecież Ole wybrał się do niego.

Wzięła wodze Czarnej i wskoczyła na jej grzbiet.

- Ruszę pierwsza na plebanię. To tam miał pojechać Ole - rzuciła i wcisnęła pięty w boki klaczy.

Gdy znalazła się na zwirowej drodze, pogoniła Czarną. Włosy opadły jej na oczy, odgarnęła je niecierpliwie, skupiając się na jeździe.



Bardzo się bała. Żołądek podszedł jej do gardła, gdy wjechała na kościelny dziedziniec i zsunęła się z siodła.

Rozejrzała się. Nikogo nie dostrzegła, pomyślała więc, że pastora nie ma w kościele. Uwiązała Czarną, podeszła do plebanii i zapukała mocno do drzwi.

Po chwili się otworzyły i wyjrzała zza nich ciemnowłosa służąca.

- Tak, o co chodzi? - spytała niecierpliwie.

- Szukam pastora - odparła Amalie, próbując zajrzeć do środka, lecz służąca skutecznie jej to uniemożliwiła.

- Jest w kościele. Proszę tam pójść - powiedziała i zamknęła drzwi.

Amalie zdziwiło, że pastor o tak późnej porze przebywa w kościele. Wbiegła po schodach i otworzyła ciężkie drzwi, gdy usłyszała tętent kopyt. Odwróciła się i ujrzała nadjeżdżających parobków.

Adrian zeskoczył z konia i podbiegł do niej.

- Znalazłaś pastora? - spytał z lękiem w oczach. Pokręciła głową.

- Chyba jest tutaj. Dołączył do nich Julius.

- To idziemy z nim porozmawiać.

W kościele panował półmrok. Amalie zastanawiała się, gdzie jest pastor, gdy nagle pojawił się przed nimi. Toga zafalowała wokół jego nóg. Amalie wzdrygnęła się, nie wiedziała czemu, ale widok duchownego budził w niej niechęć.

Uśmiechając się szeroko, Arnt Fredrik zatrzymał się przed nimi.

- Cóż za orszak. Czemu zawdzięczam ten zaszczyt? - spytał, mrużąc oczy.

- Znaleźliśmy konia Olego w zagajniku - wykrztusiła Amalie, bacznie obserwując duchownego. Wydało jej się, że stracił pewność siebie.

- I cóż, według ciebie, ja mam do tego?

- Wiemy, że zamierzał z pastorem porozmawiać - odparła Amalie, patrząc mu prosto w oczy.

- Tak, był tutaj, ale już dawno odjechał. Nie wiem, gdzie jest teraz.

- Kiedy odjechał?

- Kilka godzin temu.

- Chodźmy - odezwał się Julius. - Olego tu nie ma. Poszukajmy w lesie.

Amalie znów nie mogła zaczerpnąć tchu. Spojrzała w stronę drzwi wejściowych. Musi wyjść na powietrze! Adrian wyszedł za nią.

- Znów źle ci się oddycha? - spytał. Zdołała tylko pokiwać głową.
- Pojadę po doktora. Nie jest dobrze. Jesteś brzemienna i...

Machnęła ręką.

- Cicho, Adrianie. To nie o mnie tu chodzi. To coś z Olem. Oddycha mi się gorzej niż kiedykolwiek, ale to się zaczęło, gdy byliśmy w kościele. Zupełnie, jakby Ole był gdzieś blisko.

Parobek spojrział na nią ze zdumieniem. - W kościele? Tam po prostu jest duszno. - Nie - jęknęła i wyprostowała się. Oddychała już swobodniej.

Wróciła do kościoła. Jej spojrzenie przyciągnęła kłapa w podłodze.

- Czułam, że się duszę, gdy stanęłam tutaj. Podszedł do nich Julius.
- Pastor dziwnie się zachowuje. Opowiada o dawnym wyjeździe Olego, a przecież nie mogło minąć tyle czasu.

Amalie drgnęła, gdy nagle usłyszała głos męża „Tutaj jestem!”.

Arnt Fredrik zbliżył się do nich. Zerknął ukradkiem na kłapę, po czym spojrział na nich po kolei.

- Chcę zamknąć kościół, muszę więc was prosić o wyjście.
- Zamyka pastor kościół na klucz? - spytał Julius.
- Tak. Już wieczór i idę do domu czytać Biblię.

Amalie zerknęła na czarną księgę w jego dłoni i zadrżała. Nie wiedziała dlaczego, ale miała wrażenie, że Biblia spoczywa w niewłaściwych rękach.

Pastor podszedł do drzwi i gestem nakazał im wyjść, Mijając kłapę, Amalie poczuła, że musi ją otworzyć. Pochyliła się i pociągnęła za uchwyt. Z podziemi wionęło zimnem.

- Co robisz? - krzyknął pastor.

Puściła uchwyt i kłapa opadła z hukiem,

- Muszę coś sprawdzić - wyjąkała.

- Na dole są tylko zwłoki - powiedział pastor, ruszając w jej stronę.

Zwłoki? Kolana się pod Amalie ugięły. Ole stanie się zwłokami, jeśli nie wyjdzie... Skąd nie wyjdzie?

Adrian stanął duchownemu na drodze.

- Amalie musi coś sprawdzić i pastor jej nie powstrzyma - oświadczył spokojnie.

Julius pochylił się i otworzył kłapę.

- Zabraniam wam! - zawołał pastor.

Zarządca spojrział na niego z pogardą i sięgnął po płonącą przy ścianie pochodnię. Arnt Fredrik pośpiesznie wyszedł z kościoła i zatrzasnął za sobą drzwi.

Amalie ruszyła za Juliusem po schodach w ciemność. Za każdym krokiem czuła, że bardziej się dusi. Przez ściśnięte gardło z trudem przełykała ślinę.

Julius zatrzymał się raptownie i prawie na niego wpadła.

- Słyszałaś? - spytał cicho.

- Nie, nic nie słyszałam.

- Ciii. A teraz?

Zaczęła nasłuchiwać. Dobiegło ją słabe stukanie i jęk.

- To Ole! Ja wiem, że on tu jest! - wykrzyknęła. Wyminęła Juliusa i pobiegła korytarzem. Zatrzymała się przed zamkniętymi drzwiami. - On jest tam w środku - powiedziała z płaczem.

Julius pokiwał głową, zatknął w uchwycie w ścianie pochodnię i zawrócił do wyjścia. Uderzyła pięścią w drzwi.

- To ja, Ole! - krzyknęła, nadal płacząc. - Ole! Ole! - Jestem tutaj, Amalie. Znalazłaś mnie! Głos brzmiał słabo. Gdzie się podział Julius? Na szczęście wrócił! Z Adrianem.

- Odsuń się - polecił chłopak. Obejrzał dokładnie drzwi i wyciągnął z kieszeni kawałek drutu. - Spróbuję je otworzyć.

- Dasz radę? - spytała drżącym głosem.

- Zaraz zobaczymy.

Julius położył jej dłoń na ramieniu.

- Spokojnie. Będzie dobrze. Z Olem na pewno wszystko jest w porządku.

- Nie wiem. Jego głos był tak słaby...

- Jest silny, nie bój się!

Przez dłuższą chwilę Adrian kręcił drutem w zamku. Wreszcie rozległo się kliknięcie. Nacisnął klamkę i szarpnął drzwi.

Amalie wbiegła do środka. Jej mąż siedział w kącie z twarzą zakrytą dłońmi. Usiadła obok niego.

- Ole! - Z trudem oddychała, na szczęście z korytarza wpadało do krypty zimne powietrze.

Ole spojrział na nią zamglonym wzrokiem.

- Amalie. Usłyszałaś mnie... - powiedział i objął ją za szyję.

Przytuliła się do niego.

- Tak się bałam! Nie mogłam oddychać i wiedziałam, że to ty się dusisz! - Rozplakała się.

- Żyję, uspokój się. Ale gdybym posiedział tu jeszcze kilka godzin, nie wiem, czy dałbym radę - wyznał urywanym głosem.

Wysunęła się z jego objęć.

- Musimy stąd wyjść. Pastor uciekł, gdy podnieśliśmy klapę.

Ole z trudem wstał i podszedł do drzwi. Pot perlił się na jego czole.

- Sądziłem, że nadeszła moja ostatnia godzina - powiedział, odgarniając wilgotne włosy. - Byłem na tyle głupi, że mu ufałem. A on zaplanował moje zabójstwo. Nie wiem, dlaczego.

Gdy wyszli z podziemi do kościoła, Julius oddalił się szybkim krokiem.

- Dokąd poszedł? - spytała Adriana Amalie. - Pewnie rozejrzeć się za pastorem.

Ole usiadł w ławie.

- Nie mam już sił na to wszystko. Nie byłem wystarczająco czujny. Może powinienem znaleźć sobie inną pracę? Do tej najwyraźniej już się nie nadaję.

Amalie ukucnęła przed nim i położyła dłoń na jego udzie.

- Kochany, musisz sam zdecydować. Najpierw jednak pojedziesz do domu i odpoczniesz. Odetchnął głęboko.

- Dziękuję, że mnie uratowałaś. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił - powiedział miękko i ujął jej twarz w dłonie.

Popatrzyła na niego przez łzy.

- Nie musisz mi dziękować. Zrobiłam tylko to, co musiałam. Słuchałam mojej duszy.

Uśmiechnął się i pocałował ją.

- Kocham cię - wyszeptała prosto w jego usta. - I ja cię kocham - odpowiedział.

Stojący na boku Adrian odchrząknął. Amalie zmieszała się, gdy uzmysłowiła sobie, że parobek wszystko słyszał. Ole uśmiechnął się i wstał, pociągając ją za sobą. Jego oczy patrzyły na nią z czułością. Amalie znów miała ochotę go pocałować, ale przeciągnęła tylko palcem po jego policzku.

- Jesteś mój - wyszeptała.

Wziął ją za rękę i razem wyszli z kościoła.

## Rozdział 8

Ole pobiegł w kierunku plebanii. Czuł się słabo, ale ten drań, pastor, dostanie za swoje! Kiwnął na parobków, by podążyli za nim. Nawet nie pukał, tylko kopniakiem otworzył drzwi i wpadł do dużego holu.

- Pastorze Jenssen! - zawołał. Dołączyli do niego Julius z Adrianem.

- Cicho tutaj. Sądzisz, że uciekł do lasu? - spytał Julius.

- Tak, mógł zdążyć uciec. Muszę jednak sprawdzić plebanię. Jest tchórzem i mógł się tu schować - odparł Ole i wszedł do salonu.

Zajrzał za zasłony, za meble i do małej wnęki. Wbiegł na piętro.

- Adrianie, poszukaj w tamtych pokojach. Julius, ty pójdź do stajni i zobacz, czy któraś przegroda jest pusta.

Chłopak zniknął w głębi korytarza, a zarządca zbiegł po schodach.

Ole sprawdził bliżej leżące pokoje, ale były puste. A więc zdążył uciec, pomyślał zirytowany.

Wyszli z Adrianem na dziedziniec. Chłopak pobiegł do stajni i szybko z niej wyszedł wraz z Julusem.

- Wszystkie konie stoją w przegrodach. Sprawdzalem też w oborze. Uciekł pieszo - powiedział Julius, mrużąc oczy.

- Zatem sprawa jest jasna. Arnt Fredrik uciekł do lasu. Musimy za nim pójść, nie ujdzie mu to na sucho!

Przeciawszy szybko dziedziniec, Ole skierował się do zagajnika. Ścieżki w tej okolicy były wąskie i wkrótce znalazł świeże ślady w błocie.

- Tędy przeszedł. - Wskazał ślady parobkom.

- Najwidoczniej - rzucił Julius i zaklął. - Może już być daleko.

- Nie zamierzam się tym przejmować - odparł Ole. - Chodźcie, idziemy dalej.

Doszli do polany z małą sadzawką odbijającą wieczorne niebo.

- Idź na lewo, Julius - zarządził Ole - a ty, Adrianie, na prawo. Ja zostanę tu i sprawdzę, czy nie schował się za jakimś drzewem. Rosną tu gęsto.

Obaj mężczyźni zniknęli. Ole rozejrzał się uważnie. Nigdzie nie dostrzegł pastora. Podrapał się w głowę i zaklął.

Miał już wszystkiego dość. W krótkim czasie dal się oszukać dwóm szaleńcom i niemal został zabity. Potem pastor zamknął go w podziemiach. Kiedy to całe zło się skończy? Gdy siedział w krypcie, był

pewien, że to już koniec, że już nigdy nie zobaczy światła dnia. Skupił się, by myśleć o Amalie, tak jak to robił w Finlandii. To pomogło. Otuchą napawała świadomość, że byli sobie tak bliscy, iż wyczuwali się nawzajem mimo dzielącej ich odległości.

Pomyśleć tylko, że pastor zakochał się w pani Vinge! Co też takiego było w tej kobiecie, że przyciągała mężczyzn i sprawiała, że tracili dla niej głowę? Przecież z pastorem też się to stało! Arnt Fredrik był miłym bogobojnym człowiekiem. Był proboszczem w tej wsi już wiele lat, właściwie odkąd Ole pamiętał. Przez jakiś czas był bliżej kościoła, gdy zaczął śpiewać na mszy. Wiedział, że pastor cieszył się z tego. Czym więc tak mu się naraził, że zapragnął jego śmierci? Było to dla niego zupełnie niezrozumiałe. Pewnie jednak nigdy nie pozna wyjaśnienia.

Zatrzymał się. A może za tym też stała pani Vinge? Może otumaniała pastora i wmówiła mu, że on nie jest dobrym lensmanem? Że przestał chodzić do kościoła, bo był zajęty Amalie? Mogło tak być, pomyślał, zbliżając się do sadzawki.

Podeszli do niego Julius z Adrianem.

- Nie znaleźliśmy ani jego, ani żadnych śladów - poinformował Adrian z rezygnacją.

- Co robimy teraz? - spytał Julius.

- Musimy jeszcze trochę poszukać. Jeżeli się teraz poddamy, nigdy go nie znajdziemy. Do granicy niedaleko. Jeśli przedostanie się do Szwecji, będzie wolny.

Ruszyli dalej razem, z nadzieją, że idą w dobrą stronę. Julius zatrzymał się i wskazał na zbocze.

- Są świeże ślady! Ole pokiwał głową.

- Tak, musiał tędy przejść. Teraz bądźmy cicho. Nie wiemy, czy ma ze sobą broń.

W odpowiedzi mężczyźni pokiwali głowami.

Wszyscy trzej zaczęli się wspinać stromym podejściem. Ole zatrzymał się, gdy usłyszał trzask łamanej gałązki.

- Schowajcie się! - nakazał szeptem, gdy znów coś trzasnęło, tym razem bliżej.

Julius jednak nie usłuchał, tylko skoczył obok niego i wbiegł głębiej w las.

Wkrótce doszedł ich odgłos strzału.

Amalie jechała konno przez las. Nie mogła tak po prostu czekać, poza tym bała się o męża. Pastor już dwa razy próbował go zabić. Ole powinien chyba rozumieć, że jego życie nadal jest w niebezpieczeństwie, gdy wbiegał do lasu z Julusem i Adrianem.

Pociągnęła wodze koni, które prowadziła za sobą, i skierowała Czarną na ścieżkę. Jechała po śladach i wkrótce dotarła do polany. Domyślała się, że mężczyźni są niedaleko.

Aż się wzdrygnęła, gdy usłyszała odgłos wystrzału. Ogarnął ją strach. Kto strzelił? Wbiła strzemiona w boki klaczy, by ją ponaglić. Serce zamarło jej z trwogi. Czy pastor zastrzelił jej męża?

Spomiędzy drzew wyszedł Adrian. Zsunęła się z konia.

- Adrianie?

Odwrócił się.

- Ciii. Pastor strzelił w kierunku Juliusa, ale chybił - szepnął.

Odetchnęła z ulgą.

- Bogu dzięki! Bałam się, że zastrzelił Olego... Chłopak potrząsnął głową.

- Słyszysz?

- To chyba Ole rozmawia z Julusem.

- Chodźmy do nich. Widać pastor musiał zniknąć - zauważył parobek.

Amalie poszła za nim pod górę.

Ole stał na szczycie wzniesienia i wpatrywał się w las. Jej widok wyraźnie go zdenerwował. Co mi tam, pomyślała, i podeszła do niego.

- Gdzie jest Julius?

- Nie wiem. Gdzieś zniknął.

Z oddali dotarły do niej głosy. Minęła męża i pobiegła w stronę, skąd dochodziły, nie zważając na to, że pastor może strzelić również do niej. Myślała tylko o tym, że Julius jest w niebezpieczeństwie. Zarządca, którego kochała niczym ojca.

- Amalie! - usłyszała krzyk Olego, lecz nie zatrzymała się, dopóki nie ujrzała przed sobą zarządcy i pastora ze strzelbą w ręku. Julius! - zawołała.

Odwrócił się.

- Nie podchodź! - zawołał stanowczo.

Nie usłuchała, podeszła i stanęła między nim a pastorem. Arnt Fredrik cofnął się nieco.

- Odsuń się! Zwariowałaś?! - wrzasnął Julius i spróbował ją odciągnąć.

Stała jednak nieporuszona. Nie odrywała oczu od pastora, który uniósł i wymierzył w nią strzelbę. - Amalie, oszalałaś?

- Nie, nie oszalałam, Ole. Chronię tylko ludzi, których kocham.

Nie spuszczała wzroku z pastora, który nadal w nią celował. Jego oczy były puste, skórę miał poszarzałą, włosy rozczochrane. Nie przypominał siebie.

- Odsuń się - warknął i machnął lufą strzelby.

- Nie, możesz mnie zastrzelić. - Zrobiła krok w przód. - Powinieneś się wstydić! Ty, który jesteś chrześcijaninem, który przez tyle lat mówiłeś w kościele o miłości Boga. Wszystko to było kłamstwem! To dlatego nie chciałam już ciebie słuchać. Wiedziałam, że to nieprawda. Nie wierzyłeś w to, o czym sam mówiłeś. Gardzę tobą, jesteś żaloszny! - krzyknęła.

W tym momencie ktoś ją odciągnął. To był Ole.

Jenssen poczerwieniał i machnął strzelbą.

- Wreszcie jesteś, ty durniu! Teraz mogę już w ciebie wymierzyć!

Zerknąwszy szybko na obu mężczyzn, Amalie rzuciła się w kierunku pastora, który odbezpieczał broń. Pchnęła go z całych sił i oboje padli w trawę. Strzelba upadła daleko. Amalie poczuła silne uderzenie w twarz.

- Odsuń się, łotrze! Nie będziesz bił mojej kobiety! Ciężar przygniatający jej ciało zniknął, otworzyła oczy. Bolał ją policzek.

Trzymając ramię pastora w żelaznym uścisku, Ole ciągnął go za sobą. Podbiegł do nich Julius z odnalezioną strzelbą w ręce.

Adrian podszedł do Amalie i pomógł jej wstać. Gdy poprawiła sukienkę i odrzuciła włosy na plecy, chłopak pomógł jej dosiąść klaczy.

- Masz brzydki ślad na policzku - rzekł i pokręcił głową. - To niepojęte, że nasz pastor mógł coś takiego zrobić. Dlaczego chciał pozbyć się lensmana?

W tym momencie Arnt Fredrik zaczął się szarpać. Olemu z trudem udało się go przytrzymać. Pomógł mu Julius, który związał duchownemu ręce za plecami.

- Odebrałeś mi jedyną osobę, którą kochałem! - wrzasnął pastor. - Dlaczego uwięziłeś panią Vinge? Ona nie zrobiła nic złego. Mieliśmy wziąć ślub...



Amalie zadrżała. Chyba już nigdy nie zdoła odzyskać wiary i nie powróci na łono Kościoła. Ten człowiek był pastorem, a toę wykorzystywał do ukrywania złych uczynków. Zdumiało ją, że żywił jakieś uczucia do pani Vinge i że planowali ślub.

- Pani Vinge jest szalona. Brała udział w porwaniu mojej córki i zamordowała wielu ludzi. Jak możesz ją kochać? - spytał Ole.

- To kłamstwo! Ona nie mogła czegoś takiego zrobić. Ole pokręcił głową.

- Nie będę z tobą rozmawiać. Chciałeś mnie zabić. Dostaniesz srogi wyrok... - Popchnął Jenssena, zmuszając go do marszu.

Amalie jechała za nimi. Cieszyła się, że wreszcie wrócą do domu i że pastor zostanie ukarany. Najwyższy czas, by w Tangen zagościło choć trochę szczęścia.

Zerknęła na duchownego. Z przykrością odkrywała, jak bardzo się zmienił. Gdy była dzieckiem, często przychodził z wizytą do Furulii. Ojciec go lubił i dobrze się o nim wyrażał.

Pastor cieszył się uznaniem także wśród mieszkańców wsi. Stał dumnie przed ołtarzem i głosił słowo boże. Wiele nie zostało z tamtego człowieka.

## Rozdział 9

Hannele cofała się, wpatrując się w Ismo, który postępował za nią z uśmiechem na twarzy.

- Tym razem mi się nie wymkniesz. Zapłaciłem za ciebie, a twoi rodzice uciekli.

- Nic mnie to nie obchodzi - burknęła.

- Musisz wrócić ze mną do domu.

- Nie! W twoim ogrodzie leżą umarli. Poza tym nie kocham cię.

Pokręcił głową.

- Mylisz się. Powiedziałem ci prawdę. Byłem na tyle głupi, że zgodziłem się dać im schronienie na noc. Ale ci włóczędzy i pijacy zaczęli się kłócić. Resztę znasz. Nie mogłem pójść z nimi do wsi. Nikt by nie uwierzył, że tak się to odbyło.

Hannele pokręciła głową.

- Nie wierzę ci, dlatego powiedziałam o tym żonie lensmana. Wkrótce lensman zapuka do ciebie!

Ismo poczerwieniał.

- Co takiego zrobiłaś?

- Słyszałeś dobrze. Powinieneś zniknąć i nigdy tu nie wracać.

- Kłamiesz. Westchnęła.

- Z czasem się dowiesz, czy kłamię, czy nie. Zagryzając wargi, Ismo zerknął na nią niepewnie.

- Coś mi się wydaje, że tym razem mówisz prawdę.

- Tak, mówię. Ja zawsze mówię prawdę. Najlepiej zrobisz, jeśli teraz znikniesz. Opuścił strzelbę zrezygnowany.

- Nie mam już więcej pieniędzy. Twoi rodzice wzięli wszystko.

- Jesteś wędrowcem, poradzisz sobie - odrzekła. Nie budził w niej żadnego współczucia. Pokręcił głową.

- Nie, chyba że... - Spojrzał na nią przez zmrużone powieki. - Pójdiesz ze mną!

- Nie, nie pójdę. Nie zmusisz mnie! Złapał ją za ramię.

- Pójdiesz! - rzucił groźnie. - Nie.

- Chodź tu! - Szarpnięciem przyciągnął ją bliżej siebie. Próbowwała się opierać, lecz on był silniejszy.

- Mikkel! - krzyknęła i zaraz potem poczuła twardą dłoń zakrywającą jej usta.

Niemal nie mogła oddychać.

Ismo pociągnął ją za sobą. Usiłowała go kopać i bić, lecz na nic to się nie zdało. Zaśmiał się głośno.

- Jesteś dziką kotką! Tak, to lubię. No chodź już. Ten Mikkel na nic ci się nie przyda. Jest ranny i słaby. Ach, te głupie baby! Potrzebujesz prawdziwego mężczyzny.

Hannele wyrwała mu się i zdażyła głośno krzyknąć, zanim znów ją pochwycił. Oddalili się już trochę od chaty, lecz Mikkel powinien był usłyszeć jej krzyk.

Wkrótce weszli w gęsty las. Ismo poszedł przodem, ciągnąc ją za sobą.

- Nie uciekniesz. Mikkel cię nie usłyszał i teraz należysz do mnie. Będziesz się mną opiekować, gdy będę, niedołączny. Potrzebuję młodej kobiety, takiej właśnie jak ty.

- Nie, nigdy nie będę twoją kobietą! Wolałabym umrzeć!

Ismo zerknął na nią.

- Co za bzdury. Jesteś młoda i nie umrzesz, zanim ja nie spocznę w trumnie.

- No to w takim razie wkrótce w niej spoczniesz - odwarknęła rozzłoszczona.

Obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

- Ładnie ci w spodniach - rzekł, chichocząc.

Hannele potykała się o wystające korzenie i kamienie na ścieżce. Nadażała za swym prześladowcą, ale była coraz bardziej zmęczona. Dziwiło ją, że Ismo potrafi tak szybko iść, jest przecież stary.

Doszli do wodospadu tysiącem kropli spryskującego skalną ścianę. Brzeg rzeki porastała wysoka trawa.

Ismo pchnął Hannele na ziemię. Uniósł brwi, gdy natychmiast usiadła.

- Wyglądasz niczym dzikie zwierzę szykujące się do ataku - powiedział, siadając na kamieniu przy wodzie.

Hannele odsunęła się od niego, ale wtedy złapał jej długie włosy i pociągnął mocno. Zabolało i krzyknęła:

- Puść mnie! Udał, że nie słyszy.

- Chodź tutaj. - Ciągnąc ją za włosy, zmusił ją, by usiadła obok niego.

Oddychając ciężko, patrzyła na ciemną wodę. Bolała ją skóra głowy.

Nagle ogarnął ją chłód. Coś się ku nim zbliżało. Jakaś budząca grozę postać w pelerynie unosiła się nad wodą. Hannele zabrakło tchu.

- Zobacz! Widzisz to?

Ismo zerknął na nią przelotnie.

- Co takiego?

- Nie widzisz tej postaci? Czarnej peleryny? Uśmiechnął się ironicznie.

- Sądysz, że mnie oszukasz? Niczego nie widzę. Próbujesz mi się wymknąć?

- Nie, niczego nie próbuję! A za tą postacią jest jeszcze jedna... - Przełknęła ślinę. - Mężczyzna o ciemnych włosach. Uśmiecha się i... - Zerwała się na równe nogi. - On nie ma oczu!

Ismo zaśmiał się i uderzył dłonią o udo.

- Niezłe. Naprawdę masz żywą wyobraźnię! Patrzyła na zbliżającą się postać, niezdolna wykonać

ruchu. Bezoki mężczyzna przybliżył twarz do jej twarzy, poczuła jego oddech na policzku. Zamknęła powieki, przekonana, że zaraz umrze ze strachu. Gdy znów otworzyła oczy, nikogo przy niej nie było. Jednocześnie ujrzała, jak Ismo wstaje, zbliża się do brzegu, a następnie wchodzi do wody.

- Ismo! Co robisz? - zawołała.

Zawiał wiatr. Trawa zaszeleściła, zakołysały się drzewa, ptaki przestały śpiewać. Zapadł mrok, jakby nadeszła noc. Hannele zauważyła, że trzmiel, który nadleciał do kwiatu, padł martwy.

Ismo był już po pas w wodzie, w ubraniu. Stał nieporuszony, lekko pochylony, jakby wpatrywał się w coś ukrytego w głębinie.

- Wyjdź z wody. Tu jest jakieś zło. Postać w pelerynie unosi się nad twoją głową, a bezoki mężczyzna stoi z tyłu. Słyszę ich śmiech.

Nie odwrócił się, nie wiedziała, czy ją słyszał. Powoli zaczął iść dalej, aż woda sięgnęła mu do szyi,

Hannele padła na kolana. Miała wrażenie, jakby ktoś położył jej rękę na głowie i przytrzymał ją, by nie wstawała. Oczy same jej się zamknęły. Nigdy nie doświadczyła czegoś podobnego i jej strach wzmógł się jeszcze bardziej. Jakie zło się tutaj czaiło? Co jeszcze się wydarzy?

Nagle nieprzyjemne uczucie zniknęło, mogła usiąść.

Ptaki zaczęły śpiewać, wiatr ustał. Spłynął na nią spokój. Wstała i popatrzyła w stronę rzeki. Ismo zniknął! Podbiegła do brzegu i wpatrzyła się w czarną wodę. Przez chwilę zdało jej się, jakby głębia chciała ją pochwycić.

Ismo utonął!

Przerażona, cofnęła się i ruszyła w stronę wodospadu, jakby coś ją ku niemu ciągnęło. Krople wody spryskały jej twarz, zamrugła powiekami. Woda była lodowata. Podeszła bliżej, pochyliła się i za ścianą wody ujrzała otwór w skale! Weszła na większy kamień i przeskoczyła na półkę skalną. Lodowata woda zmoczyła jej sweter i przeniknęła aż do skóry. Hannele zadrżała.

Przyciskając plecy do skalnej ściany, powoli przesunęła się do otworu. Nie wiedziała, dlaczego to robi, ale coś ją tam ciągnęło. Weszła do groty. Krople wody kapały z sufitu, budząc echo.

Postępowała ostrożnie naprzód, usiłując dostrzec coś w ciemności. Wiedziała, że nie powinna tu być, a jednocześnie nie potrafiła zawrócić. W głowie miała zamęt. Przesuwając dłonią po ścianie, natrafiła na obluzowany kamień i zrzuciła go na ziemię. Zaraz za nim poleciało coś jeszcze. Obok kamienia upadła książka.

Hannele spojrzała na nią zdumiona. Co tu robi książka? Podniosła ją i rozchyliła wilgotne strony. Przebiegł ją dreszcz i odrzuciła książkę od siebie. Skórą na dłoniach ją szczypała, jakby się poparzyła.

Patrzyła na książkę i już miała się wycofać, gdy wbrew swej woli znów po nią sięgnęła. Już nie czuła gorąca, więc przekartkowała ją.

Co to za książka? Nigdy wcześniej czegoś tak okropnego nie widziała. Dlaczego ktoś ją tu ukrył?

Ściskając książkę w dłoni, wycofała się z groty i dalej wzdłuż skalnej ściany. Ledwie dotknęła stopami polany, usłyszała czyjś śmiech. Oblał ją zimny pot, odwróciła się, lecz za nią nikogo nie było. Znów rozległ się śmiech. Gdy spojrzała w kierunku, z którego dochodził, ujrzała mężczyznę bez oczu. Wyciągnął rękę, jakby chciał wziąć od niej książkę.

Głośno nabrała powietrza. W jej nozdrza uderzył ostry trupi odór. Łzy napłynęły jej do oczu. Postać powoli zniknęła.

Niewiele myśląc, Hannele rzuciła się do ucieczki. Biegła po ścieżce, a łzy spływały jej po policzkach. Nigdy wcześniej nie przeżyła czegoś takiego. I jeszcze Ismo utonął.

Ta myśl była okropna. Lecz z drugiej strony była teraz wolna! Ismo już jej nie zagrażał. Poczwała ulgę, choć nadal gryzł ją pewien niepokój. Czego tak naprawdę była świadkiem?

Obejmując książkę, już cieszyła się, że będzie ją czytać. Matka nauczyła ją rozpoznawać litery. Książka wydawała się ciekawa, a ona dawno już żadnej nie miała w ręku.

Przy wodospadzie była świadkiem czarów najgorszego rodzaju. Matka często ją ostrzegała, by uważała na czary, ale ona już się nie bała. Było jej lekko na sercu, jakby to, co się zdarzyło, było jedynie wytworem jej wyobraźni.

Teraz musi jak najszybciej wrócić do Mikkela.

## Rozdział 10

Przerażona Sofie wpatrywała się w nóż.

- Zabiję cię, ty głupia babo! Co powie na to matka? Zachowałeś się okropnie wobec naszego klienta!

- Nie możesz pozwalać, by matka tobą rządziła. Jesteś dorosły.

Daniel usiadł nagle na łóżku zrezygnowany.

- Mam tego dosyć. Matka obedrze mnie ze skóry. W serce Sofie wstąpiła nadzieja.

- Proszę, wypuść mnie stąd. Wyjadę daleko, do domu mojej siostry.

Pokręcił głową.

- Nie, nie możesz, musisz tu zostać. Jeśli cię puszczę, sam zamieszkam na ulicy.

- To pojedź ze mną - kusiała, nie spuszczać wzroku z noża w jego dłoni.

Przypomniała sobie swoje widzenie: ona i Daniel idący lasem jak zakochana para, nagle on odwraca się do niej i dźga ją nożem. Przeszedł ją dreszcz. Czyżby to ten nóż widziała? Ten moment? Nie wiedziała. Jedyne, czego była pewna, to tego, że za wszelką cenę musi się stąd wydostać. Żaden mężczyzna nie kupi sobie jej ciała. Nie zostanie ladacznicą!

- Nie mogę z tobą jechać, moje życie jest tutaj - powiedział i oparł łokcie o kolana. Przejechał dłonią po włosach.

- Będzie dobrze. Lepiej być we dwoje - przekonywała.

On musi się zgodzić. To jej jedyna szansa, by uniknąć okropnego losu.

Daniel wstał i podszedł do drzwi.

- Niestety, muszę słuchać matki. Idę znaleźć dla ciebie innego klienta. Możesz tylko się cieszyć, że jeszcze żyjesz!

Wstała z łóżka i podbiegła do niego.

- Proszę cię, przemyśl to jeszcze! Powoli pokręcił głową.

- Moja mała, nic nie rozumiesz. To jest moje życie. Nie znam innego.

Sofie złapała go za rękaw i pociągnęła ku sobie. Teraz albo nigdy! Pocałowała Daniela w usta, starając się włożyć w pocałunek tyle żaru, by go rozpałił. Już po chwili oddawał jej pocałunek, objął ją i przytulił do siebie mocno. Pozwoliła na to, pozwoliła, by gładził jej plecy i całował ją po policzkach i szyi.

Pociągnął ją za sobą na łóżko. Nóż rzucił na podłogę. Położył się obok niej i gładził jej włosy.

- Jesteś taka ładna. Za ładna, by tu być - szepnął.

Sofie miała ochotę się roześmiać. Łatwo było go oszukać. Uśmiechnęła się do chłopaka, a on odwzajemnił jej uśmiech. Dostrzegła czułość w jego spojrzeniu. Zdziwiła się. Czyżby skrywał przed wszystkimi łagodne usposobienie? Widziała wcześniej smutek w jego oczach...

Daniel zakrył ustami jej usta i pocałował ją namiętnie. Ogarnęło ją gorąco. Nie rozumiała, dlaczego, ale gdy ich języki się zetknęły, a jego dłoń wślizgnęła się między jej uda, wiedziała, że tego właśnie chce! Pragnie go!

Ze stęknieniem położył się na niej. Sofie rozsunęła nogi. Rozpalił w niej ogień i nie chciała, by zgasł. Napawała się jego bliskością, wsunęła palce w jego włosy.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi.

Daniel wyskoczył z łóżka.

- Do diabła! - zaklął, wciągając spodnie i sweter. Podniósł nóż i podszedł do drzwi.

Sofie podciągnęła kołdrę pod brodę, by okryć swą nagość. Nie miała odwagi podnieść wzroku.

Daniel otworzył drzwi. Wyglądając niczym chmura gradowa, do środka wpadła jego matka. W ręku miała wiadro.

- Co takiego robisz, mój synu? - spytała, stawiając wiadro na podłodze. Wyciągnęła z niego szmatę, wycisnęła ją i zaczęła wycierać wymiociny Sofie.

Chłopak pokazał jej nóż.

- Przeszkodziłaś mi. Miałem dokończyć zadanie, które mi zleciłaś.

Jej oczy rozszerzyły się.

- Zwariowałaś? Rozmawiałam z wieloma mężczyznami i wszyscy jej chcą. Podoba im się, że jest młoda i wydaje się niewinna.

Spojrzenie chłopaka spochmurniało.

- Z wieloma mężczyznami? Jak to rozumiesz, matko? Skończywszy zmywanie podłogi, kobieta wyprostowała się.

- Sam wiesz. - Poklepała go po policzku. - Chodź już, zostawmy ją samą, niech wypocznie przed następnym klientem.



Sofie westchnęła, gdy drzwi się za nimi zamknęły. Drżała ze strachu, ale jeszcze także z powodu pieszczot Daniela. Nie rozumiała jego zachowania. W jednej chwili groził jej, w następnej był miły i pełen ciepła. Pokręciła głową i ułożyła się na boku.

Poczuła coś jakby łaskotanie w brzuchu, gdy przywołała w pamięci obraz chłopaka. Za bardzo go polubiłam, pomyślała, i zamknęła oczy.

Drzwi otworzyły się z trzaskiem. Sofie usiadła gwałtownie, przecierając oczy. Do jej łóżka podszedł młody mężczyzna z kapeluszem w dłoni.

- Czego chcesz? - spytała ze złością, wbijając w niego wzrok.

- Przyszedłem, by się z tobą zabawić - odparł.

- Zapomnij o tym! - rzuciła. Był tylko chłopcem i z pewnością sobie z nim poradzi.

- Opuść kołdrę, bym mógł ci się przyjrzeć - rozkazał, siadając na brzegu łóżka.

Uniosła podbródek.

- Nie, nie zrobię tego. Chcę, byś sobie poszedł! Chłopak pochylił się i wyszarpnął jej z rąk kołdrę. - Jesteś głupia! Nie wiesz, jak łatwo mogę sprawić ci ból...

Sofie zauważyła, że źle patrzy mu z oczu, i zrozumiała, że ten człowiek może być niebezpieczny. Sądziła, że to niewinny wyrostek, ale najwyraźniej się pomyliła.

Chłopak pociągnął za kołdrę, aż ukazały się jej nagie piersi. Omiótł je spojrzeniem i oblizał się. Wstał i zsunął szelki.

Patrzyła na niego z niechęcią. W jej myślach pojawił się rycerz, o którym czytała w książkach i który przybywa, by ją uratować. Nie zdążyła nawet westchnąć, gdy drzwi się otworzyły i do pokoju wpadł Daniel, zaciskając pięści.

- Znikaj, młokosie! Nie wolno ci jej tknąć. Ona jest moja!

Sofie uśmiechnęła się. A jednak rycerz przybył na ratunek!

Daniel wygonił klienta i sam wyszedł. Po chwili wrócił z prostą bawełnianą sukienką w dłoni.

- Pośpiesz się, zanim wróci matka - rzucił i wyjrzał za drzwi.

Nie musiał dwa razy powtarzać, szybko włożyła sukienkę. Cieszyła się tak, że miała ochotę objąć w uścisku cały świat. Daniel ją uratował i wkrótce będzie wolna!

Złapał ją za rękę i razem zbiegli po schodach do wyjścia.

- Bądź teraz cicho - nakazał i wyjrzał za róg domu. - Pójdziemy tędy. Matka nie może nas zauważyć. - Przeszli przez ogród i wydostali się na ulicę. - Biegnijmy tędy. - Wskazał na prawo. - Zaraz jest las i czekają tam na nas konie.

Sofie nie kryła zdumienia.

- Zaplanowałeś to wszystko? Uśmiechnął się.

- Oczywiście, i musiałem się pośpieszyć, nie myśl sobie!

Wkrótce dotarli na skraj lasu. Sofie odetchnęła z ulgą na widok dwóch koni uwiązanych do drzewa. Daniel podprowadził do niej jednego i pomógł jej wsiąść. Nogi jej drżały, gdy poprawiała się w siodle. Nadal nie mogła uwierzyć, że udało jej się uciec i że pojedzie do domu, do Amalie. To na pewno potrwa, lecz jakie to ma znaczenie?

Po raz pierwszy w życiu była zakochana. Wszyscy inni byli jedynie chwilowymi zauroczeniami. To, co czuła wobec Daniela, było prawdziwe. On rozpałił jej serce.

## Rozdział 11

Był już jasny dzień, gdy Ole wreszcie otworzył oczy. Ziewnął rozgłośnie, po czym uniósł się na łokciu i mrużąc oczy przed światłem, spojrzął w stronę okna.

Amalie siedziała na kanapie i wpatrywała się w niego. Uśmiechnął się do niej.

- Chodź tu do mnie! - Poklepał kołdrę obok siebie. Położyła się obok niego, zajrzała mu w oczy i pocałowała w zarośnięty policzek.

- Zapuszczasz znów brodę? - spytała z uśmiechem. Pokiwał głową.

- Najwyższy czas, by wyglądać na bardziej dorosłego. - Odwzajemnił jej uśmiech i pocałował ją lekko w usta.

- Dorosłego? Dziwne rzeczy mówisz. Zaśmiał się pod nosem.

- Tak, uważam, że bardziej lubisz mnie z brodą. Amalie pocałowała go w policzek. Poczowała klucie i cofnęła się.

- Au, nie jestem przekonana, czy mi się to podoba - rzuciła zaczepnie.

Ole objął ją w talii i przyciągnął ku sobie. Promieniował miłym ciepłem. Przytuliła się tak mocno, jak tylko zdołała.

- Zimno mi. Musisz mnie ogrzać... - Głuptasku. Przecież nie można być bliżej siebie, niż teraz jesteśmy.

Wtuliła się w niego jeszcze mocniej. Wsunąwszy dłoń pod jej kark, Ole tak ją przytrzymał, że musiała go pocałować. Pragnęła go i całowała namiętnie. Byli sami. Dzieci były na dole ze służącymi. Potrzebowali tej chwili sam na sam po tym wszystkim, co się ostatnio wydarzyło.

Wspomnienie wczorajszego dnia przygniotło Amalie nagle. Przecież pastorowi niemal udało się odebrać Olemu życie! Zdołała go uratować, ale myśl, że mógł się udusić w krypcie, przyprawiła ją o zimny dreszcz.

Ująwszy jej głowę w obie dłonie, Ole spojrzął na nią wzrokiem pełnym pożądania.

- Pragnę cię - szepnął.

Przesuwał dłońmi po jej skórze, gładził ją, aż dotarł do zbiegu jej ud. Fala gorąca zalała jej ciało, gdy pocałował ją mocno i namiętnie.

Wkrótce oboje ogarnęła rozkosz.

Amalie zeszła do kuchni. Ole poszedł po swoich ludzi, z którymi miał przewieźć pastora do Kristianii. Spytała go wcześniej, czy też

mogłaby z nimi pojechać. Miała ochotę wyrwać się z Tangen choćby na krótko.

Gdy mąż odparł, że się zastanowi, opowiedziała mu o Annie. Pochwaliła dziewczynę, że bardzo ładnie szyje, i przyznała, że chętnie pomogłaby jej otworzyć zakład krawiecki. Olemu spodobał się ten pomysł i Amalie cieszyła się, że przekaże służącej dobrą nowinę.

Anna przygotowywała właśnie drugie śniadanie, gdy poprosiła ją, by usiadła. Służąca usłuchała i spojrzała na nią z ciekawością.

- Powiedziałam Olemu, że masz smykałkę do szycia i że można by otworzyć w mieście zakład z tobą jako główną krawcową. Gdybyśmy znaleźli odpowiednie miejsce, czy byłabyś tym zainteresowana?

Anna otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Nie wiem, co mam powiedzieć...

- Mam nadzieję, że powiesz „tak”. - Amalie uśmiechnęła się. - Zrobię wszystko, by to się opłaciło. Zakład będzie najbardziej popularny w Kristianii.

- Naprawdę tak sądzisz? - spytała dziewczyna, poprawiając się na krześle.

- Jestem o tym przekonana. Choć może to zająć nawet wiele lat.

- Rozumiem. To chyba za trudne...

- Nie, Anno. Mocno wierzę, że dasz radę. Jesteś zdolna, a twoje suknie to radość dla oczu. Służąca się zarumieniła.

- No nie wiem...

- Możesz mi wierzyć, to prawda. Więc? Co powiesz na moją propozycję?

Anna się uśmiechnęła.

- Chyba nie mogę odmówić. Amalie klasnęła w dłonie.

- Świetnie! A więc postanowione. Pojedziesz z nami do miasta.

- Ale jak podzielimy pieniądze? - spytała dziewczyna i znów się zarumieniła, najwyraźniej zawstydzona, że odważyła się o coś takiego spytać.

- Będziemy się dzielić zyskiem. Z biegiem czasu będziesz więcej zarabiać. Ja pomogę ci zacząć.

Anna zerwała się z krzesła.

- To naprawdę zbyt łaskawe!

- Wcale nie. Ty będziesz musiała zamieszkać w mieście, bo ja muszę zostać tutaj. W końcu ty będziesz odpowiedzialna za ten interes. Spiszemy umowę.

Twarz dziewczyny się rozpromieniła.

- To niewiarygodne. Zawsze marzyłam, by szyć dla zamożnych kobiet, i teraz moje marzenie się spełnia! Będę ci wdzięczna na wieki.

Amalie się uśmiechnęła.

- Najpierw musimy wybrać się do miasta - odparła. - Pójdę zobaczyć, gdzie się podział Ole.

- A ja skończę przygotowywać jedzenie.

Przechodząc przez dziedziniec, Amalie zobaczyła, że mąż zamierza wejść do komórki. Podbiegła do niego zaniepokojona tym, że wybiera się tam sam.

- Ole?

Odwrócił głowę.

- O co chodzi?

- Nie możesz do niego wchodzić sam!

- Ależ Amalie... to nic takiego. Jestem ostrożny i Arnt Fredrik nie może mi nic zrobić.

- Uważaj...

Pokiwał głową, przekręcił klucz w zamku i otworzył drzwi.

- Spokojnie. Rozmawiałem z moimi ludźmi i wyruszamy jutro rano. Możesz się zacząć pakować.

Ogarnęła ją radość.

- Bardzo się cieszę! Ole machnął ręką.

- Idź już. Nie musisz oglądać pastora.

Amalie weszła do obory. Buchnęło ciepło i zapach zwierząt. Usiadła na stołku pod ścianą i popatrzyła na krowy, które wróciły z pastwiska.

Podszedł do niej Julius.

- Siedzisz tu sobie? - spytał z uśmiechem.

- Tak. Lubię ten zapach, i chciałam chwilę odpocząć.

- Coś nie tak? Pokręciła głową.

- Nie, jakoś nagle poczułam się zmęczona i trochę boli mnie brzuch.

- Może powinnaś się zdrzemnąć? To pomaga - powiedział Julius i ukucnął przed nią.

Z uśmiechem pokiwała głową.

- Muszę ci podziękować, choć nadal jestem na ciebie zły. Naraziłaś się na wielkie niebezpieczeństwo, przecież on mógł cię zastrzelić.

- Tak, ale nie myślałam o tym - odparła. - Bałam się o ciebie, Julius. Twoje życie było zagrożone, a przecież wiesz, jak wiele dla mnie znaczysz. Jesteś dla mnie niczym ojciec...

- A ty dla mnie jak córka. Dlatego się o ciebie bałam. Pastor zachowywał się jak szaleniec, nigdy czegoś takiego nie widziałem. Czy miłość naprawdę może zmienić kogoś na gorsze?

- Nie, nie sądzę.

- Już nie wiem, co mam o tym wszystkim myśleć, ale chyba nigdy się tego nie dowiemy.

- Chyba nie...

Zarządca wyprostował się.

- Muszę skończyć robotę. Lars ma wyczyścić uprząż, a ja mam sprzątnąć w stodole.

Amalie pokiwała głową.

- Zobaczymy się przy posiłku. Julius odszedł, pogwizdując.

Amalie oparła się o ścianę z bali i zapatrzyła się przed siebie. Musi odwiedzić Kari, zanim wyjedzie! Czuła, że to ważne.

Wstała i pośpieszyła do stajni. Nieważne, że jest zmęczona i głodna. Jeśli ma zdążyć ze wszystkim przed wyjazdem, musi teraz pojechać do siostry.

Gdy już osiodłała Czarną i wsiadła na jej grzbiet, nadbiegł Ole.

- Dokąd to?

- Pojadę do Kari. Bardzo się o nią boję i nie chcę jechać do Kristianii, zanim jej nie zobaczę.

Mąż patrzył na nią przez dłuższą chwilę, wreszcie pokiwał głową.

- No cóż, jedź, tylko bądź ostrożna.

- Obiecuję. I biorę ze sobą strzelbę.

- To dobrze. I zakryj czymś usta, gdy u niej będziesz. Suchoty są zaraźliwe.

- Tak zrobię. Mam nadzieję, że Paul mnie do niej wpuści. - Poklepała Czarną po szyi i poprawiła się w siodle. - Niedługo wrócę.

Skinąwszy głową, Ole poszedł do stodoły.

Amalie stała przed Paulem. Zauważyła, że schudł.

- Bardzo cię proszę. Muszę ją zobaczyć - nalegała. Pokręcił głową.

- Nie, bo możesz się zarazić, a ja nie chcę mieć tego na sumieniu.
- Jak to?
- Nie mogę ryzykować, że zachorujesz. Wystarczy, że ja zacząłem się źle czuć.

Zakryła dłonią usta.

- O, nie! - wykrzyknęła. - Naprawdę?
- Raczej tak, ale nie wiem, czy to suchoty. Zacząłem kaszleć i...
- Czy badał cię doktor?
- Nie, jeszcze nie.
- Musisz po niego posłać, by cię osłuchał.
- Tak, pošlę, ale chcę jeszcze trochę poczekać.

Amalie usiadła na krześle. Całą drogę miała zawroty głowy i teraz znów je poczuła. Przyłożyła dłoń do czoła i westchnęła.

- Coś się stało? - spytał Paul.
- Nie, tylko zakręciło mi się w głowie.
- Od dawna masz te zawroty?
- Nie, dopiero od dzisiaj.
- Może doktor powinien zbadać także ciebie - powiedział, siadając obok niej.

- Na pewno mi przejdzie. Ale muszę zobaczyć się z Kari. Jutro jadę do Kristianii i nie wiem, kiedy wrócę.

- Jedziesz aż tam?
- Tak - odparła i opowiedziała mu o wszystkim, co się wydarzyło.

Paul wpatrzył się w nią z najwyższym zdumieniem.

- Nasz pastor?
- Tak, próbował zabić Olego.
- Coś okropnego! Trudno w to uwierzyć. Arnt Fredrik jest chrześcijaninem i...

- Jest kimś, kto ukrył swą prawdziwą naturę pod togą! - przerwała mu Amalie.

- Tak... to naprawdę straszne. Teraz musimy mieć nowego pastora we wsi.

- Tak, ale to pewnie potrwa.

Paul zakaszlał w dłoń, aż w piersiach mu zagrało. Amalie odsunęła się od niego.

- Nieładnie kaszlesz! Nie czekaj z wezwaniem doktora!

- Może i tak, ale teraz najważniejsza jest Kari. Amalie pokiwała głową.

- Pójdę do niej. Nie możesz mnie zatrzymać, ona jest moją siostrą!

- No dobrze. - Skinął z rezygnacją głową. - Ale tylko na chwilę.

Razem weszli na piętro. Kiedy Paul otworzył drzwi, w nozdrza Amalie uderzył zaduch. W pokoju było ciemno.

Podeszła do łóżka i usłyszała ciężki oddech Kari. Dostrzegła z bólem, że siostra jest bardzo wychudzona. Stłumiła szloch i przysunęła do łóżka krzesło. Paul wyszedł i zostały same.

- Kari - odezwała się cicho. Chora otworzyła oczy.

- Amalie? - spytała słabym głosem. - Tak, jestem przy tobie.

- Czuję się okropnie. Jestem tak zmęczona, że pragnę jedynie umrzeć. - Uniosła rękę i opuściła ją zaraz, jakby i na to była za słaba.

- Ależ kochana siostrzyczko, ty nie umrzesz. Jesteś młoda i masz przed sobą życie. Poza tym pod sercem nosisz dziecko, które powinno ujrzeć ten świat. Jesteś silniejsza, niż myślisz! - Amalie nie wiedziała, czy sama w to wierzy, ale musiała wzbudzić w siostrze nadzieję. Najwyraźniej Kari ją straciła i poddała się losowi.

- Ani ja, ani dziecko nie przejdziemy przez to. Musisz się pogodzić, że twoja siostra umiera. Mój czas już nadchodzi.

Kari była kredowobiała i miała zmęczone oczy. Jej niegdyś ładne miedzianorude włosy były matowe i potargane.

- Czy nikt się tobą nie zajmuje? - spytała Amalie. Pokręciła głową.

- Nie. Paul nie daje rady ze wszystkim, a służące nie chcą.

Amalie teraz naprawdę się zirytowała. Przecież chora osoba nie może leżeć bez mycia przez tyle dni! Nie jej siostra. Wstała i wyciągnęła z szafy czysty ręcznik. Podeszła do okna i otworzyła je szeroko, a potem zapaliła świece.

Kari uśmiechnęła się słabo.

- Och, jak ładnie pachnie. To już lato... - Westchnęła. - Tak, już lato, a ty wyjdiesz na dwór i poczujesz, jak promienie słońca grzeją ci skórę. Pobiegniesz po kwitnącej łące, a wiatr będzie ci rozwiewał sukienkę. Twoje włosy będą lśniły niczym miedź. Będziesz szczęśliwa i będziesz się głośno śmiać! - mówiła Amalie, nalewając wody do miski.

- Wierzysz, że tak będzie? - spytała Kari ochryple.



Amalie zdławiła płacz. Musi być silna. Kari jej potrzebuje, nie może pojechać teraz do miasta. Musi poczekać, aż siostrą wyzdrowieje. Powie to Olemu. Siostra jest ważniejsza niż interesy.

- Tak, sama o to zadbam - odparła i wycisnęła mały ręcznik. Położyła go na czole siostry, a drugim umyła jej twarz.

- Jak przyjemnie. - Kari się uśmiechnęła.

- No widzisz? Dasz radę trochę się podnieść?

- Spróbuję.

Uniosła głowę, a Amalie wsunęła pod nią poduszkę. Kari podciągnęła się nieco. Poprosiwszy uprzednio, by uniosła ręce, Amalie zdjęła z niej koszulę i ją umyła. Włożyła jej potem czystą koszulę, którą znalazła w szafie.

Kari westchnęła.

- Powinnam zrozumieć, że cię potrzebuję. To ja prosiłam Paula, by cię powstrzymywał przed wizytami. Bardzo się bałam, że zachorujesz, ale ty jesteś silna.

- Może jestem, ale ty też!

- Ja... tak bardzo źle się czuję. Nie sądzę, bym...

- Cicho, nie wolno ci mówić o śmierci. Nie zgadzam się! Zostanę tu kilka dni i zajmę się tobą. Paul jest wymęczony i też potrzebuje odpoczynku. - Przemilczała fakt, że on też zaczął kaszleć.

- Nie, nie pozwolę ci na to. Paul mi pomoże. Ty masz swoje sprawy... Amalie pokręciła głową.

- Będzie tak, jak mówię! Siostra spuściła wzrok.

- Wiem, że jesteś uparta, więc już nie protestuję. - I dobrze!

Kari zamknęła oczy.

- Muszę się zdrzemnąć. Jestem taka zmęczona...

- Śpij. Ja niedługo wrócę.

Po wyjściu z pokoju Amalie zatrzymała się za drzwiami. Westchnęła. Siostra była w złym stanie i bardziej niż kiedykolwiek obawiała się, że ją straci.

Odnalazła Paula w salonie.

- Jadę do domu powiadomić Olego, że zostanę tu kilka dni - powiedziała. Paul wstał z kanapy.

- Nie, nie pozwolę ci na to. Jedź do domu, damy sobie radę.

Amalie pokręciła głową.

- Ja wrócę i tym razem mnie nie powstrzymasz. Kiedy Kari się obudzi, wynieś ją na świeże powietrze, niech poczuje słońce na skórze. To jej dobrze zrobi. Od tego leżenia w łóżku czuje się tylko gorzej.

Paul popatrzył na nią tak, jakby oszalała.

- A co ty o tym wiesz? Przecież nie jesteś doktorem.

- Zrób, jak mówię. Zbierz wełniane pledy i połóż ją na nich na trawie, niech sobie popatrzy na kwiaty. Ja niedługo wrócę.

Pokręcił z rezygnacją głową.

- Przecież chyba rozumiesz, że od przebywania na dworze tylko jej się pogorszy.

- Nie, nie sędzę. Na zewnątrz jest cieplej niż w domu. Nigdy nie słyszałam, by świeże powietrze komukolwiek zaszkodziło.

- No cóż, tak zrobię. I powiem służącej, by przygotowała dla ciebie pokój.

- Dobrze. Do zobaczenia wkrótce!

- Tak, droga Amalie, do zobaczenia.

Usłyszała w jego głosie wzruszenie i desperację. Paul był zrozpaczony i bał się. Wiedziała, że kocha jej siostrę, nie miała już żadnych wątpliwości.

- Kari wyzdrowieje i urodzi wasze dziecko. Oczy mężczyzny zaszkliły się.

- Byłem taki szczęśliwy. Nawet zaczęliśmy snuć plany, by zimą wziąć ślub.

- Uważam, że powinniście wziąć ślub już teraz! Uśmiechnął się słabo.

- Żartujesz chyba? Nie możemy, to za wcześnie.

- Nie, nie jest za wcześnie. Szczęście może uzdrowić, prawda? Poza tym Kari tak bardzo się ucieszy! Czy nie lepiej sprawić jej radość?

- No tak, ale co powiedzą ludzie we wsi?

- Nie przejmuj się nimi. Tutaj chodzi o wasze szczęście. Kari jest poważnie chora, na jej miejscu nie przejmowałabym się innymi ludźmi. Myślałabym tylko o tym, że wreszcie biorę ślub z tym, którego kocham.

Paul pokiwał w zamyśleniu głową.

- Tak, masz rację. Ale kto da nam ślub?

Nie zastanawiała się nad tym, ale pastor z sąsiedniej parafii chyba mógłby go udzielić.

- Zapytam Olego, czy mógłby pojechać i zapytać. Mógłbyś się z nim wybrać, przecież najpierw trzeba dać na zapowiedzi.

- No, mógłbym - przyznał Paul i zakaszłał.

- Och, nie pomyślałam o tym, że nie czujesz się najlepiej. Może jednak zaczekacie - powiedziała, żałując, że w ogóle to zaproponowała.

Paul pokręcił głową.

- Nie, dam radę, pojedę.

- No dobrze. To niedługo wracam.

Wsiadła na Czarną i ruszyła w drogę powrotną do domu.

Nareszcie Kari dostanie swojego Paula, pomyślała, uśmiechając się z zadowoleniem.

## Rozdział 12

Gdy Amalie weszła do salonu, mąż siedział na kanapie i czytał Dagens Nyheder. Usiadła obok niego i złożyła dłonie na kolanach.

- Ole?

Zerknął na nią przelotnie. - Tak?

- Muszę ci o czymś powiedzieć. - Sama nie wiedziała, od czego ma zacząć. W drodze do domu przypomniała sobie o prośbie byłego teścia i stwierdziła, że najpierw o niej powinna pomówić z mężem. - Gdy zniknąłeś, dostałam list od Muikka. Potrzebuje pomocy.

- No proszę. - Ole odłożył gazetę na kolana. - Jakiej pomocy?

- Potrzebuje pieniędzy, ponieważ Peter jest chory i ma...

Mąż spojrzał na nią surowo.

- Nie masz wobec nich żadnych zobowiązań. Ponadto nie możesz rozdawać wszystkim pieniędzy. Muikk musi sam sobie poradzić - odparł i znów zagłębił się w lekturze gazety.

Amalie wyrwała mu ją z ręki. - Musisz mnie wysłuchać! Ja muszę im pomóc, nie rozumiesz? Muikk jest przecież ojcem Mittiego.

- A co to ma do rzeczy? Nie ponosisz odpowiedzialności za ich los.

Kłótnia wisiała w powietrzu, Amalie nie miała jednak na nią siły.

- Ja... Nie chciałam się unosić, ale spróbuj mnie zrozumieć. To dla mnie ważne, by im pomóc, zrobić coś dla nich.

Ole westchnął.

- No dobrze... Załatwię to, ale o nic więcej już mnie nie proś.

- Nie, nie będę. Ale właściwie nie, muszę!

- O co tym razem chodzi? - Ole spojrzał na nią podejrzliwie i odłożył gazetę na stół. - Nie mogę skoncentrować się na wiadomościach, gdy tak mi przeszkadzasz.

- Ale to ważne! Musisz pojechać do pastora z sąsiedniej wioski i sprowadzić go tutaj.

Uniósł brwi.

- Oszalałaś? Co miałby tu robić?

- Kari i Paul muszą jak najszybciej wziąć ślub. Moja siostra jest chora i boję się o nią. Paul powiedział, że pojedzie z tobą. Muszą przecież jeszcze dać na zapowiedzi.

Ole patrzył na nią przez dłuższą chwilę, wreszcie pokiwał głową.

- No dobrze. Zobaczę, co mogę zrobić, ale obawiam się, że pastor nie będzie chciał udzielić ślubu komuś, kto choruje na chorobę zakaźną.

Amalie przysunęła się do niego bliżej.

- Nie musisz mu mówić, że Kari jest chora.

- To prawda.

- Ale to trzeba załatwić od razu. Przecież jutro jedziesz.

Mąż położył dłoń na jej ramieniu. - Ja? Przecież ty też jedziesz. Pokręciła głową.

- Nie, muszę zająć się Kari. Paul jest wymęczony i zaczął kaszleć. Tak bardzo się boję o siostrę, muszę jej pomóc, nim wyjadę do Kristianii.

- Rozumiem. - Ole pokiwał głową. - Ale przecież sama możesz się zarazić! Nie jestem w stanie nawet pomyśleć, że mogłabyś zachorować i stracić dziecko albo umrzeć.

- Ależ mój drogi, muszę zaryzykować. Nikt inny się nią nie zajmie. Paul dbał o nią, jak mógł najlepiej, ale nie daje wszystkiemu rady w pojedynkę.

- No dobrze, rozumiem. Ale przecież można znaleźć opiekunkę dla twojej siostry? Paula powinno być na to stać, skoro zamierza wykupić moje udziały w tartaku.

- Nie sprzedawaj swoich udziałów.

- Nawet nie zamierzałem. Halvor jest okrutnym człowiekiem.

- Tak, jest - potwierdziła Amalie, przypominając sobie, jak Henriksen zabił swą żonę, a jej przyjaciółkę. Z zimną krwią wypchnął Victorię przez okno.

Ole ujął jej dłonie i spojrzał na nią takim wzrokiem, że serce jej stopniało. Kochała go mocno i miała nadzieję, że więcej już nic złego go nie spotka. Po raz kolejny zapragnęła, by zrezygnował ze swojej funkcji. Bała się o niego cały czas. Poczwała się słaba i zmęczona.

- Gdzie jest teraz Muikk? - zagadnął nieoczekiwanie.

- W szpitalu w Kongsvinger.

- To pojedę tamtędy.

- Naprawdę musisz jechać do Kristianii? Tak bym chciała, byś został.

- Muszę jechać razem z nimi, zrozum.

- Masz przecież swoich ludzi, mogą pojechać z pastorem nawet pociągiem.

- Dlaczego tak nalegasz? Znów miałaś widzenia? - Puścił jej dłonie i wziął gazetę.

- Nie, ale nie lubię, gdy tak daleko wyjeżdżasz. Poza tym wybieramy się tam razem później.

- Jadę do miasta. - Westchnął z rezygnacją. - Muszę porozmawiać na policji o ważnej sprawie. - O czym takim?

- W naszej wsi w ciągu ostatnich trzech lat zdarzyło się wiele morderstw. Przełożeni zastanawiają się, czy dobrze wykonuję moje obowiązki.

- Co? To jakieś bzdury. Złapałeś tych, którzy stali za tymi zbrodniami.

- Tak, ale muszę złożyć dokładny raport. To zrozumiałe. Pani Vinge nie przyznała się do żadnego z zabójstw, więc ta sprawa jest trudna.

- To niemożliwe! Wszyscy wiedzą, że to ona...

- Tak, ale to nie wystarcza, by wygrać proces. Gdzie są dowody? Mimo że my wiemy, iż tak było, nie mamy dowodu na to, że to ona zrobiła.

- Czy to oznacza, że wypuszczą ją z więzienia?

- Na to wygląda. Nie chciałem ci tego mówić, ale skoro jadę sam, uznałem, że powinnaś o tym wiedzieć.

Amalie machnęła rękami.

- To niemożliwe. Pani Vinge jest morderczynią, a oni ją wypuszczają?

- Tak, o ile nie pojawią się dowody.

- Ale przecież ona przyznała się tobie do zabójstwa. A ty jesteś lensmanem.

- Tak, jestem. Ale to tylko słowa przeciw słowom.

- W takim razie musisz znaleźć dowody. Skinął głową.

- To czasochłonne zajęcie. Zobaczymy, może pojawi się coś nowego. Zdałem raport i zrobiłem wszystko, by wylądowała w areszcie, ale bez dowodów... Gdyby przy jej wyznaniu obecnych było więcej osób, sprawa byłaby prosta.

- Nie mogę w to uwierzyć...

- Chyba musisz, kochana. Ale nie rozmawiajmy o niej więcej. Pani Vinge będzie na pewno samotna w swoim domu. Nikt nie będzie się do niej odzywał. A któregoś dnia dostaniemy ją... - dodał zamyślony.

- Nigdy nie będzie spokoju w Svullrya. - Amalie przeszedł dreszcz.

- Przekleństwo nie przestanie działać, zanim ona nie umrze.

- Ostrzegłem Louise, już zatrudniła dwóch pracowników. Jest bezpieczna. Nie sądzę zresztą, by pani Vinge znów chciała spróbować. A jeśli nawet, to złapiemy ją na gorącym uczynku i wtedy pójdzie siedzieć do końca życia.

Amalie wciąż nie była przekonana.

- Ale przecież ona przyznała się tobie, że zabiła Karoliusa i Marte.

- Tak, ale jak mówiłem...

- Czy ona wie, że Ulla nie żyje? I gdzie jest Ingvarda, jej druga córka? - przerwała mężowi.

Wzruszył ramionami.

- Pewnie dowiedziała się, że Ulla utonęła, a Ingvarda nadal siedzi w więzieniu za oszustwo.

Amalie pokiwała głową i wstała.

- Spakuję kilka rzeczy i pojedę do Kari. Paul miał ją wynieść na świeże powietrze. W jej pokoju panował taki zaduch i gorąco, że niemal nie mogłam oddychać.

Ole złożył gazetę.

- Przeczytam wiadomości innym razem. Spakuję się teraz i jutro rano wyjadę.

- Najpierw zajedziesz do pastora, prawda?

- Tak, zajmę się tym.

- A to się Kari zdziwi.

- Z pewnością. Pożegnajmy się teraz. Może tak się zdarzyć, że nie zdążę zajrzeć do Kari przed wyjazdem.

Amalie nadal źle się czuła z tym, że mąż wyjeżdża tak daleko bez niej, ale próżno byłoby go zatrzymywać.

- Życzę ci szczęśliwej drogi. Obiecuj mi, że będziesz o siebie dbał.

Ole wstał i podszedł do niej.

- A ty musisz mi obiecać, że będziesz bardzo ostrożna. Boję się, byś się nie zaraziła. - Przytulił ją mocno. - Tylko mi nie zachoruj. Mamy się przecież razem zestarzeć.

- Obiecuję. Zestarzejemy się razem - odparła przytulona policzkiem do jego policzka. Odsunął się.

- To widzimy się za kilka dni. - Tak.

Gdy znów ją przytulił, zrozumiała, że Ole wcale nie chce jechać, a robi to tylko dlatego, że tego wymaga od niego praca.

- Idę się spakować i przekazać Maren i służącym, że mają zająć się dziećmi. Muszę też jeszcze porozmawiać z Helgą - rzekła, uwalniając się z jego objęć.

- Dobrze. Ja pewnie też zaraz pojedę. - Spojrzał na jej brzuch. - Ojej, ależ ci żołądek burczy; Powinnaś coś zjeść.

- Teraz nie. - Sama słyszała to burczenie, ale najpierw musi zarządzić wszystko przed wyjazdem. Zjeść może później.

Amalie poinformowała Maren, że nie będzie jej przez kilka dni. Służąca przeraziła się i prosiła ją, by nie jechała, ale Amalie nie chciała jej słuchać.

Helga z kolei nalegała, by mogła z nią pojechać i jej pomóc, i Amalie z wdzięcznością przyjęła jej propozycję.

Kiedy wysiadły z wozu, Amalie aż się uśmiechnęła na widok siostry leżącej na kocu i popijającej sok. Już wyglądała lepiej.

Helga podbiegła do niej.

- Dziewczyno, co ty wyprawiasz? Jesteś chora, nie możesz tak leżeć! Chcesz jeszcze złapać wilka?

Amalie spróbowała uspokoić starą służącą.

- Nie dostanie wilka, przecież leży na kocu.

- To nie pomoże - odburknęła.

- Nie kłóćcie się. - Kari westchnęła. - Nie chcę tego słuchać.

Helga pochyliła się nad nią.

- Powinnaś leżeć w swoim łóżku.

- Świeże powietrze dobrze jej zrobi - wtrąciła Amalie. - Pomoże jej płucom. Sama to zaproponowałam.

Służąca spojrzała na nią spod oka.

- A skąd ty to wiesz?

- Nie wiem, ale takie mam przeczucie. Kari uśmiechnęła się słabo.

- Przestańcie. Dobrze mi tutaj. Amalie usiadła obok niej na kocu. - Naprawdę lepiej wyglądasz, wcale mi się nie wydaje.

- Masz rację. Czuję się lepiej, inaczej mi się tutaj oddycha.

- No widzisz. - Amalie zerknęła na Helgę. Wyraz jej twarzy stracił na surowości.

- Pójdę zrobić coś do jedzenia. Mimo że to Kari jest chora, powinnaś myśleć także o sobie. Burczało ci w brzuchu przez całą drogę.

Helga miała rację. Była tak głodna, że aż ją mdliło.



- Dziękuję, jesteś kochana - rzuciła z uśmiechem. Stara służąca prychnęła i odeszła kołyszącym się krokiem.

Kari uśmiechnęła się zadowolona.

- Dobrze ją znów zobaczyć. Udaje, że jest surowa, a jest najmiłsza na świecie.

- Tak. Bardzo wiele mi pomogła.

- Wiem. Zawsze byliście sobie bliskie.

- Gdzie jest Paul? - spytała Amalie, rozglądając się.

- Miał wziąć kąpiel. Ja też bym chętnie się wykąpała. Mam takie brudne włosy...

- Dlaczego mu tego nie powiedziałaś? - Amalie wyciągnęła nogi na kocu i podciągnęła sukienkę aż do kolan. Słońce przyjemnie przygrzewało.

Kari zaniósła się kaszlem. Amalie podała jej czystą szmatkę, którą siostra przyłożyła do ust.

- Tak mnie boli gardło, gdy kaszlę - poskarżyła się, zanim dostała nowego napadu. Szmatka zmieniła kolor na czerwony.

Amalie posmutniała. Dlaczego ta choroba nie chce opuścić jej płuc?

- Pijesz ziółka, które dał ci Olli? - spytała i odgarnęła kilka kosmyków włosów, które opadły siostrze na oczy. Bardzo ją kocha, z przykrością oglądała ją taką wychudzoną. Obojczyki jej sterczały, sukienka na niej wisiała.

- Tak, piję. Trochę mi pomagają, nie kaszlę już tak często.

- Może choroba w końcu ustępuje? Kari spojrzała na nią ze łzami w oczach.

- A mogłabyś mieć widzenie, czy ja wyzdrowieję? Amalie odsunęła się. Nie spodobała jej się ta prośba.

- Tego nie chciałabym sprawdzać.

- Dlaczego nie? Przecież to nie zaszkodzi.

- Nie chcę tego zrobić - oświadczyła Amalie stanowczo. Nie chciała poznawać przyszłości, dowiadywać się, czy ktoś umrze, czy przeżyje.

- No trudno. Zostawmy to. - Tak.

Od strony domu nadszedł Paul. Amalie uśmiechnęła się na jego widok. Przebrał się w czarne samodziałowe spodnie i białą koszulę, a mokre włosy zaczesał do tyłu.

- Kari, zaniosę cię do balii i umyjesz sobie włosy. Spojrzała na niego z wdzięcznością.

- A już myślałam, że o mnie zapomniałeś.

- Oczywiście, że nie - zaprzeczył łagodnie i pochylił się nad nią.

Wyciągnąwszy ręce, Kari objęła go mocno za szyję. Paul podniósł ją z koca.

- Idziesz z nami? - Obejrzała się na siostrę.

- Tak, idę. - Amalie wstała z koca i poszła za nimi. W holu spotkała ich Helga z półmiskiem jedzenia w dłoni.

- Dokąd to ją niesiesz? - spytała Paula.

- Będzie brała kąpiel.

Helga spojrzała na niego z przerażeniem.

- Kąpiel? Chyba wszyscy tu powariowali. Ona nie może się moczyć w wodzie, przecież choruje na płuca!

- Wykąpię się, Helgo - rzekła Kari zmęczonym głosem. - No, i wyjdę za mąż, jak tylko ogłoszą zapowiedzi. Paul porozmawia z pastorem.

Służąca wytrzeszczyła oczy.

- Co? - Przeniosła wzrok na Amalie. - Ty za tym stoisz?

Odpowiedziała jej skinieniem głowy, po czym zerknęła na Paula.

- Gdy ją już zaniесiesz, jedź do Olego, czeka na ciebie.

- Tak, pojedę od razu.

Helga pokręciła głową i wręczyła Amalie półmisek.

- Zjedz coś wreszcie. Ja pomogę twojej siostrze - oznajmiła.

Uniosła skraj spódnicy i ruszyła po schodach za Paulem i Kari.

Dwa dni później

Amalie właśnie kończyła śniadanie, gdy nadszedł jej mąż. Zdziwiła się, bo sądziła, że już dawno jest w stolicy.

Wyszła do niego na dziedziniec. Szedł szybkim krokiem, a za nim młody pastor w todze. Wyglądał na miłego człowieka.

- Nie wydaje mi się, żeby Kari była już gotowa do zaślubin - powiedziała Amalie, prowadząc ich do salonu.

- To niech się pośpieszy. Muszę zaraz wracać - rzucił Ole z lekką irytacją.

- Stało się coś złego? Właściwie dlaczego nie jesteś w mieście?

- Dlatego, że policja przyjedzie z Kristianii po naszego pastora. - Prychnął. - Nie spodziewałem się tego. Mimo to pojedę z nimi do Kongsvinger i przekażę pieniądze Muikkowi.

- Dlaczego tu przyjeżdżają? - zdziwiła się Amalie. - Nie mam pojęcia, dlaczego. Pewnie się dowiem, gdy się pojawią.

- To ja pójdę na górę zawiadomić gospodarza, że pastor już przybył - rzekła Amalie i wybiegła z salonu.

Napotkała Paula, gdy wychodził z pierwszego pokoju na piętrze.

- Pastor przyjechał! Pokiwał głową.

- Powiesz Heldze?

- Tak.

Wsunęła głowę do pokoju, gdzie służąca pomagała Kari włożyć sukienkę.

- Pastor już jest!

Zbiegła do salonu i usiadła obok męża.

- Kari zaraz będzie.

- Świetnie. To ja wracam do domu.

- Chyba możesz chwilę poczekać, prawda?

- No dobrze, małą chwilę.

Do salonu wszedł Paul z zastawioną tacą. Postawił ją przed gośćmi na stole.

- Proszę, częstujcie się - powiedział uprzejmie.

Pastor uśmiechnął się do niego.

Amalie rozstawiła filiżanki i napełniła je kawą.

- Pomyśleć, że wreszcie nadszedł dla was czas ślubu - odezwał się Ole i upił łyk kawy.

Paul pokiwał głową.

- Tak, wreszcie. Twoja żona twierdziła, że nie powinniśmy przejmować się ludzkim gadaniem, i przekonała mnie - powiedział i uśmiechnął się do Amalie.

Twarz Olego się rozpogodziła.

- W rzeczy samej niegłupia z niej osóbką. Rozmawiali dalej, gdy dobiegło ich wołanie Helgi.

Gospodarz pośpiesznie wyszedł z salonu.

- No cóż, pastorze, jest pan gotów udzielić im ślubu?

- Tak, to będzie dla mnie przyjemność - odparł duchowny, odstawiając filiżankę.

W tym momencie wszedł Paul z Kari na rękach. Wyglądała o wiele lepiej, jej oczy odzyskały blask. Paul posadził ją ostrożnie na kanapie i uśmiechnął się.

Ole klasnął w dłonie.

- No to teraz pastor może rozpocząć ceremonię. Pastor wstał i z uroczystą miną otworzył Biblię. Kari oparła się o Paula. Amalie widziała po niej, że jest zmęczona. To było dla niej wielkie przeżycie.

Bardzo ważne było, że wreszcie się pobiorą. Jeśliby nawet Kari miało spotkać coś złego, spełni się przedtem jej największe marzenie: poślubi mężczyznę, którego kocha.

Pastor rozpoczął czytanie. Paul słuchał, siedząc sztywno wyprostowany. Amalie nie wiedziała, ile z tych słów dociera do siostry, ale najważniejsze było, że wezmą ślub. Kari kocha Paula i oczekuje jego dziecka. To oczywiste, że powinni być małżeństwem.

Pragnęła mocniej niż kiedykolwiek, by siostra wyzdrowiała.

## Rozdział 13

Amalie stała w kuchni i zmywała, a Helga doglądała duszącego się mięsa i warzyw. Kari spała w swoim pokoju. U Paula był doktor Bjorlie. Amalie bardzo się starała opanować zdenerwowanie i być dobrej myśli. Co jednak będzie, jeśli szwagier też zachorował na suchoty? Służące i pracownicy uciekli, gdy usłyszeli, że gospodarz zaczął kaszleć. Pozostała tylko ona z Helgą.

Gdy lekarz wszedł do kuchni, niemal upuściła filiżankę. Szybko wytarła dłonie w ścierkę.

- No i jak? - spytała, wodząc spojrzeniem za doktorem, który usiadł na ławie.

Helga podeszła do niego z filiżanką kawy.

- To nie suchoty, lecz przewlekłe zapalenie płuc. Amalie odetchnęła z ulgą.

- A jaki jest stan Kari? - spytała służąca.

- Lepszy. Nadal w jej płucach występują szmery, lecz nie tak liczne jak ostatnio.

Amalie miała ochotę skoczyć pod sufit z radości. To musi oznaczać, że choroba opuszcza ciało jej siostry!

- Niepokoję się bardziej jej dzieckiem - przyznał doktor. - Kari ostatnio mało jadła, więc dziecko nie jest tak duże, jak być powinno.

Helga prychnęła.

- Dziecko urośnie, zadbam o to osobiście. Będę gotować jej dobre treściwe jedzenie. Doktor Bjorlie pokiwał głową.

- Brzmi obiecująco. Przyjadę znów za kilka dni i zbadam oboje. Módlmy się i miejmy nadzieję, że wyzdrowieją.

Amalie podziękowała doktorowi i dokończyła zmywanie, po czym poszła na górę do siostry. Okno było szeroko otwarte. Kari nadal spała. Miała lekko zaróżowione policzki i Amalie wydawało się, że lżej oddycha. Dawno nie widziała jej tak dobrze wyglądającej. Serce aż zadrżało jej z radości.

Podeszła do okna i wyjrzała. Zboże na polach chwiało się pod podmuchami wiatru, krowy pasły się na łące pełnej żółtych, białych i niebieskich kwiatów. Płynący w kierunku jeziora Rogden potok migotał w słońcu. Z zadowoleniem wciągnęła w płuca powietrze przesycone zapachem kwiatów rosnących pod ścianą domu. Lato jest takie piękne,

westchnęła bezgłośnie. Traciła cenne chwile, które mogłaby spędzić z dziećmi i mężem...

Ole wrócił z Kongsvinger i odwiedził ich wczoraj. Był u Muikka. Stan Petera nie zmieniał się i poważnie się obawiano, że chory już nigdy się nie obudzi.

Amalie przypomniała sobie Finkę, która usiłowała ukraść jedzenie z Tangen. Przekazała mężowi, że w obejściu Ismo niedaleko Rogden pogrzebane są dwa ciała. Obiecał to sprawdzić.

Upewniwszy się, że siostra nadal śpi, skierowała kroki do pokoju Paula.

Szwagier czytał książkę w łóżku. Gdy weszła, zerknął na nią ze zdumieniem.

- Co tu robisz?

- Przyszłam się dowiedzieć o pacjenta - odparła i stanęła przy łóżku. Dziwnie się czuła w tym pokoju wyposażonym w ciężkie, ciemne, obite skórą meble. Łóżko, w którym Paul leżał, było ogromne, miało rzeźbione wezłowie.

- Jest całkiem nieźle. Nie mogę pojąć, że zachorowałam na zapalenie płuc! Dobrze się czuję i nie mam gorączki.

- Może doktor się pomylił? Tak już się zdarzało. - Mam nadzieję. - Paul pokiwał głową.

Amalie też miała taką nadzieję. Gdyby miały z Helgą opiekować się jeszcze nim, nie dałyby rady.

- Wiem, o czym myślisz. Nie musisz tu być. To zbyt wiele jak na ciebie.

- Mną się nie przejmuj. Muszę pomóc siostrze. Doktor powiedział, że jej stan się poprawia. Kari wyzdrowieje! Teraz jesteście już po ślubie, będziecie żyć jako małżeństwo i będziecie mieli dziecko.

Paul uśmiechnął się.

- Jesteś marzycielką. Ale niezwykle dobrą. Dziękuję, że nam pomagasz. Nigdy tego nie zapomnę.

- Daj spokój, nic takiego dla ciebie nie zrobiłam.

- Zrobiłaś wszystko! Zaopiekowałaś się kobietą, którą kocham.

- Dziękuję ci. - Amalie spuściła wzrok pod jego spojrzeniem. Kiedyś jego brązowe oczy patrzyły na nią z miłością. Teraz był zakochany w Kari i byli razem szczęśliwi. Była wdzięczna Stwórcy, że nie wyszła za Paula za męża. Dobrze się stało, że los tak zrządził.

- Zejdę do Helgi, gotuje jedzenie dla Kari. - Ja też coś dostanę? - spytał Paul żartobliwym tonem.

- Tak, zadbam o to, byś choć spróbował - odparła z uśmiechem i wyszła z sypialni.

Szwagier naprawdę dobrze wyglądał, nie mogła uwierzyć, że ma zapalenie płuc.

- Gdzie byłaś? - spytał Mikkel, gdy Hannele weszła do izby.

Odłożyła książkę na stół.

- Przyszedł Ismo. Wołałam cię - odparła, siadając obok niego.

- Nic nie słyszałem - powiedział, znów kładąc się na kanapie. Zakrył ramieniem czoło i jęknął. - Boli mnie rana - poskarżył się.

Hannele zirytowała się, na końcu języka już miała, że żadnego zakażenia nie ma i że tylko mu to wmówiła. Ostatecznie jednak zacisnęła zęby.

- Spojrzę na nią później. Nie chcesz usłyszeć, co się stało?

- Tak, chcę. - Zdjął rękę z czoła i spojrzał na nią.

- Ismo zaprowadził mnie do wodospadu. To było straszne, wiesz? Działy się tam dziwne rzeczy. On utonął.

Mikkel aż usiadł.

- No nie! Mówisz prawdę?

- Tak! Tam dzieje się coś złego. Widziałam postać w pelerynie, która unosiła się w powietrzu, a za nią mężczyznę bez oczu.

Mikkel najpierw otworzył usta, zaraz jednak zaczął się śmiać.

- Masz żywą wyobraźnię. Prawie ci uwierzyłem!

- Ale to prawda! Widziałam ich wyraźnie. Ismo ich nie widział, ale wszedł na głębinię, jakby ktoś mu to kazał. To było naprawdę straszne.

- Słyszałem legendy o tym Zakapturzonym i ty najwyraźniej też.

- Możesz mi wierzyć lub nie, ale ja mówię prawdę! - oświadczyła stanowczo.

- Czy ty go utopiłaś?

Hannele spojrzała na niego, jakby nie była pewna, czy się nie przesłyszała.

- Czy ja... Nie, nie utopiłam - odparła ze złością. - Dlaczego mi nie wierzysz?

Mikkel westchnął.

- Nie znam cię jeszcze dobrze. Wiem, że nie chciałaś wychodzić za Ismo. Pewnie dlatego to zrobiłaś.

Pokręciła głową.

- Mylisz się. Ale spójrz tutaj. - Wzięła książkę ze stołu. - Znalazłam ją za wodospadem. Jest straszna, ale ciekawa!

Oczy Mikkela otworzyły się szeroko.

- Boże jedyny! To Czarna Księga! Hannele nie rozumiała jego przerażenia.

- No tak, jest czarna. Coś w tym złego? - Niebezpiecznie jest nawet do niej zaglądać! Nie słyszałaś o tym?

- Nie, nie słyszałam. Dlaczego to niebezpieczne? Mikkel pobladł.

- Musisz odnieść ją na miejsce! Nie chcę tu czarów - rzucił, wzdrygając się.

- Nie sędzę, żeby jakaś książka mogła mieć w sobie taką siłę. Matka nigdy mi o niej nie opowiadała, a ona miała pewne zdolności.

- Może właśnie dlatego ci o niej nie mówiła, bo wiedziała, jak bardzo może być niebezpieczna.

- Piszą tam o diabłach i...

- Czytałaś ją?!

- Nie, tylko zajrzałam. Mikkel wpatrzył się w nią.

- Musisz ją odnieść. Przewróciła oczami.

- Nie, nie pójdę tam znowu! Ismo tam utonął, a ja nie chcę jeszcze raz widzieć tych zjaw...

- To ja pójdę. - Wstał z kanapy.

- Nie, nie możesz! Jeszcze nie masz tyle siły. Nie możesz poczekać?

Usiadł i machnął ręką.

- W takim razie musisz ją gdzieś trzymać poza domem. Ona nie może tu leżeć.

- Ależ mój drogi, to tylko przesady! - Zaśmiała się.

- Poczytam ją wieczorem, wydaje się ciekawa.

W tym momencie Mikkel poderwał się, złapał książkę i wypadł na zewnątrz. Zaskoczona Hannele aż drgnęła, zaraz jednak wybiegła za nim.

Stojąc na schodkach, Mikkel rzucił książkę daleko w trawę.

- Następnym razem słuchaj mnie. Przyciągnęłaś ze sobą do chaty niebezpieczne siły. Nie chcę mieć więcej do czynienia z duchami i demonami. To duch zadbał o to, bym dostał nożem w plecy.

Hannele popatrzyła na niego z niedowierzaniem.



- To niemożliwe. Żaden duch nie może rzucić nożem! - Mylisz się - rzucił ze złością i złapał ją za obie ręce. - Spójrz na mnie. Czy wyglądam, jakbym żartował?

Pokręciła głową.

- Nie.

- W takim razie zrozum, że to poważne sprawy! Nagle przyciągnął ją blisko do siebie. Nie odsunęła

się, gdy się pochylił, nakrył ustami jej usta i pocałował ją mocno. Krew w niej zaszumiała. Równie nagle Mikkel cofnął się i spojrzał na nią zdumiony.

- Wcale nie zamierzałem cię całować - stwierdził, kręcąc głową.

Uśmiechnęła się.

- Mnie się to podobało. Uniósł wysoko brwi.

- Naprawdę?

Przypominał jej zagubionego chłopca. Roześmiała się.

- No oczywiście. Jesteś przystojnym mężczyzną i podobasz mi się.

Wyglądał, jakby nie mógł jej uwierzyć. Po chwili jednak uśmiechnął się i otoczył ją ramieniem w talii.

- Ja... chyba mnie zauroczyłaś. Dlaczego to zrobiłaś?

Roześmiała się głośniej.

- Niczego nie zrobiłam! Wziął ją za rękę.

- Chodź, przejdziemy się, jest tak ciepło. Czuję się o wiele lepiej.

Poszli powoli ścieżką aż do potoku. Usiadłszy na kamieniu, Mikkel pociągnął Hannele, by usiadła mu na kolanach.

Lato było w pełnym rozkwicie. Hannele spojrzała na płynącą szybko wodę i na piaszczyste dno. Potok w tym miejscu było nieco głębszy i naszła ją ochota, by się wykąpać. Ściągnęła sweter, rzuciła w trawę i wstała. Mikkel nie odrywał od niej płonących oczu, gdy zdejmowała spodnie.

Naga weszła powoli do zimnej wody. Mikkel się nie poruszył, wpatrywał się w nią jak urzeczony. Wiedziała, że jest zgrabna, ma piękne piersi i że ciemne włosy spływają jej falami po plecach. Specjalnie się rozebrała. Była w Mikkelu zakochana. Dlaczego więc nie miałyby go dostać? Pragnęła go z całego serca i teraz wiedziała, że on też jej pożąda. Widziała to w jego spojrzeniu.

- Chodź do mnie - rzuciła, śmiejąc się kusząco. Nie dał się długo prosić. Zerwał koszulę i rozpiął spodnie.

Gdy wskoczył do wody, Hannele objęła go za kark i uśmiechnęła się, patrząc w jego szare, błyszczące pożądaniem oczy.

## Rozdział 14

Tydzień później Ole wjechał na dziedziniec Paula. Amalie wybiegła mu na powitanie. Zeskoczywszy z konia, objął ją, uniósł i zakręcił nią, aż zaszumiało jej w głowie.

- Ole! - Przytuliła się do niego i pocałowała go. - Tęskniłam za tobą - szepnęła mu do ucha. Poczowała jego oddech na policzku.

- A ja zaraz oszaleję, jeśli cię dłużej nie będzie w domu. Kiedy wrócisz? - spytał, stawiając ją na ziemi.

Poprawiła sukienkę, z uśmiechem popatrzyła mu w oczy.

- Kari czuje się lepiej, Paul też znów jest na nogach. Chyba doktor się pomylił, on nie był poważnie chory. Ole odetchnął z ulgą. - To dobrze!

- Tak, dobrze. Helga gotowała pożywne potrawy i Kari zaczęła odzyskiwać siły. I już nie kaszle! Doktor Bjorlie był tu wczoraj i badał ją. Zabrakło mu słów ze zdziwienia, gdy nie usłyszał już niczego złego w jej płucach.

- Cieszę się! - Ole uśmiechnął się. - To cud, że ona wyzdrowiała.

- Tak, ale ja uważam, że to zasługa Olliego. Był tutaj godzinę temu i uśmiechał się przebiegle. Gdy go spytałam, o co chodzi, roześmiał się tylko. On schował jej chorobę do brzozy i zamknął zaklęciami.

- Wierzysz, że to jest powodem jej wyzdrowienia? - spytał Ole, całując ją szybko. - Ale coś w tym jest!

- No, niech i tak będzie. Podszedł do nich Paul.

- Dzień dobry - przywitał się.

- Dzień dobry. Czy mogę już zabrać moją żonę do domu? - zapytał go Ole z szerokim uśmiechem.

- Tak, możesz. Kari wkrótce wstanie z łóżka, wróciły też dwie służące. Kari już nie zaraża.

- Dobrze, że tak się to wszystko skończyło.

- Tak. Brak mi słów, by wyrazić wdzięczność Amalie i Heldze za to, że tu były.

- Taka już jest moja żona - odparł z dumą Ole. Amalie uśmiechnęła się do niego.

- Pójdę powiedzieć Heldze, że jadę z tobą do domu.

- Dobrze. Ja porozmawiam jeszcze chwilę z Paulem. Amalie weszła do kuchni. Stara służąca smażyła boczek.

- Helgo?

Służąca odwróciła się.

- Tak?

- Pojadę do domu razem z Olem. Chce, bym już wróciła, i ja też tego chcę. Tęsknię za dziećmi.

Helga uśmiechnęła się i przewróciła plastry boczku na patelni.

- No to po prostu jedź, moja dziewczynko. Już dosyć się napracowałaś. Ja zostanę kilka dni i potem wrócę, jeśli tego chcesz.

- Tak, chcę.

- No to tak zrobię. Jedź teraz do domu z mężem i zajmij się nim. Ole schudł, nie zauważyłaś?

- Nie. - Amalie pokręciła głową.

- To może zacznij zwracać na niego uwagę. On też wiele przeszedł. Teraz powinniście razem cieszyć się życiem.

- Tak, Helgo, tak zrobimy. - Amalie pocałowała ją w policzek i poszła na górę po swoje rzeczy.

Zatrzymała się przy drzwiach pokoju siostry. Weszła do środka i na palcach zbliżyła się do łóżka. Kari spała. Jej miedzianorude włosy leżały rozsypane na poduszce. Policzki miała lekko zaróżowione. Było widoczne, że przybrała na wadze. Popatrzywszy na nią z tkliwością, Amalie z lekkim sercem opuściła sypialnię.

Amalie podniosła Kajsę i ucałowała jej krągłe policzki. Dziewczynka wiała się w jej ramionach niczym piskorz, ale nie przejęła się tym. Stęskniła się za córeczką i musiała ją przytulić.

Postawiwszy ją na ziemi, podeszła do siedzącej na kanapie Ingi i ją także wyściskała, mimo że dziewczynka była już duża.

- Kochanie, tęskniłam za tobą!

Inga objęła ją za szyję i przytuliła się. Do salonu weszła Maren z Selmą na ręku. - Amalie, wreszcie jesteś w domu!

- Tak, wspaniale znów was widzieć!

Inga podeszła do Kajsy i zaczęły się bawić. Amalie usiadła na kanapie. Maren włożyła jej w ramiona Selmę. Dziewczynka wyraźnie urosła w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Była ślicznym dzieckiem i serce Amalie przepełniła radość.

- Sporo urosła - stwierdziła.

Służąca pokiwała głową i usiadła obok nich.

- Dobrze je i jest miłym dzieckiem.

- Przywiązałam się do niej. Jest śliczna.

- Mamy jednak kłopot - rzekła Maren, wzdychając. Amalie zerknęła na nią.

- Jaki?

- Jej babka tu była i prosiła o pieniądze. Znalazła sposób, by zebrać. Ole był zmuszony dać jej kilka groszy. Ale nie dość na tym! Ona chce odzyskać dziecko i ma do tego pełne prawo. Dokumenty, które Ole przesłał, jeszcze nie zostały przyjęte.

Amalie zgarbiła się i spróbowała uporządkować myśli. Jeszcze tylko tego brakowało. Westchnęła z rezygnacją. Miała ochotę się rozplakać.

- Nie może dostać Selmy. Ona należy do nas. Możemy zapewnić jej normalny dom. I co Ole zrobił?

- Nie wiem, musisz sama go spytać.

Amalie delikatnie przekazała niemowlę Maren.

- Potrzymaj ją, od razu pójdę do niego.

Zastała męża w gabinecie, siedział za swym wielkim dębowym biurkiem. Gdy zajęła miejsce naprzeciw niego, spojrzał na nią zdziwiony.

- Coś się stało? Pokiwała głową.

- Tak, stało się. Dlaczego nie powiedziałeś mi, że babka Selmy chce ją odebrać?

Ole westchnął i odłożył pióro na blat biurka.

- Nie chciałem ci tego jeszcze mówić. Maren się wygadała?

- Tak, przekazała mi to właśnie przed chwilą. I co z tym zrobiłeś? - spytała z rosnącą irytacją.

- Nic z tym nie mogę zrobić. Selma musi wrócić do swojej babki - odparł niechętnie.

Amalie zdrętwiała. To nie może być prawdą! Miałyby stracić Selmę? Nie, nie pogodzi się z tym!

- Musisz dać jej więcej pieniędzy, może wtedy da nam spokój i zapomni o dziecku.

Ole pokręcił głową.

- Sama wiesz, że tak nie będzie. Babka doszła do wniosku, że Selma ma do niej wrócić. Brakuje jej córki i chce mieć u siebie choć wnuczkę. Uważam, że powinna była o tym pomyśleć wcześniej, ale powiedziała, że była w szoku. Nie wiedziała, co robi, gdy oddawała dziecko,

- Selma nie ma tam przyszłości, sam wiesz.

- Tak, wiem. Ale to jej krewna. Obawiam się, że nie możemy nic z tym zrobić.

- W takim razie dlaczego dziewczynka jeszcze tu jest? - spytała ostro. - Czy babka nie powinna jej już zabrać?

Ole wstał i podszedł do okna.

- Poprosiłem ją, by zaczekała, póki nie wrócisz, byś mogła się pożegnać.

Amalie nie mogła tego wszystkiego pojąć. To niemożliwe, by miała stracić Selmę.

- Już więcej nie wytrzymam - wybuchnęła. Łzy popłynęły jej po policzkach.

- Rozumiem cię, ale musimy się z tym pogodzić. Selma nie jest naszym rodzonym dzieckiem. Próbowałem przekonywać starą, dawałem jej pieniądze, lecz nic nie poskutkowało. Nie mogłem ci tego powiedzieć, gdy byłaś u Kari. Miałaś tam swoje zmartwienia.

Otarła łzy.

- Kiedy ona przyjdzie?

- Niedługo.

- No cóż. - Wstała ociężale. - To idę do Selmy. Wróciła do salonu, gdzie Maren łagodnie zagadywała do dziewczynki. Usiadła obok nich.

- Kiedy po nią przyjadą? - spytała służąca.

- Niedługo. Tak mi przykro... - Amalie rozplakała się. - Tak się martwię o jej los. Stara jest biedna, jak da radę sama zająć się dzieckiem?

Maren wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Może być jej trudno, ale przecież dostała trochę pieniędzy od Olego. Chcesz potrzymać małą?

- Tak. - Zabrawszy od niej dziewczynkę, Amalie zakołysała ją w ramionach i pocałowała w czółko. Jak każde niemowlę mała pachniała mlekiem. Znów napłynęły jej łzy do oczu. Nie miała siły dłużej patrzeć na Selmę i oddała ją w ramiona służącej.

- Ja też będę za nią tęskniła - powiedziała Maren.

- Wiem. - Amalie wstała. Nie powinna przeciągać pożegnania. Spojrzała na Ingę i Kajkę. - Chodźcie dziewczynki. Pójdziemy na górę i poczytam wam bajki.

Nie musiała długo prosić. Obie zerwały się i pobięły w stronę drzwi. Zanim wyszły, Amalie obejrzała się i jeszcze raz popatrzyła na Selmę.

## Rozdział 15

Amalie potknęła się kilka razy, gdy biegła pomiędzy nagrobkami. „To takie niesprawiedliwe”, powtarzał głos w jej głowie. Babka odebrała Selmę dwie godziny temu i od tamtej pory Amalie płakała. Chyba to by było zbyt piękne, gdyby mogli dziewczynkę zatrzymać. Ale jak potoczy się jej życie w lesie? Czy będzie marzła zimą?

Zatrzymała się na chwilę. Wokół panowała cisza. Zerknęła na kościół. Słyszała, że do parafii przybył nowy, młody pastor.

Arnt Fredrik Jenssen oczekiwał w więzieniu na przesłuchanie. Pewnie już wkrótce Ole będzie jechał składać zeznania. Wybierze się wtedy z nim i weźmie Annę. Najwyższy czas, by oderwała myśli od smutnych spraw.

Podeszła do grobu ojca i usiadła na trawie. Spódnica rozłożyła się wokół niej na kształt wachlarza. Wyrwała kilka chwastów u podnóża nagrobka. Spojrzała w kierunku innych grobów. Promienie słońca padały na drewniany krzyż na grobie Sigmunda i rosnący obok dąb.

- Tato, jesteś tu? Brak mi ciebie. Wiem, że byłeś mordercą, ale byłeś też moim ojcem - załkała. Nie oczekiwała odpowiedzi.

Nagle usłyszała zbliżające się kroki, szybko otarła łzy. Podeszedł do niej mężczyzna. Widziała go pod słońce, dlatego zauważyła tylko, że się uśmiecha. Wstała i poprawiła spódnicę. Teraz widziała go wyraźnie. To musiał być nowy pastor!

- Dzień dobry - powiedziała i dygnęła. Mężczyzna skinął z uśmiechem głową.

- Dzień dobry.

Był wysoki i silnie zbudowany, z jasnymi włosami zaczesanymi starannie do tyłu. Miał kanciastą twarz i silny podbródek, oczy mieniły mu się niebiesko i zielono. Amalie uderzyło to, że Wcale nie przywodził na myśl duchownego.

- Słyszałem, że mówiła pani do umarłych - powiedział, wyciągając rękę. - Nazywam się Lukas Storvik. A pani to...?

- Amalie Hammes. - Podała mu dłoń.

- Jest pani żoną lensmana? - Uniósł w zdziwieniu brwi.

- Tak, to ja. - Spojrzała w jego przyjaźnie patrzące oczy. W niczym nie przypominał Arnta Fredrika. Zastanowiła się, jakie mogą być jego kazania.



- Domyślam się, że tęskni pani za człowiekiem, który tu spoczywa.
- Skinął głową w kierunku grobu, przy którym stali.

Amalie poczuła, że się rumieni. Była skrepowana tym, że pastor mógł ją słyszeć. On sam nie sprawiał takiego wrażenia.

- Tak, to mój ojciec. Tęsknię za nim. Pokiwał głową.

- Utrata bliskich boli. Widzę to codziennie i cierpię wraz z tymi, którzy kogoś tracą.

Amalie cofnęła dłoń, która zbyt długo spoczywała w jego ręce.

Lukas Storvik znów skinął głową w kierunku grobu. - Johannes Torp. Skąd mogę znać to nazwisko? - Zastanowił się.

- Mój ojciec był mordercą - powiedziała. Nie będzie tego ukrywać. Pastor musiał słyszeć o jej ojcu i pewnie dlatego nazwisko wydało mu się znajome.

- O, tak, już wiem, skąd je znam.

Amalie spuściła wzrok pod uporczywym spojrzeniem niebieskich oczu. - Ja... muszę już do domu.

- Tak, oczywiście. Nie zamierzałem pani zatrzymywać - powiedział uprzejmie.

- Nie, wcale mnie pastor nie zatrzymywał - zaprzeczyła z uśmiechem.

- Tutaj jest tak cicho i spokojnie. Zauważyła pani tę kojącą ciszę?

- Tak, jest wyjątkowa.

- Mam zwyczaj spacerować po cmentarzu. Przynosi to spokój memu umysłowi, a czasem odnoszę wrażenie - nie, że umarli patrzą na mnie.

Amalie przełknęła ślinę. Ona też miewa takie odczucia.

- Proszę nie sądzić o mnie, że jestem dziwny, ale to był jeden z powodów, dla których zostałem pastorem. Usłyszałem Boga, który powiedział mi, że umarli są u niego. Jego głos brzmiał tak pięknie... Po kilku rozmowach z nim postanowiłem, że muszę mu służyć.

- Rozumiem, co pastor ma na myśli - odparła, mimo że tak do końca nie rozumiała. On naprawdę twierdzi, że Bóg do niego przemawia?

Storvik zaśmiał się pod nosem.

- Chyba pani uważa, że jestem dziwny. Może nie wyraziłem się dość jasno. Chciałem powiedzieć, że wiara przenosi góry, a kiedy

człowiek staje się chrześcijaninem, w pewien sposób słyszy głos Boga. Rozumie pani?

- Sądzi pastor, że Bóg jest jakimś wyżej stojącym duchem? - spytała, choć czuła, że może to brzmieć zuchwale. Nie wydawało się jednak, by pastor się tym przejął.

- Tak, tak sędzę. Stoi wyżej niż inne istoty. Bóg oznacza coś wielkiego, wszechogarniającego... Tak właśnie jest.

Pokiwała głową.

- Ja też tak uważam. - Zadrzała z chłodu. - Muszę już jechać do domu, czekają na mnie.

- Tak, zapada już wieczór. Odprowadzę panią do wozu.

Amalie się uśmiechnęła.

- Nie mam wozu, jestem konno.

Storvik zdumiał się, lecz zaraz się uśmiechnął.

- A więc pani jest tą Amalie, o której krążą opowieści, że jeździ jak szalona po lasach i że przypomina huldrę?

Ruszyli razem ścieżką.

- Gdzie pastor to usłyszał? - spytała zaskoczona.

- Znam już niektórych mieszkańców i rozmawiałem z nimi i o lensmanie, i o pani. Podobały mi się te opowieści - dodał z szerokim uśmiechem.

Amalie spieszyła się pod jego rozbawionym spojrzeniem i poczuła, że pieką ją policzki.

- Nie może pastor wierzyć wszystkiemu, co usłyszy. Ludzie we wsi mówią wiele dziwnych rzeczy, chyba pastor jest tego świadom.

- Tak, ale mieli rację, że przypomina pani huldrę.

- O, pastor wie, jak one wyglądają? Pokiwał głową.

- Tak, spotkałem jedną w lesie koło Kongsvinger. Tę było mocne przeżycie. Miała ze sobą kilka błyszczących niczym złoto krów.

Amalie zatrzymała się przed Czarną, odwiązała wodze i wskoczyła na siodło.

- Dziękuję za rozmowę i do zobaczenia - powiedziała.

- Przyjdzie pani do kościoła w niedzielę? - spytał Storvik, klepiąc klacz po karku.

Do kościoła? Rzadko się tam pokazywała, ale teraz intrygowało ją, jakie będzie kazanie.

- Tak, przyjdę na mszę - odrzekła, kierując łeb Czarnej w stronę bramy. - Do widzenia.

- Do widzenia pani - odparł, schodząc jej z drogi. Wyjechawszy z bramy, Amalie popędziła klacz

Czarna przyśpieszyła kroku, jej grzywa unosiła się z każdym uderzeniem kopyt. Amalie miała wrażenie że płynie w siodle, gdy na żwirowej drodze klacz przeszła do galopu.

Czuła na plecach palący wzrok pastora i uśmiechnęła się. Już nie było jej smutno. Jakby owiał ją ożywczy podmuch wiatru. Podobał jej się ten nowy pastor.

Amalie leżała ciasno przytulona do Olego.

- Spotkałam dziś nowego pastora, gdy byłam na cmentarzu - oznajmiła, zerkając na męża. - Zapomniałam tylko spytać, czy w jego życiu jest pani pastorowa.

- Lukas jeszcze się nie ożenił. Ja też już go poznałem. Wydaje się miłym człowiekiem. - Ole uśmiechnął się. - Tak sądziłem, że ci się spodoba.

- Tak, podoba mi się. Spytał, czy przyjdziemy do kościoła w niedzielę, i powiedziałam, że tak.

Ole odsunął się nieco i spojrzał na nią uważnie.

- Ty pójdiesz w niedzielę do kościoła? Nie mogę w to uwierzyć! Czemu to zawdzięczamy?

- Uprzejmie będzie przywitać nowego pastora. Poza tym jestem ciekawa, co powie w kazaniu. - Roześmiała się.

- Potrzebujemy we wsi nowego duchowego przewodnika. Może kościół wypełni się w niedzielę? Nie wszyscy lubili słuchać nudnych kazań Arnta Fredrika. - Westchnął i podciągnął kołdrę wyżej na brzuch.

- Czas spać - rzucił i zamknął oczy.

- Nie - zaprotestowała Amalie. - Nie możemy jeszcze porozmawiać? Wcale nie jestem zmęczona.

Ole westchnął.

- To był długi dzień i jestem zmęczony. W tartaku było sporo roboty, a Lars zachorował. Musieliśmy go odwieźć do domu, bo prawie zemdlął.

- Ojej, co mu się stało?

- Miał gorączkę i bolało go gardło.

- Więc to raczej nic poważnego? - Nie, nie sądzę.

Amalie przyłożyła głowę do piersi męża. - Mam nadzieję, że Selmie jest dobrze, mimo że jej babka jest biedna...

- No cóż, na jakiś czas pieniędzy jej wystarczy. Nie głodują - odrzekł Ole surowym tonem. Przesunął pieszczotliwie dłonią po jej włosach. - Chcę już spać. Nie mów już nic.

- Nie chce mi się spać. - Westchnęła.

- Dlaczego nie? Przecież też musisz być zmęczona.

- Nie, chcę rozmawiać z moim mężem - odparła, zerkając na niego. Gdy zamknął oczy, potrząsnęła go za ramię.

- Ole!

Podniósł się na łokciu i przycisnął ją lekko.

- O co ci chodzi? - spytał, łaskocząc ją pod brodą. Amalie się roześmiała.

- Zaraz ci oddam i też cię polaskoczę!

- Ha, ha! Nie uda ci się!

Odsunęła się od niego i zaczęła łaskotać go po brzuchu. Wiedziała, że ma tam łaskotki, więc nie przestawała. W końcu się roześmiał i zaczął rzucać się na boki. Po chwili ujął ją pod głowę, przyciągnął do siebie i pocałował. Pocałunek był gorący.

Amalie przywarła do Olego całym ciałem. Pragnął jej, już nie był zmęczony!

Ich śmiech ucichł, teraz płonęło w nich pożądanie. Amalie poddała się uczuciom. Dłonie ukochanego docierały do każdego zakamarka jej ciała. Całowała go, delektując się każdą jego pieszczotą.

Ole z westchnieniem wszedł w nią i podążyli razem ku rozkoszy.

## Rozdział 16

W niedzielę mieszkańcy Tangen wybrali się do kościoła. Amalie z córką, Ingą i Maren jechały powozem. Za nimi wyprostowany jak struna jechał Ole na swoim koniu. Wychyliwszy się przez okno, Amalie uśmiechnęła się do Olego, dumna, że to właśnie on jest jej mężem. Spędzili ze sobą kilka przyjemnych dni, które ukończyły tęsknotę za Selmą.

Inga zaczęła Kajsę, lecz przyjaciółka nie była w nastroju do zabawy i uderzyła ją po ręce. Amalie upomniała obie dziewczynki, na co Inga wydeła wargi. Pozostawało mieć nadzieję, że w kościele będą zachowywać się spokojnie.

Maren uśmiechnęła się.

- Bądźcie grzeczne, dziewczynki. - Spojrzała na Ingę. - Jesteś starsza i musisz słuchać dorosłych.

- Kajsa też musi - rzuciła ze złością Inga. Najwyraźniej poczuła się potraktowana niesprawiedliwie.

Amalie przyciągnęła ją do siebie i przytuliła.

- Zachowujcie się grzecznie. Ty też, Kajso! Córka nawet na nią nie spojrzała i zaczęła kopać ściankę powozu.

- Nie chcę! - Przekora wręcz biła z jej oczu. Amalie się rozzłościła.

- Musisz słuchać mamy albo pójdzie w ruch różga, gdy wrócimy!

Kajsa wiedziała już, co to znaczy. Ole kilkakrotnie już ją ukarał, gdy była nieposłuszna. Najwyraźniej groźba podziałała, bo dziewczynka przestała kopać.

Amalie odetchnęła z ulgą. Kiedy Kajsa wpadała w złość, trudno ją było poskromić. A teraz, gdy wybierali się do kościoła, zależało jej na tym, by córka zachowywała się właściwie.

Inga oparła głowę na ramieniu Amalie i westchnęła.

- Nie lubię chodzić do kościoła. Nudno jest siedzieć tak długo!

Amalie zerknęła na nią.

- Musisz się przyzwyczajać. Niedługo pójdiesz do szkoły, a tam trzeba siedzieć spokojnie.

- Wiem - Inga pokiwała głową - ale to coś innego. Nudno jest słuchać pastora.

- Nowy pastor będzie miał pewnie ciekawsze kazania niż ten stary - pocieszyła dziewczynkę Amalie, całując ją we włosy.

Maren wyjrzała przez okno powozu.

- Ojej, ile ludzi dziś idzie do kościoła! Zobaczcie, ile powozów stoi na dziedzińcu!

Amalie też wyjrzała. Służąca nie przesadzała, powozy stały rzędami, a ludzie zbierali się w grupki.

- Wszyscy są ciekawi nowego pastora. Kościół będzie dziś pełen - stwierdziła z uśmiechem.

- Na to wygląda. - Maren pokiwała głową. Wkrótce zajęchali na dziedzińcu przed kościołem i powóz zatrzymał się z szarpnięciem. Drzwi się otworzyły i Ole pomógł wysiąść Kajsie. Wyciągnął potem rękę do Ingi, lecz dziewczynka potrząsnęła głową.

- Mogę zejść sama.

- No dobrze. - Odsunął się.

Inga zeszła po schodkach i wyciągnęła rękę do Kajsy. Amalie ze zdziwieniem zobaczyła, że córka podaje jej dłoń, mimo że jeszcze przed chwilą się kłóciły. Dzieci już takie są, pomyślała z uśmiechem.

Gdy wysiadły z powozu, Maren dołączyła do Juliusa. Ole ujął Amalie pod rękę i razem podeszli do sąsiadów.

W tłumie zauważyli Trona i Tannel. Niebawem bratowa podeszła do Amalie.

- Jak dobrze, że też przyjechałaś dziś do kościoła - powiedziała z uśmiechem. Wyglądała jednak na smutną. - Ja chcę się dziś modlić o zdrowie dla Petera.

- Masz wiadomości od ojca? - spytała Amalie. Tannel pokiwała głową.

- Tak, dostałam list. Peter się obudził, lecz ojciec napisał, że z trudem coś mówi.

- Och, ale i tak dobrze, że się przebudził. - Amalie odetchnęła z ulgą. - To dobry znak. Przecież kiedyś znów zaczniesz mówić.

- Nikt tego nie wie. Tron był u ojca z pieniędzmi i dowiedział się, że Ole też mu dał jakąś sumę. To miło z waszej strony.

- Tak, dostaliśmy od niego list, że potrzebuje pomocy.

- W takim razie poradzą sobie przez zimę - stwierdziła Tannel.

- Wiesz, kiedy Peter wróci do domu?

- Nie, tego jeszcze nie wiemy, ale mam nadzieję, że wkrótce. Ojciec ma sporo roboty w zagrodzie, zamierzał też wybrać się do Szwecji na polowanie.

- Mam wielką nadzieję, że Peter wyzdrowieje - powiedziała Amalie.

- Ja też.

Tron podszedł do żony i siostry.

- Amalie, jak miło cię tu widzieć. Czemu zawdzięczamy ten zaszczyt? - spytał z uśmiechem.

- Jestem ciekawa nowego pastora - odparła, odwzajemniając jego uśmiech.

Ole dołączył do nich. Był wyraźnie zirytowany po rozmowie z kilkoma sąsiadami.

- Cholera! - rzucił, drapiąc się po głowie. - Muszę wracać. Godzinę temu widziano Mikkela i tę Finkę, jak próbowali włamać się do spizarni niedaleko stąd. Muszę tam pojechać i to sprawdzić.

- Teraz? Ale sądziłam, że...

- To jest ważniejsze. Pojadę też do lasu i sprawdzę, gdzie mieszka ten starszy Fin. To nie może być daleko od Tangen, skoro ta dziewczyna przyszła do nas kraść.

- Nie wiem, gdzie jest chata Ismo - przyznała Amalie.

- Ja też nie, ale znajdę ją. - Skinąwszy głową Tronowi i Tannel, Ole podszedł pośpiesznie do konia uwiązanego do sosny przy bramie.

- Mam nadzieję, że złapie Mikkela. Niedobrze, kiedy taka para włóczy się po okolicy - stwierdził Tron.

- Tak, ja też mam taką nadzieję, choć ta Finka, mimo że chciała nas okraść, wywarła na mnie miłe wrażenie.

Rozdzwoniły się dzwony i ludzie ruszyli tłumnie w kierunku kościoła. Amalie odnalazła Ingę i Kajsę przy Maren i Juliusie i razem z nimi weszła do środka.

Przechodząc przez kościół, zerknęła na klapę skrywającą zejście do podziemi. Poleciała dziewczynkom, by usiadły w najbliższej ławie, jednak one pobiegły ku ołtarzowi. Zirytowało ją to, na szczęście nikt na dzieci nie patrzył. Uwagę mieszkańców wioski zaprzętał ktoś zupełnie inny. Pastor.

Lukas Storvik stał z Biblią w dłoni przed ołtarzem. Z uśmiechem patrzył na gromadzących się wiernych, którym najwyraźniej trudno było oderwać od niego wzrok.

Kiedy już wszyscy zajęli miejsca, Amalie poszła w stronę dziewczynek. Znalazły miejsca w pierwszej ławie, więc usiadła przy

nich. Pastor uśmiechnął się do niej, a ona odwzajemniła uśmiech. Maren i Julius usiedli po drugiej stronie dzieci.

Zapadła cisza. Pastor odchrząknął, ogarnął wzrokiem zgromadzonych i zaczął mówić:

- Z radością w sercu widzę, że kościół jest dziś wypełniony po brzegi. Pragnę każdego z was osobiście powitać po nabożeństwie. Wstańcie teraz i pomódlmy się razem.

Uniósł dłonie. Ludzie wstali i po chwili rozległ się donośny głos:

- Ojciec nasz, któryś jest w niebie...

Amalie stwierdziła, że przyjemnie się go słucha. Zauważyła, że Inga i Kajsa stały z nabożnie złożonymi dłońmi. Uśmiechnęła się i skupiła na modlitwie.

Po jej skończeniu wszyscy usiedli. Pastor odwrócił się ku ołtarzowi i przeczytał wyznanie wiary, po czym dał znak, by uczestnicy nabożeństwa otworzyli psalterze.

- Teraz zaśpiewajmy Znam sen w imieniu Jezusa.

Amalie odnalazła psalm i zaczęła śpiewać razem z sąsiadami:

Znam sen w imieniu Jezusa, który koi obolałe członki. Ściele łoże w objęciach ziemi, która po matczynemu mnie przyjmuje.

Moja dusza jest u Boga w niebiosach i zapomina o swoich smutkach.

Po odśpiewaniu wszystkich wersów w kościele zapadła cisza. Amalie zamknęła psalterz.

Pastor odwrócił się ku zgromadzonym i uśmiechnął się do nich.

- Byłem ciekaw, jak moi nowi parafianie mnie przyjmą, i jestem przyjemnie zaskoczony, jacy jesteście wspaniali i że jest was tak wielu. Przybyłem tu z nadzieją, że będę mógł podzielić się z wami moją wiarą. Najchętniej z tak wieloma, jak to tylko możliwe. Już miałem przyjemność spotkać się z niektórymi z was. - Zerknął na Amalie.

Speszyła się pod jego spojrzeniem i poczuła, że pieką ją policzki.

- Moje poszukiwanie Boga długo trwało, ale pewnego dnia dostrzegłem światło...

Amalie słuchała go uważnie, pozostali najwyraźniej też, gdyż w kościele panowała cisza. Wyglądało na to, że Lukas Storvik podbił serca swych parafian. Mieszkańcy Svullrya polubili go tak jak ona. Uśmiechając się do siebie, stwierdziła, że będzie przychodzić do



kościół w niedziele i słuchać jego kazań. Lukas jest miłym i prawdziwie wierzącym człowiekiem!

## Rozdział 17

Następnego poranka, gdy Amalie schodziła po schodach, dobiegł ją rozzłoszczony głos Olego i kobiecy płacz. Zatrzymała się i zaczęła nasłuchiwać.

- Nie życzę sobie czegoś takiego w moim domu! Nocą uprawiasz nierząd! Widziałem cię już wcześniej, ale nie chciałem nic mówić. Jednak gdy o świcie ciągniesz za sobą chłopaka po dziedzińcu, gdy się obejmujecie i go całujesz... - Zapadła cisza, zaraz jednak znów zagrzmiął: - Widziałem, że zabrałaś go do izby czeladnej. Wydaje ci się, że tak wypada? Nie zgadzam się na coś podobnego! Nie słyszysz, co mówię? Odpowiadaj!

Amalie stała spokojnie. Już spała, gdy mąż wrócił wieczorem do domu, i nie rozmawiała z nim. Teraz słyszała, że jest wściekły i że kogoś beszta, tylko kogo? Na palcach zeszła niżej i przysiadła na stopniu.

- Chcesz stracić pracę? - spytał Ole.

- Nie, panie Hamnes - odpowiedział cichy głos. Poznała, że to Andrine, nowa nieśmiała służąca, która zwykle trzymała się na uboczu. Nie, dłużej nie będzie się temu beczynnie przysłuchiwać! Bez pukania weszła do gabinetu.

Andrine aż się trzęsła od płaczu, a Ole ze zmarszczonym czołem chodził tam i z powrotem.

Zatrzymał się, gdy ujrzał żonę.

- Co ty tu robisz? - spytał ze złością. Nie zwracając na niego uwagi, Amalie usiadła przy dziewczynie i odciągnęła jej dłonie, którymi zakrywała twarz.

- Droga Andrine, dlaczego nie odpowiadasz panu Hamnesowi? Musisz się bronić i powiedzieć, jak było. Przecież chyba nie chcesz stracić posady?

Służąca spojrzała na nią przez łzy.

- Nie, nie chcę. Ale to nie było tak, jak twierdzi pan Hamnes. Ja nie uprawiam nierządu. Chłopak, którego przyprowadziłam, przenocował tu tylko dlatego, że nie miał gdzie się podziać. Zrobiło mi się go szkoda i...

- I musiałaś go pocałować! - z irytacją wtrącił Ole. Amalie upomniała go spojrzeniem.

- Pozwól jej dokończyć. Zaciśnął usta i usiadł za biurkiem. Zerknąwszy niepewnie na gospodarza, Andrine przeniosła wzrok na jego żonę.

- Tak, pocałowałam go, bo go lubię, ale w izbie czeladnej do niczego więcej nie doszło. On zasnął od razu, gdy padł na łóżko. Możesz spytać Juliusa, był przy tym.

Ole zerwał się z krzesła.

- Dlaczego tego od razu nie powiedziałaś?

- Nie miałam możliwości się bronić. Pan mnie osądził, zanim się odezwałam - odparła, spuszcżając wzrok.

Amalie pokiwała głową.

- No to sprawa zakończona. Zostajesz tutaj, jeśli nadal tego chcesz.

Andrine spojrzała na nią oczami pełnymi łez.

- Chcę tu pracować. Moja matka byłaby na mnie zła, gdybym straciła tę posiadłość.

Wyraźnie już spokojniejszy Ole usiadł na krześle.

- W takim razie wracaj do pracy. Ja muszę porozmawiać z żoną.

Służąca zerwała się, dygnęła i wybiegła z gabinetu.

Ole odchrząknął.

- Nie lubię, kiedy wtrącasz się w sprawy, z którymi nie masz nic wspólnego - rzekł gniewnym głosem.

Takie zachowanie nie pasowało do niego.

- Coś innego musiało cię rozzłościć - stwierdziła Amalie - a wyżyłeś się na Andrine. To nie było ładne z twojej strony.

- Nie pleć bzdur. Rozzłościłem się, gdy zobaczyłem ją razem z tym chłopakiem. Nie uchodzi ciągnąć ze sobą chłopców do domu. Byłem pewien, że Andrine jest kobietą lekkich obyczajów.

- Pomyliłeś się i musisz to przyznać. Nie pozwalaj by z powodu twego złego nastroju ktoś niewinnie cierpiał. Nie lepiej, byś mi powiedział, co cię gnębi?

- Znasz mnie aż za dobrze. Tak, coś innego mnie zirytowało. Pojechałem do tego gospodarstwa, gdzie widziano Mikkela, ale okazało się, że to jakaś bzdura, Chłopiec, który niby go widział, nawet nie umiał go opisać. Matka zabrała go do domu, a po chwili wyszła i powiedziała mi, że on to wszystko zmyślił. Słyszał tylko pogłoski o włóczędze Mikkelu. Stwierdziłem wtedy, że równie dobrze mogę pojechać do lasu, bo nabożeństwo i tak się skończyło. Po godzinie jazdy znalazłem

opuszczone domostwo, w którym palenisko jeszcze było ciepłe. Na podwórzu zauważyłem świeżo rozgrzebaną ziemię, łopata stała niedaleko. Zacząłem kopać i znalazłem coś nie bardzo pięknego...

Amalie podeszła do męża i usiadła mu na kolanach. Objęła go z westchnieniem.

- Tam były dwa ciała! Dwa ciała!

- Boże jedyny! To okropne... - Ciało kobiety i mężczyzny. Kobieta została zastrzelona. Muszę wysłać o tym raport do Kongsvingen. Tego już jak na mnie za wiele. Naprawdę nie wiem, co na to poradzić.

- To już nie twoje zadanie, jeśli osada leży godzinę jazdy stąd.

- Wiem, ale i tak muszę wysłać raport do lensmana z sąsiedniego okręgu. To przecież ja ich znalazłem.

- W takim razie musisz to zrobić. Pokiwał głową.

- Powiedziałeś, że chata była opuszczona?

- Tak, wyglądało na to, że ci, którzy tam mieszkali, opuścili ją w pośpiechu. Wszędzie leżały resztki jedzenia, a na stole stał kubek, z którego wyraźnie zalatywało wódką.

- Ojej, to dziwne.

- W istocie dziwne. Napiszę raport i dam któremuś z moich ludzi, by go zawiózł. Jestem zmęczony i mam wszystkiego dosyć. Położyłbym się i zasnął...

Amalie wstała i wygładziła suknię.

- Uważam, że powinieneś posłuchać swego ciała i odpocząć.

- Tak, tak... - Ole wyjął kartkę papieru i pióro. Amalie wyszła. Mąż chciał zostać sam, a poza tym był już najwyższy czas szykować śniadanie.

Parobkowie siedzieli wokół stołu i jedli. Wszyscy mieli coś do powiedzenia na temat nowego pastora, ale byli zgodni co do tego, że im odpowiada.

- Dobrze mówił - stwierdził Julius, a pozostali pokiwali głowami.

- Chyba musi być jeszcze całkiem młody? - głośno zastanowiła się Maren, nalewając kawy do kubków.

- Tak, możliwe, ale wyglądał na prawdziwie wierzącego, a to się ludziom we wsi spodoba - odezwał się jeden z najmłodszych parobków.

Stajenny pokiwał głową.

- Dobrze, że pozbyliśmy się Jenssena. On nie miał dobrych kazań. Często niemal zasypiałem...

- Tak, mówił nudno - zgodził się inny.

Amalie uśmiechnęła się i naląła wody do miski. Parobkowie byli zadowoleni i jedli z apetytem. Lubiła przysłuchiwać się ich rozmowom. Inga i Kajsa także jadły chętnie i były zachwycone, że mogą z wszystkimi siedzieć przy stole. Nie pisnęły ani słowa.

- Musimy kończyć - rzekł Julius. - Ole polecił, by Lars i Adrian poszli zapolować na jelenia.

Nalawszy sobie kawy, Amalie oparła się o blat kuchenny.

- Sądziłam, że Lars jest chory - powiedziała. Zarządca pokręcił głową.

- Jest przeziębiony, lecz może pracować.

- A gdzie jest teraz?

- Miał przeprowadzić konie na wybieg nad wodą. Nie miał ochoty jeść - odparł Julius i wstał. - Dziękuję, było pyszne, jak zwykle.

Maren uśmiechnęła się do męża.

- Najadłeś się?

- Tak - potwierdził z uśmiechem.

Pozostali parobkowie wstali i wyszli na dziedziniec. Ich śmiechy i rozmowy dochodziły jeszcze przez chwilę, zanim rozeszli się do swoich zajęć.

- Dokąd pójdą na polowanie? - zastanawiała się Amalie, sprząając ze stołu. Zostawiła jeszcze ser, gdyż Inga go uwielbiała.

- Nie wiem, musisz zapytać Olego - odparła Maren dopijając kawy.

- Nie chcę mu przeszkadzać, pracuje w gabinecie.

- Tak, słyszałam go dziś wcześniej. Był taki wściekły na Andrine. Biedaczka, nie zrobiła niczego złego. Julius widział, że ten chłopak spał na osobnym łóżku.

- Ole jest ostatnio zmęczony i rozdrażniony, pewnie nie chciał się tak rozzłościć.

- Rozumiem. - Służąca pokiwała głową.

Inga i Kajsa skończyły jeść i pobiegły do salonu. Maren popatrzyła za nimi z uśmiechem.

- Dobrze się ze sobą bawią.

- Tak, rzeczywiście.

Amalie wyniosła resztki jedzenia do spiżarni. Gdy wróciła, służąca siedziała jeszcze z kubkiem kawy. Dokończyła sprzątaną i nakryła stół czystym obrusem.

- Pójdę do Olego - rzuciła.

Zapukała do drzwi gabinetu i weszła. Ze zdumieniem ujrzała, że mąż śpi z głową na biurku i głośno chrapie. Raport leżał przed nim, nieco pognieciony.

Poruszyła delikatnie ramieniem męża.

- Ole?

Otworzył oczy i usiadł.

- Tak, o co chodzi?

- Lepiej będzie, jeśli położysz się do łóżka, tak jest ci niewygodnie.

- Strasznie jestem zmęczony - odparł i ziewnął.

- Więc się połóż! Raport możesz dokończyć później. Pokiwał głową.

- Masz rację. Trochę odpocznę.

- Dobrze ci to robi. A powiedz, dlaczego wysyłasz Larsa i Adriana na polowanie?

Wstał i przeciągnął się.

- Potrzebujemy więcej mięsa, a ja wolę jeszcze trochę podtuczyć nasze zwierzęta. Poza tym stek z jelenia jest świetny. Chciałabyś się jeszcze czegoś dowiedzieć?

- Nie, ale... Mogę pojechać z nimi? Jest piękna pogoda, a ja mam już dość kręcenia się cały dzień po domu.

Ole zaśmiał się pod nosem.

- Pytasz mnie o pozwolenie? - Tak.

- Rób, jak chcesz. Gdybym się nie zgodził, i tak byś pojechała. Idę się położyć. Zobaczymy się później - rzucił i podszedł do drzwi.

Amalie pośpieszyła za nim. - Jak długo chcesz spać?

- Nie wiem, ale powiedz, by mi nie przeszkadzano. - Dobrze, powiem.

Amalie weszła do kuchni. Anna rozpałała w piecu.

- Ole idzie odpocząć, nie wolno mu więc przeszkadzać. - Zatrzymała Maren, która szła do wyjścia. - Niech Andrine zajmie się teraz dziećmi. Ja jadę na polowanie.

Służąca spojrzała na nią dziwnym wzrokiem.

- Na polowanie? Przecież nie możesz, jesteś... - Jaka jestem? - przerwała jej Amalie.

- Nieważne. Przekażę.

Amalie pokiwała głową i przeszła do holu. Włożyła buty i pośpieszyła do stajni, gdzie byli już Lars i Adrian.

- Jadę z wami na polowanie! - oznajmiła, czując ogarniającą ją radość.

Parobkowie spojrzeli na nią z ukosa.

- To może być męczące.

- Wiem, jak jest na polowaniu. Jeździłam często z ojcem, jak byłam mała, a potem z bratem i...

- No to jedziemy - przerwał jej Lars. Pokiwawszy głową, Amalie wyprowadziła Czarną z przegrody i ją osiodłała. Cieszyła się, że znów pojeździ po lesie, poza tym tak dawno już nie była na polowaniu!

Po przejechaniu kilku godzin Lars zatrzymał konia.

- Dziś chyba nie znajdziemy żadnej zwierzyny w lesie - rzucił z rezygnacją.

Adrian podjechał do niego.

- Jeszcze się nie poddawajmy, pewnie zaraz coś się pojawi.

Amalie podzielała obawy Larsa. Nie napotkali nawet łosia.

- Powinniśmy wracać. Na nic się nie zda jeżdżenie po okolicy. Cóż, najwyżej nie będzie steku z jelenia - powiedział Lars, kręcąc głową.

- Pan Hamnes cieszył się na dobry obiad - zauważył Adrian z wyraźnym zawodem w głosie

- Innym razem! - Amalie zawróciła konia. - Wracamy do domu.

Przejechali kawałek drogi, gdy zdało jej się, że ktoś na nią patrzy. Rozejrzała się i dostrzegła jakąś postać na skraju skały. To Posepny Starzec, uświadomiła sobie z przestraszeniem. Wskazywał na coś kijem. O co mu chodzi, zastanawiała się, odwracając się od niego.

Adrian zatrzymał konia obok niej.

- Coś się stało? Wyglądasz na przestraszoną.

- Człowiek z ciemności stoi tam na skale. Wskazuje na prawo.

Chłopak popatrzył do góry i pokręcił głową. - Ja go nie widzę.

- Nie? Ja widzę go wyraźnie. Mówią, że on pokazuje się, by przepowiedzieć śmierć.

Lars podjechał do nich i ściągnął wodze.

- Na co patrzycie?

- Na Posepnego Starca. Chce nam coś pokazać - odparła Amalie, wskazując na skały.

Parobek spojrział we wskazanym kierunku i potrząsnął głową.

- Nikogo nie widzę.

- No cóż, ja go widzę. On czegoś chce. Mówi się, że przepowiada śmierć, ale może nie tylko. Może chce nam coś pokazać? - zastanawiała się na głos.

Lars pokręcił głową.

- Chyba ci się tylko wydaje. Przecież my go nie widzimy!

- No właśnie, bo on jest duchem. Parobek spojrział na nią z przerażeniem.

- Duchem? - Jedźmy do domu.

Ruszyli w drogę powrotną i już wkrótce mogli dostrzec dachy Tangen. Posępny Starzec znów się pojawił na odległym wzgórzu i znów tylko Amalie go widziała. Wskazywał na prawo, gdzie po polanie przebiegało z gracją stado jeleni. Wstrzymała konia.

- Zobaczcie, jelenie!

Parobkowie minęli ją. Lars uniósł strzelbę i wycelował w stronę stada. Zwierzęta rozbiegły się spłoszone. Rozległ się strzał i największy z jeleni padł na ziemię.

Lars zagwizdał i wydał okrzyk radości. Reszta stada zniknęła w lesie.

Amalie spojrzała w miejsce, gdzie widziała Posępnego Starca. Było puste.



## Rozdział 18

Amalie zostawiła mężczyzn przy jeleniu i wróciła sama do domu. Była bardzo zadowolona z przejażdżki, dobrze jej zrobiła. Mimo że polowanie okazało się aż nazbyt łatwe, cieszyła się, że Lars powalił jelenia jednym strzałem.

Było tak, jakby zwierzęta wyszły Wprost na nich. Posępny Starzec wskazał jej, gdzie one są, i niemal pokazał drogę. A więc nie przepowiadał ludziom jedynie śmierci. Poczowała ulgę. On nie był zły, była tego pewna.

Zeskoczyła z końskiego grzbietu, gdy podszedł do niej Ole.

- Słyszałem strzał. Macie coś?

- Tak, wyszło na nas stado jeleni i Lars zastrzelił dużą sztukę. Będziemy mieli dużo jedzenia.

Wziął od niej wodze.

- No ja myślę! Cieszę się na stek!

- Jest jakaś specjalna okazja? - spytała. Właściwie dziwiło ją, że mąż tak nalega na ten stek.

- Za kilka dni będziemy mieli gości. To miała być niespodzianka, ale ponieważ pytasz, już wiesz.

- Gości? Dlaczego?

Weszli razem do stajni i Ole rozsiadł klacz. - Najwyższy czas, by nasz dom znów się ożywił. Tak dawno nikogo nie przyjmowaliśmy.

- Rzeczywiście dawno. A kto przyjedzie?

- Petra i Iver, Louise, Andreas i kilkoro sąsiadów. Przyjedzie też moja szkolna koleżanka. Poznałaś ją przelotnie na naszym ślubie.

- Jak się nazywa?

- Elizabeth.

- Nie przypominam sobie.

- Poczekaj, aż przyjedzie, to na pewno ją sobie przypomnisz.

Amalie zastanawiała się, czy to ta kobieta, która na weselu zupełnie nie zwracała na nią uwagi, za to wieszala się na szyi Olemu. Czas pokaże, pomyślała z uśmiechem.

- Kochałeś się w niej?

Ole zaśmiał się.

- Możesz być spokojna, nie stanowi dla ciebie zagrożenia. Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

- Mam nadzieję - rzuciła i sięgnęła po szczotkę i zgrzebło. Zaczęła czyścić klacz i rozczesywać jej grzywę.

- Ale to prawda. Zaprosiłem też nowego pastora.

Z przyjemnością bliżej go poznam. Nabrałem nawet ochoty, by znów śpiewać w kościele.

- Byłoby miło.

Pamiętała pierwszy raz, gdy Ole zaśpiewał w kościele. Bardzo jej się spodobał jego głos. To było dawno temu, wiedziała jednak, że lubił śpiewać. Najwyższy czas, by znów do tego wrócił. Cieszyła się też, że przyjedzie pastor i że lepiej go pozna.

Ole powiesił siodło na żerdzi.

- Pójdę do Larsa i Adriana. Pewnie potrzebują pomocy w przeniesieniu jelenia.

Amalie pokiwała głową.

- Ja skończę z Czarną.

Gdy mąż wyszedł, wprowadziła klacz do przegrody.

- Będiesz mogła pobiegać sobie potem po wybiegu - szepnęła jej do ucha i uśmiechnęła się na widok nadchodzącego chłopca stajennego.

- Dzień dobry pani - powiedział. - Mam pomóc przy koniu?

- Nie, dziękuję. Niech postoi teraz w przegrodzie, ale za kilka godzin wypuść ją na wybieg.

- Dobrze, proszę pani.

Wyrostek wszedł do sąsiedniej przegrody i przemówił łagodnie do Tornada. Klacz była już duża i Inga jeździła na niej czasem pod okiem stajennego. Chłopak miał rękę do koni i pilnował, by dziewczynka jeździła ostrożnie. Amalie obserwowała ich z okna jeszcze wczoraj i stwierdziła, że może mieć do niego zaufanie.

Wyszła ze stajni i roześmiała się, gdy zobaczyła Kajkę i Inge uganiające się za kurami. Kogut biegał za nimi z nastroszonymi piórami.

Usiadła na ławce i zapatrzyła się przed siebie. Daleko w dole widziała męża, Larsa i Adriana z trudem przenoszących zastrzelonego jelenia na wóz. Wreszcie im się udało i Ole usiadł na miejscu woźnicy.

Parobkowie jechali za wozem, dumnie wyprostowani w siodłach. Uśmiechnęła się na ten widok, jednocześnie podziwiała Olego, który powoził. To było życie dla niego! Praca w gospodarstwie, hodowanie zwierząt i uprawianie ziemi. Kochał swoje Tangen i był z niego dumny.

Nadbiegły Kajsa i Inga, śmiejąc się perliście. Podeszła też Anna i usiadła obok gospodyni.

- Słyszałam, że twoja siostra czuje się lepiej - powiedziała z uśmiechem.

- Tak, na szczęście. Pojedziemy do miasta, ale jeszcze nie tak zaraz. Muszę porozmawiać o tym z mężem.

- Pojadę z wami, kiedy już nadejdzie czas.

- To dobrze. Muszę zająć się tymi dziećmi, zanim na śmierć wystraszą kury!

Kury biegały, rozpaczliwie machając skrzydłami, ale Kajsa nie rozumiała ich przerażenia i nadal je goniła. Amalie wzięła ją na ręce.

- Zostaw już te biedne kury w spokoju - powiedziała, patrząc w jej niewinne oczy. Dziewczynka pokiwała głową i natychmiast zaczęła się domagać, by postawić ją na ziemi. Amalie przytrzymała ją mocno.

- Idź, poszukaj kotki z kociakami, jest gdzieś pod stodołą.

Inga zaczęła podskakiwać.

- Chodź, Kajso, poszukamy kotki! - zaczęła namawiać małą przyjaciółkę.

Amalie postawiła córkę i zaraz obie dziewczynki pobiegły w stronę stodoły.

- No, to je zajmie przez jakiś czas. Uśmiechnęła się na widok Olego zajeżdżającego na dziedziniec. Ruszyły z Anną w jego stronę.

- Będzie dużo dobrego jedzenia - powiedziała do służącej z uśmiechem.

- Tak, będzie. Można od razu zacząć dzielić mięso.

Amalie pokiwała głową.

- To będzie sporo pracy. Niech Andrine ci pomoże.

- Powiem jej.

Ole zeskoczył z wozu. Jego twarz promieniała zadowoleniem.

- Niezła sztuka! Lars miał szczęście, że był w odpowiedniej odległości na strzał.

Amalie spojrzała na piękne zwierzę z rozłożystymi rogami i przeszedł ją dreszcz. Lubiła jeździć na polowania, lecz potem nigdy nie mogła patrzeć na zabite zwierzęta.

Lars i Adrian przekazali wodze stajennemu i pomogli gospodarzowi zdjąć tuszę jelenia z wozu. Oczy zwierzęcia zdawały się patrzeć nieruchomo w jeden punkt. Krew spływała z otworu po kuli.

Adrian przyniósł dwa drągi i położył je na ziemi, następnie przyniósł i położył w poprzek trzeci. Ole owiązał ciało jelenia liną i połączył ją z drągami.

Amalie nie chciała już na to patrzeć. Teraz będą puszczać krew i obdzierać jelenia ze skóry. Nie musiała tego oglądać. Odwróciła się i ruszyła do domu.

Z izby czeladnej wyszła Andrine. Amalie podeszła do niej.

- Idź do Anny do warzelni i pomóż jej, gdy już zdejmą skórę z jelenia.

Służąca pokiwała głową. - Tak, proszę pani.

Amalie wciąż nie знаła jej zbyt dobrze. Dziewczyna trzymała się na uboczu, a po wybuchu Olego jeszcze bardziej przycichła. Chodziła zgarbiona i z pochyloną głową, trudno było z niej coś wydobyć.

- I jeszcze zajrzyj po drodze do dzieci, są w stodole u kociaków.

Andrine pokiwała głową i przemknęła obok gospodyni.

Amalie westchnęła i weszła do holu, w którym Maren szorowała podłogę. Najwyraźniej rozpoczęła już przygotowania do przyjęcia gości. Pachniało zielonym mydłem i Amalie wciągnęła w nozdrza zapach czystości. Maren wyprostowała się i otarła ramieniem czoło.

- Ciężka robota - stwierdziła.

- Mogę ci pomóc - zaoferowała się Amalie, podwijając rękawy.

Służąca pokręciła głową.

- Nie, Ole ci zabronił! Powiedział nam wszystkim, że masz się oszczędzać. Obawia się o dziecko, które nosisz, i ma rację, że czasem powinnaś odpocząć.

Amalie spojrzała na nią z zakłopotaniem.

- Ole powinien wiedzieć, że praca nie szkodzi. Nie dam rady tak chodzić bez celu.

Maren uśmiechnęła się lekko.

- Możesz przygotować drugie śniadanie.

- A, rzeczywiście. - Amalie uśmiechnęła się. - Już idę!

- Idź, idź.

Służąca wróciła do szorowania podłogi, a Amalie weszła do kuchni.

## Rozdział 19

Edna przemknęła za chatę i wyjrzała zza rogu, czy aby Slime - Per nie wyszedł. Rozmawiali wcześniej o dzieciach, gdy nagle stwierdził, że chciałby mieć swego potomka. Edna nie była pewna, czy chce mieć z nim dziecko. Było za wcześnie. Poza tym urodziła już córkę, którą chciałyby mieć przy sobie.

Właśnie wybierała się w drogę po dziewczynkę. Slime - Per wciąż jej pilnował, czuła to. Zerknęła za siebie i przebiegła przez podwórze. Gdy dotarła do ogrodzenia, usłyszała za sobą kroki i czyjaś dłoń spoczęła na jej ramieniu.

- A dokąd to? - spytał Slime - Per. Odwróciła się i spojrzała na niego z irytacją.

- Nic ci do tego. Nie jestem chyba twoim więźniem?

- Nie, nie jesteś, ale nie masz prawa iść do tego dziecka. Sama wiesz, że to niebezpieczne.

- Zrobię, jak zechcę - burknęła.

- Tak, ale to dziecko nie jest twoje! Chcesz, by cię zastrzelili? Musisz się opamiętać.

- To nie takie proste. Ja wiem, że mała jest moja. Wiem, że to ja ją urodziłam. Matka czuje coś takiego.

Slime - Per pokręcił głową.

- Nie, to nie jest twoje dziecko, wiem to z całą pewnością. We wsi mówią, że dziecko było wyczekiwane i że ta kobieta sama je urodziła.

- Nie wierzę w to! - powtórzyła z uporem Edna. Wzruszył ramionami.

- Możesz wierzyć, w co chcesz, ale ja nie pozwolę, byś znów tam poszła. Ludzie się o tym dowiedzą, a ja nie chcę mieć z nimi wiele do czynienia. Żyjemy teraz w grzechu i nie powinniśmy ściągać niczyjej uwagi.

- Już mi to mówiłeś - wytknęła mu Edna z przekorą. - Nie sądziłam, że między nami tak będzie. Nie możesz mi rozkazywać, nie jesteśmy małżeństwem.

Objął ją ramieniem.

- Chodź, kochanie. Powoli zmienisz zdanie. Gdy już będziesz brzemienna, zapomnisz o tym dziecku i zrozumiesz, że ono należy do kogoś innego.

Westchnęła z rezygnacją.

- Jeśli mamy mieć razem dziecko, musimy wziąć ślub - powiedziała.

- Nie śpieszy się. Wszyscy we wsi sądzą, że jesteśmy małżeństwem.

- A co będzie, gdy odkryją, że nie jesteśmy? - spytała.

- Tak się nie stanie. Nikt nas tu nie zna.

- Sam sobie zaprzeczasz.

- No, możliwe... - Westchnął. - No to weźmiemy ślub. Ale jeszcze nie teraz.

- No to ja idę. - Nie zamierzała go dłużej słuchać.

- Nie, nie wolno ci!

- W takim razie chodźmy do pastora i dajmy na zapowiedzi.

Slime - Per zmarszczył brwi.

- Uważam, że tylko wynajdujesz przeszkody. No dobrze, pójdę. Niedługo to załatwię. Ale ze względu na szacunek dla Marte...

- Marte umarła już dawno temu - wtrąciła.

- No tak. Weźmiemy ślub - powiedział, kierując ją w stronę domu.

Zaczęła się opierać.

- Nie idę z tobą.

- Moja droga, nie bądź taka uparta. Chodźmy do naszych dzieci.

- Właśnie o to chodzi, że ani Ingrid, ani Anniken nie są moimi dziećmi! Ja ich nie urodziłam.

Slime - Per zdenerwował się, na jego policzkach pojawiły się wypieki.

- No dobrze, rób, co chcesz. Nie zmuszę cię, byś się zachowywała rozsądnie. Ale czy uważasz, że wciąż powinniśmy się kłócić o tego dzieciaka?

- Ten „dzieciak” to moja córka. Nie waż się mówić o niej z pogardą.

Edna widziała, że Slime - Per jest załamany. Ale była tak pewna, iż odnalazła swoją córkę, że nie mogła się poddać. Nieważne, że się kłóca. On musi zrozumieć, że to dla niej bardzo ważne.

- Proszę cię, byś się trzymała od tego dzieciaka z dala - powiedział i odszedł długimi krokami.

Popatrzyła za nim. Slime - Per chciał zostać ojcem, ale nie dla tego dziecka, które ona urodziła. Miała nadzieję, że zmieni zdanie i że

przyjmie do siebie jej córkę, gdy już razem wrócą. Dopiero wtedy ona odnajdzie spokój.

Sofie jechała za Danielem, który siedział nisko pochylony w siodle. Przenocowali w gospodzie, a teraz znów jechali wąskimi ścieżkami przez gęsty las. Dobrze, że Daniel miał ze sobą broń. Natknęli się na rysia i wilka, lecz zwierzęta umknęły, gdy poczuły woń ludzi. Sama pamiętała poranioną twarz ojca zaatakowanego przez wilka, który podszedł do gospodarstwa.

Zadrzała. Nieczęsto wspominała ojca, znała go tak krótko. Poza tym zabił jej matkę! To była okropna myśl i jak zwykle postarała się ją od siebie odepchnąć.

Ale przecież sama zabiła człowieka, gdy tak strasznie się rozzłościła, że nie wiedziała, co robi. Czyżby przypominała w tym ojca? Nosila to w sobie? Nie chciała w to wierzyć. Wiedziała tylko, że nigdy nie odbierze nikomu życia.

Pewnie potrwa to wiele dni albo tygodni, zanim dojedzie do domu, ale nie szkodzi! Nigdy więcej nie wjedzie do lasu! Zostawia za sobą wędrowne życie! W końcu nauczyła się nie wierzyć każdemu, kogo napotyka.

Spojrzała znów na Daniela. Nie odzywa się ostatnio. Może żałuje, że ją uratował i uciekł z domu? Niemożliwe. Nie mówił wiele, ale Sofie wiedziała, że żywi dla niej uczucia, które ona odwzajemniała. Gdy odwrócił się i zerknął na nią, przeniknął ją dreszcz. Daniel uśmiechnął się, a ona poczuła, że chętnie padłaby w jego ramiona i obsypała go pocałunkami.

Właściwie to pragnienie jej nie opuszczało. On był jej rycerzem z bajki. Uratował ją i uciekli! Daniel zatrzymał konia i rozejrzał się wokół.

- Cicho, Sofie! Coś tu jest - szepnął. Podjechała do niego.

- Widzisz coś? - spytała, zerkając na boki.

- Coś tam szeleści w krzakach i ja... - Wyszarpnął przytroczoną do siodła broń i skierował lufę w stronę krzaków. - Myślę, że to niedźwiedź, ale nie jestem pewien.

- Niedźwiedź?

Pokiwał głową.

- Bądź teraz cicho - szepnął.

Stali bez ruchu, wpatrując się w gałęzie. Sofie bała się i miała ochotę uciec.

Wreszcie coś wielkiego wypadło z krzaków. Daniel miał rację - to był niedźwiedź! Rzucił się ku nim z rozwartą paszczą.

Danielowi zatrzęsły się ręce i tak niezgrabnie poruszył strzelbą, że spadła na ziemię. Spojrzał przerażony na Sofie, bez słowa odwrócił konia i odjechał. Niewiele myśląc, zrobiła to samo. Nie oglądała się za siebie. Koń przeskoczył przez jakiś stary płot i tylko cudem zdołała utrzymać się w siodle.

- Dalej, Sofie! - krzyknął Daniel. - On jest tuż za tobą!

Odruchowo skierowała konia ostro w lewo. Straciła Daniela z oczu. Nie mogła zatrzymać konia, ale kątem oka dostrzegła, że niedźwiedź popędził za mężczyzną. Chwilę później koń stanął dęba i jeździec spadł na ziemię.

Sofie udało się ściągnąć wodze. To, co ujrzała, śmiertelnie ją przeraziło. Niedźwiedź skoczył na mężczyznę i przejechał łapą po jego twarzy. Daniel usiłował uciec. Usłyszała jego krzyk, po czym zapadła cisza. Przerazająca cisza.

Co powinna zrobić? Bała się dzikiego zwierzęcia, nie miała odwagi podjechać bliżej.

Niespodziewanie niedźwiedź odwrócił się i zniknął w lesie.

Coś zakłuło ją pod powiekami. Niedźwiedź zabił Daniela! Czowała, że to prawda. Zakręciło jej się w głowie i zadrżała ze strachu. Zeskoczyła z konia i podbiegła do leżącego.

Widok był tak straszliwy, że zaczęła krzyczeć ze zgrozy. Daniel nie żył. Miał rozerwany policzek i zmiażdżoną czaszkę. Zalany był krwią.

Rzuciła się na niego i załkała. To jakiś koszmar!

Płakała i płakała. Straciła Daniela, zanim zdążyli się naprawdę poznać!



## Rozdział 20

Sofie nie wiedziała, jak długo leżała w trawie, gdy usłyszała brzęczenie much. Całą chmarą obsiadły twarz Daniela.

Dźwignęła się na kolana i zaczęła je odganiać, ale na wiele się to nie zdało. Uświadomiła sobie, że nie może pozwolić, by tak leżał. Musi go pochować. Ale jak temu podołać?

Spojrzała znów na niego. Nie mogła pojąć tego, co się zdarzyło. Była w szoku, jej ciało jej nie słuchało. Pragnęła jedynie siedzieć i czekać, aż Daniel się ocknie.

Zakryła dłońmi twarz i załkała. Serce rwało jej się w strzępy, nie chciała uwierzyć, że ta zmasakrowana postać to Daniel. To nie on, pomyślała z rozpaczą, i rozejrzała się. To nie on!

Padła na trawę i ogarnęła ją ciemność.

Zamrugła oczami. Ktoś szturchał ją w ramię. Ujrzawszy nad sobą jakiś cień, usiadła szybko.

- Daniel? - spytała z nadzieją.

Nie był to jednak Daniel, tylko obcy mężczyzna. Sofie cofnęła się.

- Kim jesteś? - wyjąkała.

- Nie możesz tu leżeć. Kim on jest? - spytał nieznajomy.

Rysy twarzy Daniela stawały się coraz bardziej nierozpoznawalne. Rozchodził się przykry zapach, dookoła brzęczały muchy.

- Nie mogę w to uwierzyć. To jakiś koszmar. Zaraz się obudzę... - powiedziała do siebie.

- Ależ biedactwo... - Mężczyzna wyciągnął do niej dłoń.

Przyjęła ją i wstała, drżąc ze strachu.

- Pomogę ci - dodał przyjaznym tonem. - Co się stało?

- To niedźwiedź... rozszarpał go! - wyjąkała, starając się unikać patrzenia na ciało.

Mężczyzna pokiwał głową.

- Tak też myślałem. W okolicy jest dużo niedźwiedzi. Sofie spojrzała w jego łagodne oczy.

- Nie wiedzieliśmy, że tu są. Wypadł na nas nagle i on upuścił strzelbę... - dodała niemal niedosłyszalnie.

- Niedźwiedzie są niebezpieczne. - Nieznajomy machnął ręką. - Arne, potrzebuję pomocy! - zawołał.

Spomiędzy drzew wyszedł młody chłopak z rękami w kieszeniach.

- Pomożemy ci. Jesteśmy w głuszy i za wiele ludzi tędy nie jeździ. My idziemy do Norwegii, a to jest skrót.

- Wiem, Daniel mi powiedział. Mężczyzna pokiwał głową.

- Arne, chodźmy po gałęzie. Przykryjemy go, tu nie da się wykopać grobu.

- Musimy go pochować! - wykrzyknęła Sofie.

- Niestety, możemy go tylko przykryć.

Musiała przyznać mu rację. Nie mieli łopaty, poza tym ziemia była tu zbita.

Mężczyzna i chłopiec odeszli szukać gałęzi, a jej wpadł w oko wystający z kieszeni Daniela skrawek papieru. Pociągnęła ostrożnie. Razem z kartką wypadły banknoty, bardziej jednak zainteresowała ją treść listu. Napisał go ojciec Daniela. Zaczęła czytać.

Uważaj i nie zgub pieniędzy po drodze. Wiesz przecież, że masz zapłacić za nową dziewczynę, którą nam załatwili. Pilnuj Sofie, kiedyś dostaniemy za nią niezłą sumkę! Tutaj masz opis drogi do Domu Uciech w Szwecji.

Nie mogła czytać dalej. Zgniotła kartkę w kulkę i odrzuciła daleko. Pochyliła się, zebrała banknoty i wsunęła je do kieszeni sukni.

Rzuciła ostatnie spojrzenie na człowieka, o którym sądziła, że jest jej rycerzem. Znów się pomyliła. Daniel zabrał ją ze sobą, by zawieźć do innego przybytku uciech w Szwecji. Nie kochał jej, wszystko było tylko udawaniem.

Ciężkimi krokami podeszła do konia i wsiadła na jego grzbiet. Nie myślała o dwóch nieznajomych w lesie. Nie myślała o nikim. Kolejny raz się przekonała, że nie istnieją żadni rycerze, tylko źli mężczyźni, którzy pragną jedynie jej ciała. Ale teraz ma pieniądze i da sobie radę sama!

Amalie przeszła wzdłuż stołu i przesunęła odrobinę jeden talerz. Maren nakryła do obiadu. Wszystko było gotowe, pozostało tylko zapalić świece. Goście mogli nadjechać w każdej chwili. Poprawiła jeszcze nóż przy porcelanowym talerzu.

Weszła Anna, zapaliła lampki na ścianach i postawiła na stole dwie karafki z wodą. Ole wyjął butelkę koniaku, więcej alkoholu dla gości nie przewidywał. Stał się przeciwnikiem nadmiernego picia, odkąd sam przestał pić. Amalie zgadzała się z nim. Goście mogli dobrze się bawić i bez pomocy trunków.

- Wszystko wygląda dobrze - stwierdziła, poprawiając polne kwiaty w jednym z dwóch wazonów ustawionych na końcach stołu.

- Jest pięknie - z podziwem rzekła Anna. - To będzie wspaniałe przyjęcie.

- Tak, cieszę się, że przyjadą goście.

Amalie przeszła do kuchni. Pomieszczenie wypełniał zapach pieczenia z jelenia i poczuła, jak bardzo jest głodna. Maren stała przy kuchni i uważała, by ziemniaki i jarzyny się nie rozgotowały.

Pieczeń studziła się na blacie. Widok soczystego mięsa sprawił, że Amalie ślina napłynęła do ust. Miała wielką nadzieję, że goście się nie spóźnią.

Gdy wszedł Ole, ubrany w czarne samodiałowe spodnie i białą, rozpiętą przy szyi koszulę, aż westchnęła. Wyglądał tak przystojnie z krótko przyciętym zarostem! Jej serce wezbrało uczuciem i z trudem się powstrzymała, by nie rzucić się mężowi na szyję.

Musiał się czegoś domyślać, bo uśmiechnął się i mrugnął do niej.

- Pięknie dziś wyglądasz - powiedział.

- Dziękuję - odparła z uśmiechem. Spojrzała z dumą na swoją niebieskozieloną suknię. Anna uszyła ją niedawno. Miała zakładki w talii, by zmieścić rosnący brzuch, i głęboki dekolt obramowany koronkami.

Maren i Anna zaśmiały się cicho.

Ujawszy dłoń żony, Ole pociągnął ją za sobą do holu. Uniósł jej podbródek.

- Naprawdę tak uważam! Mogłabyś uwieść każdego mężczyznę, i bardzo się obawiam, że ci, którzy tu dziś zjadą, wciąż będą na ciebie zerkać. Ale niech tam! Nie szkodzi, i tak jesteś moja! - rzucił i pocałował ją lekko w usta.

Amalie miała ochotę na więcej, ale musiała się opanować, gdyż drzwi kuchenne były uchylone.

- Tak, jestem twoja. Ty również nie wyglądasz dziś najgorzej. Sądzę, że Elizabeth też będzie na ciebie nieraz zerkać - dodała z uśmiechem.

- Głuptasku! Elizabeth to tylko przyjaciółka.

- Mam nadzieję! - rzuciła zadziornie.

Wyszli przed dom, gdy dobiegł ich tętent końskich kopyt.

Pierwsi przybyli Olsenowie. Petra podbiegła do Amalie, zarzuciła jej ręce na szyję i serdecznie ją uściskała.

- Jak to miło, że coś znów tu się dzieje! - powiedziała z uśmiechem, cofając się.

- Tak, to miło - odparła Amalie, odwzajemniając uśmiech. Podała dłoń Iverowi.

- Dobry wieczór - przywitał się uroczyście. Amalie pomyślała, że po kilku kieliszkach koniaku nie będzie już taki układny.

Anna, która także wyszła przed dom, wskazała gościom drogę do salonu. Gospodarze tymczasem powitali Louise. Amalie już dawno jej nie widziała i bez trudu zauważyła, że staruszka bardzo schudła. Najwyraźniej była jeszcze w żałobie po Karoliusie.

Wkrótce po niej nadjechał konno Andreas. Był nienagannie ubrany, włosy miał zaczesane do tyłu. Wyglądał bardzo przystojnie. Amalie czuła na sobie palące spojrzenie męża, zwróciła się więc ponownie ku pani Hagensen.

- Bardzo miło, że mnie zaprosiliście - powiedziała Louise, kiwając głową. - Jak dobrze cię widzieć, Amalie!

- Tak, minęło wiele czasu. To był trudny okres. Podszedł do nich Andreas i skłonił się lekko.

- Dziękuję za zaproszenie - powiedział, uśmiechając się do gospodarzy.

- Bardzo nam miło - odparł Ole przyjacielskim tonem.

Nadjechał kolejny powóz, wysiadł z niego pastor. Amalie aż uniosła brwi na widok jego cywilnego ubrania. Dziwnie było oglądać go bez togi, prezentował się jednak bardzo korzystnie. Czarne spodnie opinały umięśnione uda, biała koszula ozdobiona była koronkami, a spod kołnierzyka spływał czerwony fular.

- Dobry wieczór - powiedział pastor, wyciągając dłoń. Amalie podała mu swoją.

- Dobry wieczór - odpowiedziała, uśmiechając się nieśmiało pod jego spojrzeniem. Poczwała się jak nieporadne dziecko.

- Witamy w naszym domu - rzekł Ole i poprowadził gościa po schodkach.

Na chwilę Amalie została sama. Spojrzała w alejkę, akurat gdy wjechał w nią duży czarny powóz. Woźnica zatrzymał konie tuż przy niej. Kiedy drzwiczki się otworzyły, musiała stłumić westchnienie. To

była ta sama kobieta, która w noworoczny wieczór przymilała się do Olego! Wyglądała doskonale w ciemnoniebieskiej sukni, z czarnymi włosami skręconymi w drobne loki. Była bardzo piękna i Amalie od razu poczuła się przy niej jak szara myszka.

Suknia wprawdzie bardziej pasowałaby na przyjęcie w mieście, niemniej była wspaniała, oceniła Amalie, wychodząc gościowi na spotkanie.

- Dobry wieczór, panno Elizabeth - powiedziała, podając jej dłoń.

- Dobry wieczór, Amalie. - Kobieta rozejrzała się wokół. - A gdzie jest mój drogi Ole?

- Wita się z innymi gośćmi. Proszę wejść! - Amalie miała ochotę ją udusić. „Mój drogi Ole”, tak powiedziała! Nie podobało jej się to wcale, mimo to uśmiechnęła się uprzejmie i wskazała Elizabeth drogę do salonu, gdzie goście siedzieli na kanapie i fotelach, i rozmawiali.

- Ole, przyjechała panna Elizabeth - oznajmiła. Elizabeth pośpieszyła ku niemu z otwartymi ramionami. Ole objął ją i uniósł w serdecznym uścisku.

Amalie stała jak zamurowana. Poczowała, jak ogarnia ją zazdrość. Widok męża tulącego obcą kobietę sprawiał jej przykrość. Miała ochotę albo się rozplakać, albo podejść do nich i odciągnąć Elizabeth. Uważała, że Ole za długo trzyma ją w objęciach. Kiedy wreszcie się odsunął, dostrzegła słabe rumieńce na jego policzkach. Przelotnie zerknął na nią, ale jego spojrzenie nic jej nie powiedziało. Zaprowadził swą przyjaciółkę do fotela i poprosił, by usiadła.

Amalie nadal stała, przyciskając dłonie do brzucha. Czowała, jak pali ją zazdrość.

Kiedy Petra przywołała ją dłonią, uświadomiła sobie, że musi się opanować. Usiadła obok sąsiadki i próbowała się uśmiechnąć.

- Co tak stoisz i wgapiasz się w Olego? - zapytała ją szeptem.

- Wydawało ci się - odszepnęła Amalie. Czyżby aż tak było widać, że ogarnęła ją zazdrość?

- Musisz wziąć się w garść. Ta kobieta nie stanowi dla ciebie żadnego zagrożenia.

Petra ma rację. Powinna się opanować i zachowywać, jak przystało na gospodynię. To jest jej obowiązek.

Już chciała wstać, ale wstrzymała się, gdy zobaczyła, jak mąż wręcza Elizabeth kieliszek ponczu. A przecież sam zapowiedział, że nie

podawała gościom żadnego alkoholu poza koniakiem. Rozzłościła się i miała ochotę rzucić się na nich oboje z pięściami. Ole jest głupi, pomyślała, walcząc z płaczem.

Sąsiadka pociągnęła ją za ramię.

- A teraz wstaniesz i zrobisz to, czego się po tobie oczekuje. Nie przejmuj się nimi - szepnęła.

Z trudem przełknawszy ślinę, Amalie pokiwała głową.

- Tak zrobię. - Mimo że nie miała ochoty i czuła płacz ściskający za gardło, wstała i uniosła wysoko głowę. - Gdy już wypijecie, zapraszam do drugiego pokoju. Obiad podany - powiedziała z uśmiechem.

Andreas spojrzał na nią uważnie spod zmrużonych powiek. Pastor rozmawiał z Louise. Iver siedział z kieliszkiem koniaku w jednej dłoni i zapalonym cygarem w drugiej. Ole nadal żywo rozmawiał z Elizabeth, nawet zaśmiał się głośno.

Najwyraźniej mają wiele tematów do omówienia, pomyślała Amalie z niechęcią. Podeszła do męża.

- Uważam, że powinieneś zająć się także innymi gośćmi - rzekła z irytacją. - To twój obowiązek.

Ole uśmiechnął się.

- Już idę - rzekł, po czym pochylił się ku przyjaciółce i powiedział jej coś, czego Amalie nie dosłyszała. Następnie wstał i podał Elizabeth ramię.

Amalie miała ochotę tupać ze złości, odwróciła się jednak i odeszła z dumnie uniesioną głową. Ole się wygłupił, pomyślała, i to jeszcze przed obiadem.

Obiad stanowił dla niej wyzwanie. Elizabeth siedziała obok Olego i często zanosila się śmiechem. Wyglądało jednak na to, że irytowało to jedynie Amalie. Pozostali goście jedli z apetytem, gawędzili ze sobą i czuli się swobodnie.

Amalie nie była w stanie z nimi rozmawiać. Wciąż wpatrywała się w męża i jego przyjaciółkę, którzy cały czas wspominali dawne dzieje. To przecież nieuprzejme, myślała ze złością, dziubiąc widelcem po talerzu. Pieczeń z jelenia jej nie smakowała.

Mąż ani na nią nie spojrzał, ani do niej nie przemówił w czasie posiłku. Najwyższy czas na zemstę, pomyślała, poprawiając się na krześle. Olemu dostanie się za to, że nie zwraca na nią uwagi. Była

wściekła, miała ochotę zerwać się i wybiec z tego dziwnego przyjęcia, które mąż sobie urządził.

Gdy Ole pochylił się ku Elizabeth i pocałował ją w policzek, Amalie stwierdziła, że miarka się przebrała. Krew w niej zawrzała, a serce ścisnęło się boleśnie.

Odwróciła się ku Andreasowi, który siedział obok niej, i uśmiechnęła się uroczo.

- Sądziłam, że wyjechałeś do Kristianii - powiedziała, kokieteryjnie przechylając głowę.

Sorlie odwzajemnił jej uśmiech i odłożył widelec.

- Nie, musiałem tu dłużej zostać. Matka niedomaga.

- Tak, chyba nie jest jej teraz łatwo - odparła, przypominając sobie, że Helene znalazła list od pani Vinge.

- Matka zaczyna się starzeć, więc pomyślałem, że może znów przeniosę się do domu i zajmę się nią i gospodarstwem.

- Jak miło. - Amalie uśmiechnęła się. - Zostaniemy wtedy sąsiadami!

Andreas spojrział na nią ze zdziwieniem i również się uśmiechnął.

- Istotnie.

Amalie nie spuszczała z niego zachwyconego wzroku.

- Chyba chcesz mi zamącić w głowie - powiedział, pochylając się ku niej.

- Nie, chyba nie. O co ci chodzi? - spytała, wciąż na niego patrząc.

- Wiesz, o co. Jesteś wściekła na Olego, że nie spuszcza oczu z tej kobiety - szepnął jej do ucha.

Andreas znalazł się tak blisko, że poczuła jego oddech na policzku i dotyk jego ramienia na ręce. Przypomniało jej to ich pocałunek i zapłonął w niej ogień. Przecież to było dawno temu! Odsunęła się. Co też ona wyprawia? Andreas jest porządnym człowiekiem i nie może mu zawracać w głowie.

Zaczęła jeść, by usprawiedliwić swe nagłe zamilknięcie.

Usłyszała, że Ole odchrząknął, i zerknęła ku niemu. Jego spojrzenie wyrażało złość. A co tam, nie będzie się tym przejmować! Dobrze mu tak, pomyślała.

Po skończonym obiedzie mężczyźni przeszli do salonu. Amalie została sama z Elizabeth, Louise i Petrą, która nie przestawała paplać.

Amalie nie miała sił na rozmowę. Rozboliła ją głowa i marzyła tylko o tym, by się położyć i zapomnieć o okropnym zachowaniu męża.

Zerknęła na Elizabeth. Nie podobał jej się jej spiczasty nos, lecz musiała przyznać, że była ładna. Aż za bardzo ładna i dystyngowana. Nie pasowałyby do wsi, pomyślała, mając jednocześnie nadzieję, że Elizabeth opuści Tangen najszybciej jak to możliwe. Przeczuwała, że ta kobieta stanowi dla niej zagrożenie. Ole nie był jej obojętny. Dało się to poznać po jej zachowaniu, gdy rozmawiali podczas obiadu. Jej oczy promieniały, gdy na niego patrzyła. Tylko zakochana kobieta ma takie spojrzenie.

Louise trąciła ją w ramię. - Jak się czuje twoja siostra? - zagadnęła. Pytanie zaskoczyło Amalie. Nigdy by nie przypuszczała, że Louise przejmie się chorobą byłej synowej.

- Gdy od niej wyjeżdżałam, dużo lepiej. Staruszka uśmiechnęła się.

- Dobrze to słyszeć. Mimo że nie zawsze się zgadzałyśmy, jednak była kiedyś żoną mego syna.

- No tak.

Słyszałam, że wzięła ślub z Paulem - kontynuowała Louise, pociągając łyk lemoniady.

- Tak, to było właściwe.

- Też tak uważam. - Starsza kobieta pokiwała głową. - Nie jest dobrze żyć w grzechu.

- Teraz Kari pewnie się ustatkuje - włączyła się do rozmowy Petra.

- Przeżyła wiele. To wzmacnia, prawda? Elizabeth prychnęła.

- Nie macie innych tematów do rozmowy? To takie nudne - dorzuciła, wstrząsając głową.

Amalie miała ochotę wytargać ją za te trefione loczki.

- Jeśli uważa pani, że to nudne, nie musi pani tutaj być - odparła ostro.

Elizabeth spojrzała na nią z wyższością.

- Jesteście jakimiś dziwnymi wieśniakami. Wieś nie jest dla mnie.

Amalie pochyliła się ku niej.

- A więc co pani tu robi, skoro jest tu tak nudno?

Oczy kobiety uciekły w bok, zaraz jednak uśmiechnęła się szyderczo.

- Ole mnie zaprosił, więc musiałam przyjechać. Oczywiście, musiałaś, pomyślała Amalie z irytacją.



- Co pani robi w mieście? - spytała Petra.

- Mam wielu zalotników i...

- O, a ja sądziłam, że w pani wieku powinno się już mieć męża? -

Petra poprawiła się na kanapie.

Na policzkach Elizabeth pojawiły się wypieki.

- Specjalnie unikałam zamążpójścia. Miałam wielu kandydatów, ale nikt nie umywał się do... - Zamilkła i zacisnęła usta.

Do Olego, dokończyła w myśli Amalie. Pewnie to chciała powiedzieć. Kochała się w nim przez wiele lat. Żaden mężczyzna nie był taki jak on. W tym akurat Amalie się z nią zgadzała, ale nikt poza nią nie będzie go miał!

Drzwi się otworzyły i weszli mężczyźni. Byli we wspaniałym nastroju.

- Będą tańce! Perkka przyszedł, by nas zabawić! - oznajmił Ole.

Amalie wyobraziła sobie męża i Elizabeth w tańcu i przypomniała sobie noworoczny wieczór, gdy Ole nie zwracał na nią uwagi, tylko wirował, tuląc w objęciach przyjaciółkę. Gzy teraz też tak będzie?

Jeśli tak, to ona zatańczy z Andreasem! Tego Ole nie zniesie, pomyślała, i od razu poczuła się lepiej.

Jest teraz kobietą! Dziewczyna z dawnych czasów już nie istnieje. Teraz wiedziała, jaką bronią może się posłużyć, jeśli Ole się nie opanuje i nie zacznie zachowywać, jak przystało na oddanego małżonka.

## Rozdział 21

Ole przetańczył już kilka tańców z Elizabeth. Prowadził ją tak, jakby nigdy nie robili nic innego. Amalie obserwowała ich jakiś czas, w końcu odwróciła wzrok. Głowa bolała ją coraz bardziej.

Podeszła do Andreasa. Spojrzał na nią z uśmiechem.

- Tak, chcę z tobą zatańczyć - oznajmiła, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć.

Zaprowadził ją na parkiet i objął w talii. Podała mu dłoń i ruszyli do walca. Czowała się wspaniale w tańcu. Na chwilę zapomniała o mężu i jego przyjaciółce i uniosła oczy na Andreasa. Napotkała jego ciepłe spojrzenie i zmuszona była spuścić wzrok.

Gdy walc się skończył, podziękowała partnerowi i zniknęła w salonie, gdzie Petra rozmawiała z Louise. Uśmiechnąwszy się do kobiet, otworzyła szafkę, skąd wyjęła butelkę nalewki. Nalała sobie kieliszek i wypła szybko, opróżniła butelkę do końca, po czym wróciła do holu.

Ole nadal tańczył z Elizabeth i pewnie nawet nie zauważył, że Amalie zatańczyła z Andreasem. Nie miało to już zresztą dla niej znaczenia. Chciała jedynie się położyć. Głowa bolała ją tak bardzo, że myślała, iż jej pęknie.

Uniosła skraj sukni i powoli weszła po schodach na górę. Nie interesowało ją, co teraz mąż robi i czy zechce przetańczyć całą noc. Miała już dosyć jego zachowania.

Zamknęła za sobą drzwi sypialni, zdjęła suknię i odrzuciła ją na kanapę. Usiadła przed lustrem i rozczesała włosy, następnie weszła do łóżka, naciągnęła kołdrę pod brodę i zamknęła oczy. Miała wrażenie, jakby całe ciało ją bolało od zawodu, który sprawił jej Ole.

Obudziła się, gdy Ole wszedł do sypialni, udawała jednak, że nadal śpi. Mąż położył się przy niej i wtulił twarz w jej plecy. Nie poruszyła się i niemal nie oddychała.

- Amalie? - Ole odsunął jej włosy i pocałował ją w kark. - Tak? - odparła, odsuwając się od niego.

- Dlaczego jesteś na mnie zła? Odwróciła się i napotkała jego spojrzenie.

- Uważasz, że nie mam powodu? - spytała chłodno. - Zrozum, tak mi było miło znów zobaczyć Elizabeth. Mamy tyle wspomnień i...

Amalie nie zdołała dłużej zachować spokoju.

- Wspomnień? Co to za wspomnienia? Spojrzał na nią zdziwiony.

- O co ci chodzi?

- Wiesz o co. Zostawiłeś mnie samą na cały wieczór. Adorowałeś tę kobietę na moich oczach, pocałowałeś w policzek i tańczyłeś...

Ole padł na plecy i się roześmiał.

- To nic nie znaczyło. Znam ją od wielu lat i często całowałem w policzek. Nic w tym nadzwyczajnego.

Amalie wstała z łóżka i odrzuciła kołdrę tak, że zakryła mu twarz.

- Dokąd idziesz? - spytał, odsuwając kołdrę. Spojrzała na niego surowo.

- Idę spać do innego pokoju. - Dlaczego?

- Wiesz dlaczego. Nie mam ci nic więcej do powiedzenia.

Ole wyszedł z łóżka.

- Moja kochana Amalie, nie zamierzałem cię zaniedbywać, ale Elizabeth pytała o tyle rzeczy, że nie mogliśmy przestać rozmawiać. Nie chciałem być nieuprzejmy. My widzimy się przecież codziennie. - Jego oczy pociemniały. - Poza tym nie wydawało mi się, by ci to przeszkadzało. Rozmawiałaś wiele z Andreasem, sam widziałem, jak z nim flirtowałaś.

- Powtarzam, nie mam ci nic więcej do powiedzenia. Dobranoc. - Położyła dłoń na klamce.

Ole przyskoczył do niej.

- Nie możesz odejść. Nie potrafię zasnąć, gdy cię przy mnie nie ma. No nie bądź zła...

Spojrzała mu prosto w twarz.

- Elizabeth kocha się w tobie. Zawsze się kochała. Jak możesz ją zachęcać, by sądziła, że...

Otworzył szeroko oczy.

- Kocha się? Bzdury, jesteśmy tylko przyjaciółmi.

- Możliwe, że ty jesteś jej przyjacielem. Ale czy rzeczywiście nie dostrzegasz, jak ona do ciebie łągnie? Wszyscy to widzieli. Dziwne, że tylko ty tego nie rozumiesz.

Pokręcił głową.

- Nie, nie zauważyłem. A jeśli nawet to prawda, niczego to nie zmienia! Kocham ciebie. Jesteś dla mnie wszystkim.

- Tak, widziałam to dziś wieczorem. Rzeczywiście wiele dla ciebie znaczę - rzuciła zgryźliwie.

Podszedł jeszcze bliżej, poczuła jego oddech. Ładnie pachniał, był przystojny i kochała go. Ale teraz była nim tak rozczarowana, że chciała krzyczeć. Ole nie zwracał na nią uwagi, traktował jak powietrze. Tak się nie robi komuś, kogo się kocha, pomyślała z ciężkim sercem.

Otworzyła drzwi.

- Nie powstrzymasz mnie. Ole położył palec na usta.

- Elizabeth śpi w sąsiednim pokoju, nie obudź jej! Z oczu Amalie sypnęły się iskry.

- O, doprawdy? - spytała głośno, po czym wyszła na korytarz i z impetem zatrzaskała za sobą drzwi. Ciężko oddychała ze złości. Przeszła korytarzem i zamknęła się w dawnym pokoju Majny.

- Amalie! Otwórz drzwi!

Mąż chciał wejść, ale ona nie miała ochoty wstać. Zerknęła w stronę okna. Był już ranek i od dłuższej chwili dochodziło ją z kuchni szczykanie naczyń. Słyszała też ciche głosy i turkot odjeżdżających powozów. Elizabeth wyjechała, jej śmiech dobiegł aż do okna pokoju.

- Amalie! - Ole załomotał w drzwi.

Nie przejmowała się tym. Źle spała i głowa nadal ją bolała. Poza tym zaczął ją boleć brzuch. - Amalie?

- Nie wyjdę! - krzyknęła. - Chcę spać, zostaw mnie w spokoju!

- Możesz spać w naszej sypialni.

- Nie, chcę tutaj.

Zapadła cisza. Gdy usłyszała oddalające się kroki, ułożyła się wygodniej w łóżku.

Nagle drzwi z hukiem się otworzyły i wpadł Ole.

- Idź stąd! Zawiodłam się na tobie i nie chcę z tobą rozmawiać.

Spojrzał na nią pokornie.

- Moja droga, daj już spokój! Może zachowałem się wczoraj głupio i powinienem bardziej o tobie myśleć. Nie chciałem tego. Ale Elizabeth...

- Już to słyszałam, mówiłeś to wiele razy. Idź i powiedz Andrine i Annie, by zajęły się dziećmi. Ja chcę spać.

- Nie możesz tak leżeć przez cały dzień.

- A właśnie, że mogę! Boli mnie głowa i brzuch i potrzebuję spokoju. - Ćmiący ból w dole brzucha nie ustępował i zaczęła się zastanawiać, co on może oznaczać. Gdy nagle zakłuło ją niczym nożem, zwinęła się i jęknęła.

Ole spojrział na nią z niepokojem.

- Co ci jest?

- Kłuje mnie w brzuchu, nie wiem... - Urwała, gdy poczuła kolejny ból.

- Coś z dzieckiem? - spytał przestraszony.

- Nie wiem... boli.

- Powiem Juliusowi, by sprowadził doktora. Chciał już wyjść, lecz Amalie go powstrzymała. - Nie odchodź ode mnie! Musisz tu być. Boję się.

Tak mnie boli...

- Zaraz do ciebie wrócę, moja dziewczynko. - Poglaskał ją po włosach i pocałował w policzek.

Ole, szeptała w duchu, kocham cię. Nigdy więcej nie rób mi czegoś takiego. Nie mogę znieść myśli, że mógłbyś wziąć w ramiona inną kobietę. Wolałabym umrzeć.

Wczepiła palce w jego rękę.

- Nie odchodź!

- Muszę znaleźć Juliusa. To może być coś z dzieckiem. Nie możemy go stracić! - rzucił z rozpaczą.

- Nie, nie stracimy naszego dziecka - odpowiedziała. Łzy spływały jej po policzkach. Znow przeszył ją ostry ból i jęknęła głośno.

Ole oswobodził ramię z jej uścisku.

- Zaraz wrócę!

Wybiegł na korytarz i krzyknął:

- Niech ktoś znajdzie Juliusa! Amalie ma bóle! Usłyszała, jak się oddala, po czym zapadła cisza. Spróbowała usiąść, by sprawdzić, czy krwawi. Nader dobrze pamiętała historię z pierwszym dzieckiem Mittiego. Wtedy krwawiła. Próbowała powstrzymać krwotok, mimo to straciła dziecko i niemal sama umarła. Skuliła się i zamknęła oczy. To dziecko chce zachować!

Musi się zdrzemnąć, nagle zobaczyła obok siebie męża. Był zdyszany.

- Doktor jest w drodze, zaraz przyjedzie.

- To dobrze. Tak się boję... - Spojrzała na niego oczami pełnymi łez.

- Boję się co najmniej tak jak ty. Musisz mi wybaczyć to, co się wczoraj wydarzyło. Nie chciałem się wobec ciebie źle zachować. Jakoś tak wyszło. Naszły mnie wspomnienia z dawnych bez trosk czasów...

- Myślałam, że się w niej zadurzyłeś - przyznała Amalie. - Strasznie mnie zawiodłeś, Nie patrzyłeś na mnie, a ja tak się dla ciebie wystroiłam...

Ole spuścił wzrok.

- Nie chciałem tego. Przecież istniejesz dla mnie tylko ty... - Machnął ręką. - No dobrze, powiem, jak było. Ogarnęła mnie zazdrość, gdy zobaczyłem, jak pastor i Andreas pożerają cię wzrokiem. Oczarowałaś ich obu i to mnie zirytowało. Ja...

Położyła palec na jego ustach.

- Ciii, nie mów już więcej, oboje byliśmy głupi.

- Tak, powinienem przecież wiedzieć, że nasza miłość potrafi więcej znieść. Jej nie można zniszczyć. Nic jej nie zniszczy.

- To, co się wczoraj wydarzyło, nie powinno się nigdy powtórzyć - powiedziała Amalie z powagą.

Pokiwał głową i pogłaskał ją po policzku.

Oddychała szybko, gdy nadeszła nowa fala bólu. Mąż położył się obok niej i mocno ją objął. Tuż przy uchu słyszała uderzenia jego serca. Serce Olego, pomyślała, i pocałowała go.

Nie wiedziała, jak długo tak leżą, gdy w drzwiach stanął lekarz. Odchrząknął.

- Panie Hamnes? Ole wstał z łóżka.

- Dzień dobry, doktorze. Amalie ma bóle. Obawiamy się, czy to nie coś złego z dzieckiem...

Amalie ze stęknieniem przewróciła się na plecy. Zamknęła oczy, bała się, co lekarz powie o jej bólach.

- Zbadam cię - rzekł doktor Bjorlie. Podciągnęła koszulę aż pod piersi.

- Sądzi pan, że to chodzi o dziecko? - spytała wystraszona.

- Doprawdy nie wiem. Może tak, a może... poczekaj chwilę. - Przyłożył ucho do jej brzucha i pilnie słuchał przez dłuższą chwilę. - Wydaje mi się, że słyszę więcej uderzeń serca. Hm...

- Słyszysz pan bicie serca? - upewniła się Amalie. Odetchnęła z ulgą. Dziecko żyje! Ale dlaczego ma te bóle?

- Tak, słabo, lecz... - Przyłożył ucho jeszcze raz. - Albo ciąża jest bardziej zaawansowana, niż myślimy, albo... Nie rozumiem... może to być dwoje dzieci!

- Dwoje dzieci? - spytał Ole. Lekarz pokiwał głową.

- Tak podejrzewam. Jesteś zmęczona i powinnaś nieco zwolnić, ale nie sądzę, by coś złego działo się z dzieckiem. Albo dziećmi. Miałaś jakieś krwawienia?

Pokręciła głową.

- Jest pan pewien, że to dwoje dzieci? - dociekał Ole, siadając na skraju łóżka.

- Całkiem pewien nie jestem, ale wiele na to wskazuje.

Ole uśmiechnął się.

- Dwoje dzieci! Podoba mi się ta myśl! Amalie musiała się do niego uśmiechnąć. - Zalecam, byś poleżała w łóżku kilka dni - powiedział surowo doktor Bjorlie.

- Zrobię tak, jak pan mówi.

- Będę jej pilnował - rzucił Ole groźnie, lecz oczy mu się śmiały.

- To dobrze. - Doktor wstał. - Dajcie znać, gdyby zaszła jakaś zmiana.

- Osobiście pana powiadomię - obiecał Ole, wstając. - A może pan przed wyjazdem zbadać jeszcze mnie?

- Tak, oczywiście. Ole zerknął na żonę.

- Zaraz wrócę.

Amalie zaniepokoiła się. Dlaczego Ole chciał, by Bjorlie go zbadał? Znów czuł się chory?

Wyciągnęła się i westchnęła. Miała nadzieję, że z mężem nie dzieje się nic złego. Już wcześniej jednak zauważyła, że schudł.

## Rozdział 22

Kari usiadła w łóżku. Czowała ogromną wdzięczność, że żyje. Bóg wysłuchał jej próśb, a Amalie i Helga przybyły z pomocą. Ale na największe podziękowanie zasługiwał Olli. Jego zioła ją uleczyły! Trochę jeszcze kaszle, ale już nie pluje krwią.

Do sypialni wszedł Paul. Przysiadł obok Kari i położył dłoń na jej dłoni.

- Wyglądasz dziś o wiele lepiej, kochana. Każdego dnia widzę zmianę. Nabrałaś ciała i policzki ci się zaokrągliły.

- Tak. Jestem wdzięczna Bogu, że żyję - odpowiedziała ze ściśniętym gardłem.

- Ja też. Pomyśl, jesteśmy po ślubie! Byłem niedawno we wsi i nikt nie patrzył na mnie potępiająco. Większość sąsiadów pozdrawiała mnie z uśmiechem.

- To dobrze. Najlepiej, jak można.

Paul pochylił się ku żonie i pocałował ją delikatnie w usta, po czym położył dłoń na jej brzuchu.

- Wydaje mi się, że urósł. Dziecko ma się dobrze, moja mała dziewczynko.

Kari czuła ciepło jego dłoni. Serce wypełniło jej szczęście, choć do jego pełni czegoś brakowało.

- Przywiesz jutro Victora? Już nie ma niebezpieczeństwa, że się zarazi.

- Tak, przywiozę. Wreszcie będziemy rodziną. Pogłaskała męża po policzku.

- Pomyśleć, że jesteśmy razem. Bywały chwile, w których...

- Ciii, nie mówmy o tym. Liczy się to, co jest teraz! Zakaszlała.

- Szybko się męczę. Chyba nieprędko tak całkiem wyzdrowieję.

- Być może, ale poprawia ci się z każdym dniem. Na tym się skupmy. Za kilka dni staniesz na własnych nogach i...

- I nie będziesz mnie musiał znosić po schodach - dodała z uśmiechem.

- Tak, nie będę musiał.

Jego oczy patrzyły na nią z czułością. Westchnęła, gdy położył się przy niej.

- Kocham cię - powiedział, zerkając na nią. - Ja też cię kocham.

Drzwi się otworzyły.



- O, to ty, Helgo - rzekł Paul.

Kari kiwnęła na staruszkę, by podeszła bliżej.

- Kochana Helgo, nie musisz się zamęczać...

- Daj spokój, moja droga. Wcale nie jestem zmęczona - zaprzeczyła służąca. - Nie wypada, bym siedziała beczynnie. I właśnie dlatego chciałabym wrócić do Tangen. Już mnie nie potrzebujesz, służące wróciły, a nowa kucharka gotuje lepiej ode mnie.

- Rozumiem. Ale odwiedź mnie niedługo, dobrze? - Kari już czuła, że będzie za nią tęsknić.

- Naturalnie, że odwiedzę moją dziewczynkę. Opiekujcie się teraz sobą nawzajem. - Helga pocałowała ją w policzek i wyszła.

Kari rozplakała się. Ostatnimi dniami byle co doprowadzało ją do płaczu. Mimo że czuła się szczęśliwa, wciąż płakała.

- Nie płacz. Helga przyjedzie, zanim się obejrzysz. Poza tym sama możesz ją odwiedzić, kiedy poczujesz się lepiej.

Pokiwała głową.

- Tak, masz rację. Ostatnio płaczę o byle co.

- Nic dziwnego, wiele przeszłaś.

- To prawda. Często myślałam, że umrę. - To straszna choroba. I już wiem, gdzie się jej nabawiłaś.

Kari spojrzała na męża ze zdumieniem. - Naprawdę?

- Tak. Pamiętasz tę rodzinę, u której kiedyś jedliśmy? Tych, którzy mieszkają w osadzie? Pokiwała głową.

- Dwoje z ich dzieci tydzień temu zmarło na suchoty.

- Co? Ależ to straszne! - wykrzyknęła.

- Zgadza się z tobą. Napotkałem ich matkę we wsi. Była zdruzgotana. Dzieci leżały w trumnach i miała je przewieźć do kościoła.

Kari znów zaczęła płakać. Nie mogła powstrzymać łez.

- Nie mów już nic więcej, nie mogę tego słuchać ani o tym myśleć.

- Rozumiem, ale teraz mamy przynajmniej wytłumaczenie, gdzie się tym zaraziłaś.

- Tak. - Westchnęła. - Teraz muszę odpocząć. Oczy mi się zamykają...

Paul wstał.

- To cię zostawiam. Pojadę do gospody i powiem Fredrikowi i Halvorowi, że mogą wracać. Kari zmarszczyła nos.

- Nie podoba mi się myśl, że będą tu mieszkać.

- Obiecałem im to i nie mogę złamać słowa. Niestety zrobiłem to, zanim się dowiedziałem, że Ole nie odstąpi swego udziału w tartaku.

- Trudno było oczekiwać czegoś innego - rzekła z westchnieniem Kari.

- Miałem nadzieję, że to się uda. Halvor nie zamierza rezygnować, tak mi ostatnim razem mówił. Ale znam twego szwagra, pewnie nie da się przekonać.

- Ja mam nadzieję, że Ole zatrzyma swoje udziały. Nigdy nie wiadomo, kiedy mogą nadejść ciężkie czasy.

- To właśnie dlatego to wszystko. My też musimy zadbać o naszą przyszłość.

- Wiem. - Westchnęła. - Ja nie mam za wiele. - Pomyślała o ojczymie, który nie zostawił jej nic. Jej ostatnią nadzieją był jej rodzony ojciec. Może poratuje ją, gdy kiedyś będzie potrzebowała pieniędzy.

Nie mogła znieść myśli o życiu w ubóstwie.

Kari z napięciem wpatrywała się w otwierające się drzwi. Wszedł Paul razem z Victorem. Na widok synka mało serce jej nie stanęło z radości.

- Victorze! - Z uśmiechem otworzyła ramiona, mając nadzieję, że synek podbiegnie i rzuci się w nie.

Chłopiec jednak stał spokojnie i patrzył na nią, jakby była obcą osobą.

- Co się dzieje, syneczku? - spytała. - Nie uściskasz swojej mamy?

Victor zakrył dłońmi twarz i pociągnął nosem.

- Nie chcę! - Odwrócił się.

- Ależ kochanie, dlaczego? - spytała, tłumiąc szloch. Nie wolno jej teraz płakać, to może go tylko przestraszyć.

Paul ukucnął przez chłopcem. - Tam jest twoja mama. Była chora, ale teraz wyzdrowiała i możesz ją uściskać. Mały pokręcił głową.

- Nie, ja chcę do Tannel!

Oczy Kari rozszerzyły się ze zdumienia.

- Tannel?

Victor pokiwał głową. - Tannel jest miła.

- Nie wrócisz już tam, kochanie. Teraz będziesz tutaj mieszkał - powiedziała. - Tutaj jest twój dom. - Była zrozpaczona. Tego się nie spodziewała! Jej synek przywiązał się do jej bratowej!

Chłopiec zaczął płakać. Małym ciałkiem wstrząsał szloch.

- Paul, wyprowadź go stąd. Musimy poczekać, dać mu więcej czasu...

Była wstrząśnięta zachowaniem synka, miała jednak nadzieję, że powoli malec się przyzwyczai. Victor musi zrozumieć, że tutaj jest jego dom. U matki.

## Rozdział 23

Hannele leżała z głową w zgięciu ramienia Mikkela i wpatrywała się w niego z czułością. Zakochała się w nim, a on w niej. Nie miała już wątpliwości, że Mikkel zostawił za sobą smutne wspomnienia. Teraz był szczęśliwy, jego oczy promieniały, gdy na nią patrzył.

Przysunęła się do niego bliżej. Otworzył oczy.

- Już nie śpisz? - spytał i pocałował ją w czoło.

- Nie, już się wyspałam.

- Ja też. Wiesz, nigdy wcześniej nie czułem czegoś takiego wobec kobiety. Dziwnie jest być zakochanym. Zupełnie, jakby serce chciało wyskoczyć z piersi. Przez cały dzień chce mi się tylko śmiać! - powiedział, całując ją w usta.

- Ja też tak czuję.

Odsunął się nieco i wyjrzał przez okno.

- Już rano. Zaraz musimy wyjść i powędrować przez lasy daleko stąd. Nie mogę ryzykować, że mnie złapią i wsadzą do więzienia. Nie teraz, kiedy wreszcie znalazłem ciebie i jestem szczęśliwy.

Hannele wyszła z łóżka.

- No to jedziemy - rzuciła. - Mamy mojego konia, weźmiemy go ze sobą.

- Musimy zamieszkać głęboko w lesie, z dala od ludzkich szlaków. Ole pewnie wyznaczył nagrodę za mnie. Byłoby to do niego podobne.

- To będziemy tylko we dwoje!

Mikkel wciągnął spodnie i zniszczony sweter. Hannele znów sobie uświadomiła, jak bardzo są biedni. Ale poradzą sobie. Przyzwyczajona jest do mieszkania w lesie, zna zioła, które można sprzedawać. Poza tym mogą polować. Pamiętała, że strzelba Ismo leży gdzieś w trawie niedaleko wodospadu. Jeszcze nie powiedziała o niej Mikkelowi, lecz będą musieli tam wrócić i ją odnaleźć.

Wzięła pleciony z łyka kosz do niesienia na plecach i włożyła do niego ubranie, a potem kilka kubków i talerzyków. Dopelniała czajnikiem do kawy i wręczyła go Mikkelowi.

- Pójdę zobaczyć, czy w szopie są jeszcze jakieś kosze.

Słońce świeciło i ptaki śpiewały. Spojrzenie Hannele powędrowało do miejsca, w które Mikkel odrzucił Czarną Księgę. Leżała tam i aż się prosiła o podniesienie. Hannele ominęła ją jednak i weszła do szopy. Panował tam zaduch. Wszędzie leżały narzędzia ogrodnicze, natknęła

się też na stary pług. Rozejrzała się i zauważyła dwa kosze wiszące na ścianie. Zdjęła je i wyszła na zewnątrz.

Jej wzrok znów przyciągnęła Czarna Księga. Pochyliła się i szybko ją podniosła. Mikkel przesadza, przecież taka książka to nic złego. Włożyła ją do kosza i pośpieszyła do domu.

- Jedźmy już - rzucił niecierpliwie Mikkel, założywszy kosz na plecy.

- Przecież aż tak się nam nie śpieszy - odparła Hannele, pakując do koszy kuchenne przybory i wełniane pledy.

- Chodź już. - Ruszył do drzwi.

Podążyła za nim na podwórze. Zagwizdała na pasącego się w pobliżu chaty Promyka. Koń uniósł łeb i podszedł do niej.

Hannele przymocowała dwa kosze do siodła i wskoczyła na grzbiet konia. Mikkel usiadł za nią i mocno objął ją w pasie. Niedługo potem wjechali w las.

- Ale masz długie włosy - stwierdził.

- Lubię takie - odparła z uśmiechem.

- Dokąd jedziemy? - spytał po chwili.

- Do wodospadu. Leży tam strzelba Ismo.

- Co? Nie chcę tam jechać. Pojedźmy inną drogą. Pokręciła głową.

- Nie, potrzebujemy strzelby. Jak inaczej zdobędziemy jedzenie?

- Możemy łowić ryby.

- Owszem, ale nie można się żywić samymi rybami. Musimy też mieć mięso.

- Nie chcę tam jechać - powtórzył Mikkel.

Hannele nie zmieniła jednak kierunku jazdy. Zatrzymała konia w miejscu, gdzie słyhać już było szum wodospadu.

- Jeśli się boisz, możesz tu poczekać. - Zeskoczyła z siodła.

- Tak, wolę tu poczekać - odparł Mikkel, przejmując wodze.

Hannele podeszła do ciemnej rzeki. Zadrżała, Tak jak poprzednio nie mogła uwolnić się od nieprzyjemnego wrażenia, że ktoś jest w pobliżu. Zanim zdążyła się cofnąć, pojawił się przed nią mężczyzna bez oczu.

Z trudem wciągnęła powietrze, ogarnęła ją chęć ucieczki. Rozejrzała się i zauważyła strzelbę. Szybko do niej podeszła, złapała ją i popędziła z powrotem do Mikkela.

- Ten człowiek mnie ściga! - krzyknęła do niego. Zbladł.

- Nie strasz mnie.

- Nie straszę! On jest tuż za mną, czuję jego oddech na karku! -  
Zatrzymała się przy klaczy i odwróciła się.

Za nią stał bezoki mężczyzna i uśmiechał się szeroko.

- Brage, Brage - powiedział. Hannele wskoczyła na siodło.

- Szybko, jedźmy stąd! - zawołała, wczepiając palce w końską grzywę.

Mikkel pogonił klacz, szybko przeszła w galop. Kolana Hannele drżały. Dlaczego ten duch do niej przemówił? Kim był ten Brage?

Odetchnęła dopiero, gdy wjechali głębiej w las.

- Tak się bałam, gdy on przemówił... Powiedział „Brage”.

Mikkel zatrzymał konia.

- Brage? Jesteś pewna? Odwróciła głowę.

- Tak, słyszałam wyraźnie. Znałeś go?

- Brage mieszkał w Fińskim Lesie. Miał pomieszane w głowie i w końcu został zastrzelony przez Amalie.

Z wrażenia Hannele omal nie spadła z konia.

- Amalie?

- Tak, żonę mojego brata. Ona nie jest taką prostą wieśniaczką. Jest czarownicą najgorszego gatunku! Próbowałem ją oszukać, ale jest zbyt bystra i przebiegła.

Hannele się roześmiała.

- Nie sądzę, by mogła być czarownicą. Mówi się o niej, że jest ładna i odważna.

Mikkel tylko prychnął w odpowiedzi.

- Podziwiam takie kobiety - ciągnęła Hannele. - Ja często chciałam odegrać się na moich rodzicach, gdy byłam mała. Musiałam krzyczeć, by przeprowadzić swoją wolę. Matka była okropna, nie pozwalała mi nigdzie samej chodzić.

- To straszne.

- Tak, straszne, ale przez długi czas wierzyłam, że tak musi być. A teraz zastanawiam się, dlaczego ojciec i matka przenieśli się do Szwecji. Dlaczego właśnie tam? Znają tam kogoś?

- Może mieszkali tam, zanim się urodziłaś? - Jakiś powód musi być. Ale dlaczego byli tacy tajemniczy? Pewnego dnia się dowiem.

- To może być trudne. Nie wiesz przecież, dokąd pojechali.

- Rzeczywiście. - Pokiwała głową. - Ale pewnie nie są daleko od granicy.

Przez chwilę milczeli. Mikkel skierował konia na niewysokie wzgórze i Hannele musiała mocniej się przytrzymać, by nie spaść.

- Dokąd jedziemy? - spytał. - Nie znam tych okolic, a niedługo zapadnie zmrok.

- Nie wiem. Zobaczymy, dokąd zaprowadzi nas ścieżka.

- Ale nie możemy spać pod gołym niebem.

- Ależ tak, możemy. Często tak robiłam, gdy byłam na polowaniu w lesie. To nic niebezpiecznego.

- W lesie są drapieżniki.

- Tak, ale mamy broń, a poza tym możemy rozpalic ognisko, by je odstraszyć.

- Nie wiem, czy mi się to podoba. - Powinieneś spróbować, jeśli chcesz unikać ludzi. Musimy żyć w zgodzie z naturą i przyjmować to, co nam daje.

- No cóż, spróbujmy. - Westchnął za jej plecami. Hannele przejęła od niego wodze.

- Ścieżka wiedzie dalej przez otwarty teren, możemy przyspieszyć.

Wkrótce klacz biegła kłusem przez trawy. W przodzie Hannele dostrzegła osuwisko skalne.

- Tam możemy przenocować - rzuciła, wskazując miejsce.

- No to tam jedźmy.

Zeskoczywszy z konia, Hannele rozluźniła popręg. Mikkel podbiegł do osuwiska i zaraz wrócił.

- Nie jest źle. Mamy i potok, i grotę do spania. Podeszli bliżej oboje. Hannele zajrzała do groty.

- No rzeczywiście, jest dużo miejsca.

Grota była wysoka i szeroka, mogła służyć za schronienie dla kilku osób.

Mikkel przyniósł pledy i rozłożył je.

- Będzie trochę twardo - stwierdził i ze zdumieniem spojrzął na śmiejącą się Hannele.

- Chyba rzeczywiście rzadko spałeś pod gołym niebem. Musimy poszukać świerkowych gałęzi do podłożenia pod pledy, by było międko.

Pokręcił z rezygnacją głową,

- Nie miałem o tym pojęcia.

- Widzę, ale teraz już masz.

Hannele wyjęła z kosza kawę i czajnik, który zaraz napełniła wodą z potoku. Znalazła suche patyki i podpaliła je. Płomień strzelił wysoko. Pozbierała trochę kamieni i powtykała je w ziemię wokół ogniska, po czym zawiesiła czajnik na gałęzi, którą oparła o kamienie.

- Niedługo będzie kawa - powiedziała do Mikkela, który wrócił z naręczem gałęzi. Położył je w grocie i zaczął rozkładać na nich pledy.

- Świetnie. Ale nie mamy nic do jedzenia. Jestem głodny.

Zirytowało ją to, lecz pomyślała, że Mikkel przyzwyczajony był do lepszych warunków życia.

- Z jedzeniem trzeba poczekać, ale zawsze można znaleźć jagody.

- Jagody? - Usiadł obok niej i podciągnął kolana pod brodę.

- Tak, jagody są dobre.

- Nie najemy się jagodami - zauważył kwaśno.

- Są lepsze niż nic. Nie możemy teraz polować, zapadają ciemności.

- Wiem - rzucił z irytacją. - Ale musi tu gdzieś być jakieś jezioro. Może są w nim ryby? Hannele się roześmiała.

- Wolałabym nie chodzić po lesie, gdy jest ciemno. Musimy poczekać do jutra.

Pokiwał głową.

- No to poczekamy.

Oparła głowę o jego ramię i westchnęła.

- Będziesz musiał przyzwycząić się do takiego życia. - Wiem, ale to pewnie potrwa. No a gdzie są te jagody?

- Nie wiem, trzeba poszukać.

Mikkel wstał, podszedł do kępy traw, pochylił się i coś zerwał.

- Co tam masz? - zawołała.

- Czarną jagodę. Wyciągnęła z kosza miseczkę.

- To pozbieraj je, a ja przygotuję kawę. Wrócił do niej przygarbiony.

- Ty to zrób, ja nie mam siły. Bolą mnie plecy.

- Rób swoją część roboty - napomniała go Hannele. Popatrzył na nią spod zmarszczonych brwi. - Nie lubię, jak mi się rozkazuje - powiedział. - No cóż. - Wzruszyła ramionami. - To będziesz głodny.

Rzucił przekleństwo, wziął od niej miseczkę i wrócił w zarośla.



Hannele uśmiechnęła się do siebie. Mikkel nie będzie nią rządził. Musi być stanowcza i czasem go usadzić.

Woda zaczęła się gotować i Hannele wsypała do niej kawę. Położyła się potem na trawie i zapatrzyła w niebo. Nadszedł Mikkel i usiadł obok niej.

- Nie znalazłem wiele, ale do jutra wystarczy - oznajmił pogodniejszym tonem.

Podawała mu kubek z kawą. Pili ją w ciszy.

W oddali zahukała sowa, słońce zniknęło za drzewami. To będzie ich pierwsza noc pod gołym niebem. Hannele była ciekawa, co Mikkel jutro powie. Najważniejsze jednak było, że mieli siebie nawzajem.

Leżeli obok siebie i wpatrywali się w niebo. Mikkel westchnął.

- Mam nadzieję, że znajdziemy jakiś dom.

- Ja również, ale do tego czasu musimy spać, gdzie się da. Jesteśmy uciekinierami, nie zapominaj o tym. Musisz nauczyć się to znosić. Poza tym ja mogę cię ogrzać, wiesz...

Zaśmiał się pod nosem.

- Tak, wiem, ale...

- Cicho. Spróbuj się wsłuchać w przyrodę wokół nas. Dobrze jest poczuć wolność. Czujesz ją?

- Nie wiem, czy się z tobą zgadzam. - Przyciągnął ją do siebie tak, by położyła głowę na jego piersi.

Hannele rozkoszowała się jego bliskością. Była pewna, że nastrój Mikkela się poprawi, kiedy tylko zdobędą jedzenie. Jutro spróbuje zapolować na jakąś drobną zwierzynę. Też była głodna, ale w zimie często niedojadała i zdążyła do tego przywyknąć.

Odwróciła głowę, gdy usłyszała za sobą jakiś odgłos.

- Co to było? - spytał Mikkel, opierając się na łokciach.

- Nie wiem. - Hannele rozejrzała się. Wydało jej się, że dźwięk dobywa się z koszy.

Wstała i ostrożnie do nich podeszła. W jednym z nich coś prychało niczym kot. Właśnie w tym koszu była książka!

Hannele cofnęła się i przytuliła do Mikkela.

- Wiesz, skąd ten odgłos? - spytał.

Pokręciła głową.

Skłamała. Powinna była go posłuchać i nie brać ze sobą tej książki...

Jakiś czas później dołożyli do ogniska kilka gałęzi i weszli do groty. Zanim Hannele zamknęła oczy, pomyślała, że ten dźwięk jednak nie mógł dochodzić z kosza. Przecież to zupełnie nieprawdopodobne...

## Rozdział 24

Krajobraz zmieniał się wraz ze zbliżaniem się Amalie do wsi. Był wczesny ranek i mało kto był na dworze. Uwiązała Czarną przed sklepem. Chciała kupić lalkę dla Ingi i Kajsy, ale sklep był zamknięty. Zdziwiło ją to.

Zapytała o powód zamknięcia sąsiada, który zatrzymał się przed nią z wozem. Ku swemu zdumieniu usłyszała, że kupiec wybrał się z wizytą do nowego pastora.

Pożegnawszy sąsiada, wsiadła na Czarną. Powoli ruszyła główną drogą, wystawiając twarz do słońca.

Z naprzeciwka nadjechał jeździec. Był to Andreas.

- Dzień dobry - przywitał się i skinął głową.

- Dzień dobry. Też wybrałaś się załatwiać sprawy tak rano? - spytała. Zauważyła, że miał na sobie robocze ubranie.

- Tak, jadę do lasu zgarnąć robotników. Uciekli z gospodarstwa i pewnie siedzą tam gdzieś i piją. Matka nie ma już do nich siły.

Amalie pokiwała głową.

- Dobrze, że Helene ma cię w domu. Co by zrobiła, gdybyś nadal był w mieście?

Andreas poprawił się w siodle i ściągnął wodze. Jego koń zaczynał się niepokoić.

- Rozumiem, co masz na myśli, ale nie mogę zostać tu dużo dłużej. To jest dla mnie zbyt trudne.

Amalie zgadywała, że nie chce tu być ze względu na nią. Jego oczy patrzyły na nią pożądliwie i wiedziała, że nie zapomniał tego, co ich kiedyś łączyło.

- Przykro mi, że tak się to potoczyło.

- Mnie też. Kocham cię - rzucił ochryłym głosem.

- Nie mów tego, bądź tak miły - poprosiła. - Jestem żoną Olego i...

- Tak, wiem - uciał. - Jadę dalej. Dziękuję za rozmowę.

Poczuła wyrzuty sumienia, nie chciała, by odjeżdżał. Nie powinni rozstawać się w ten sposób.

- Pojadę z tobą - powiedziała, choć wiedziała, że nie powinna. Ale Andreas był miły i zawsze dobrze się w jego towarzystwie czuła.

Zerknął na nią ze zdumieniem.

- Dlaczego?

- Jest taka piękna pogoda i nie mam ochoty jeszcze wracać do Tangen - odrzekła, patrząc na rozpościerający się przed nimi krajobraz. Drzewa wyciągały się ku niebu, gęsty las sięgał aż po horyzont. Poza tym Olego nie było w domu, był w tartaku. Mogła do niego zajechać w drodze powrotnej.

- No dobrze - zgodził się Andreas, kręcąc głową. - Nie rozumiem cię. Na przyjęciu dawałaś mi odczuć, że jestem ci drogi, ale gdy zauważyłem zachowanie twego męża, zrozumiałem, że to była gra. Nie rób tego więcej - powiedział surowo.

Amalie zawstydziała się. Andreas nie zasługiwał na takie traktowanie.

- Nie zrobię. Przepraszam.

- Dobrze, jedźmy.

Wjechali do lasu, droga zwężała się do ścieżki. Niedaleko był szałas czarownicy i Amalie zauważyła, że Andreas zerka w tamtą stronę. To tam zginął Oddvar. Kiedyś byli z bratem bardzo zżyci.

- Co się stanie z gospodarstwem, skoro wybierasz życie w mieście? Zerknął na nią przelotnie.

- Będę tutaj przyjeżdżał, ale nie chcę się teraz nad tym zastanawiać. Pomyślę, jak przyjdzie czas. Pokiwała głową i poklepała Czarną po szyi. - Tak, twoja matka już jest starą kobietą. - Tak.

Oboje umilkli i Amalie pożałowała, że zdecydowała się Andreasowi towarzyszyć. Powinna była pojechać do męża.

Wkrótce znaleźli się w gęstym lesie. Zastanawiała się, dlaczego Andreas nic nie mówi.

- Czemu jedziemy tą drogą? - spytała. Byli niedaleko od szałasu. W tej okolicy znała każdy kamień i każde drzewo.

Zaśmiał się pod nosem.

- Gdzieś tu niedaleko są robotnicy.

- Ale zmierzamy do szałasu! - zauważyła zirytowana. - Dlaczego mnie tu przywiodłeś?

Andreas zatrzymał konia, który kiwał łbem i prychał.

- Nie przywiodłem cię do żadnego szałasu. Dlaczego tak sądzisz?

- Ponieważ wiem, że znajduje się on za tym wzgórzem.

Spojrzawszy w kierunku wzniesienia, Andreas pokijał głową.

- Chyba masz rację. Nie zrobiłem tego specjalnie.

Myślami byłem gdzie indziej i... - Przełknął ślinę. - Nie wiem, dlaczego się tu znaleźliśmy.

- Daj spokój! - rzuciła urażona i cmoknęła na klacz. - Ruszaj, Czarna. Jedziemy do Olego.

Chciała obrócić koński łeb, gdy Andreas złapał za wodze.

- Amalie, nie sądź, że zrobiłem to celowo! - powiedział.

- Wierzę ci, ale teraz jadę do męża. - Dlaczego? Nie możesz jechać sama.

- Ależ mogę. Nie chcę tu zostać. Puść wodze! Pokręcił głową.

- Nie. Jedziesz ze mną. - Pociągnął Czarną za swoim koniem.

Amalie próbowała wyszarpnąć wodze, lecz Andreas trzymał je zbyt mocno.

- Musisz mnie usłuchać. Nie możesz tam sama jechać, nie w twoim stanie.

Amalie z trudem złapała powietrze. Coś było nie tak. Głos Andreasa brzmiał obco. Zabolał ją brzuch. Tak się działo, gdy się bała. Jak wtedy, gdy sądziła, że coś złego dzieje się z dzieckiem. Czuła jakby ukłucia sztyletu i pochyliła się w siodle.

- Puść wodze - jęknęła. - Rozbolał mnie brzuch... Zaśmiał się ochryple.

- Nigdy cię nie puszcę. Jesteś moja! Moja!

Jego głos brzmiał ponuro. Amalie zadrżała. To były czary! To dlatego był jak odmieniony. Zamrugła oczami, bo znów ujrzała przed sobą mężczyznę z ciemności.

Musisz mi pomóc, pomyślała, ogarnięta strachem. Pokazujesz mi się, gdy chcesz mi pomóc.

Czarna podążała za koniem Andreasa w dół niewielkiego wzniesienia. Niebawem ich oczom ukazał się szalas.

Strach przybrał na sile i Amalie znów zakłuło w brzuchu.

- Andreas! Musisz puścić wodze! Nie chcę tu być!

Udawał, że jej nie słyszy. Zatrzymał konia i zeskoczył na ziemię. Amalie zeskoczyła z Czarnej po przeciwnej stronie. Zamierzała rzucić się do ucieczki, gdy pochwyciły ją silne dłonie. Upadła na ziemię, a na nią Andreas.

- Co robisz?

Odsunął się od niej z twarzą wykrzywioną drapieżnym uśmiechem.

- Nareszcie jesteśmy sami. Tutaj nikt ci nie pomoże ani cię nie ochroni.

Spojrzała w kierunku wzniesienia i zobaczyła go. Posępny Starzec stał na dużym kamieniu, wiatr rozwiewał mu włosy. Kijem wskazywał na szalas.

Amalie usiłowała wstać, lecz ponownie została brutalnie powalona na ziemię. Zabolały ją plecy. Załkała, bo zrozumiała, że jest uwięziona. Podobnie Andreas. Nie on decydował o tym, co robi. Ktoś inny nim kierował. Jego oczy były czarne i puste, twarz nieruchoma jak maską. Przystojny Andreas zniknął.

Wstał i szarpnął ją do góry, że oparła się o jego tors. Złapał ją za dłonie i pociągnął za sobą w kierunku szalasu. Amalie opierała się, lecz było to bezcelowe. Był od niej o wiele silniejszy.

Otworzywszy drzwi, wepchnął ją do środka. Straciła równowagę i upadła na podłogę. Podniósł ją i zawlókł do łóżka.

- Czego chcesz? - zawołała ze strachem. - Wiesz, czego chcę.

- Nie! - Rozplakała się.

Szybko pozbył się ubrania i stanął przed nią nagi. Wiedziała, co się stanie. Weźmie ją siłą!

Andreas usiadł na łóżku i zaczął szarpać jej sukienkę. Amalie usiłowała się osłaniać, udało mu się jednak rozedrzeć materiał i odsłonić jej piersi.

- Nie możesz tego zrobić! - krzyknęła.

Nic to nie pomogło. Pochylił się nad nią, zadarł jej sukienkę i wsunął jej dłoń między uda. Łkając, ścisnęła kolana.

- Niech ktoś mi pomoże! Pomocy!

Nikt nie przyszedł jej na ratunek, nikt jej nie usłyszał.

Dlaczego z nim pojechała? Dlaczego była taka głupia? Myśli kłębiły się jej w głowie. Strach ją obezwładniał.

Nic nie dawało stawianie oporu, napastnika to tylko podniecało. Andreas uśmiechał się złym uśmiechem. Zamknęła oczy. Jego dłonie miętoszyły jej piersi tak mocno, że aż krzyknęła z bólu. Jego śmiech dobiegał jakby z otchłani.

Nagle usłyszała w głowie jakiś głos.

„Wiedziałam, że on nie zaśnie na dobre. On zatrzymał się w dwóch światach. Jest zły”.

To był głos pani Li!

Amalie otworzyła powieki i spojrzała w oczy niebezpiecznego mężczyzny, który właśnie się na nią kładł. Zaraz weźmie ją siłą...

- Nie dotykaj mnie! - krzyknęła. - Nie rób tego!

Gdy Andreas przygniótł ją całym sobą, myślała, że się udusi. Ciągle jeszcze usiłowała odepchnąć go kolanami, lecz bezskutecznie.

Zamroczyło ją, gdy poczuła, że w nią wszedł.

- Jesteś taka ładna. Wreszcie cię dostałem.

Amalie nie przestawała się szarpać. Andreas nakrył jej usta swoimi i wepchnął jej język. Ugryzła go, lecz się nie cofnął.

Biła go pięściami po torsie i szarpała za włosy. Nie zważał jednak na to i zaczął się w niej poruszać, coraz szybciej. Wtedy uprzytomniła sobie, kogo jej przypomina. Brage! Podobny był do Bragego!

Zaspokoiwszy żądzę, wstał z łóżka. Ubierając się, zerkał na Amalie przez zmrużone powieki. Wreszcie otworzył drzwi i wyszedł z szalasu.

Amalie leżała na łóżku, łkając. Drżała na całym ciele. To Brage ją zgwałcił! Andreasem kierowało coś złego. Nigdy nie będzie mogła go oskarżyć o napaść.

Z trudem wstała. Płacząc, zebrała dłonią rozerwaną na piersi sukienkę i wyszła na próg. Rozejrzała się.

Posępny Starzec stał na zboczu, wsparty o kij, i patrzył w przestrzeń. U jego stóp leżał Andreas, krzycząc i zwijając się z bólu.

Chwilę później Posępny Starzec rozplynał się w powietrzu.